DZIENNIK
WILEŃSKI,

Tom I — Numer 6

ROK 1819.

MIESIĄC —— CZERWIEC

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

Nakładem i staraniem Towarzystwa Typograficznego.

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZBIOR RZECZY ZAWARTYCH.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey: ieden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Bibliioteki, i ieden dla Imperatorskiey Akademii nauk. Dan w Wilnie, 1819, *maja* 20 *dnia.* *A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.*

X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819 *MIESIĄC CZERWIEC.*

HISTORYA.

Obraz panstwa Otomanskiego, przez Mouradgea D' Ohsson.

(*Wyciąg trzeci. Ob. str.* 481)

Kodex dogmatyczny. Kodex ten zawiera w sobie pięćdziesiąt ośm artykułow, w które każdy prawowierny muzułman naymocniey wierzyć powinien. Granice pisma, nad niektóremi z nich tylko zastanowić uwagę pozwalają, i bardzo małą pomieścić część tych obszernych i gruntownych wiadomości, któremi autor starał się je objaśnić. Idąc za jego przykładem, text kodexu odmienném przytaczać będziemy pismem.

Naprzód autor daje obszerny wykład muzułmańskiey kosmogonii, czyli nauki o początku świata, wyjętey z naylepszych narodowych pisarzów, i opartey na dawnych podaniach Arabow. Widzieć tu można: jakiey podania takowe są źródłem różnicy między ich pisarzami, a świętymi historykami na-

szey wiary. Ogół liczby lat świata, podług rachuby muzułmanów, jest o 1580 lat od naszego różny. Oto jak wszelki prawy muzułman, podług brzmienia ustaw wiary, w Boga wierzyć powinien:

" 2. Ze stwórcą tego świata jest Bóg, *Allah*; że Bóg jest jeden i przedwieczny; że żyje, że jest naypotężnieyszy, wie wszystko, wszystko słyszy, i wszystko widzi; że jest obdarzony wolą i działaniem; że nie ma, ani kształtu, ani postaci, ani kresu, ani granicy, ani liczb, ani części, ani pomnożenia, ani podziału: ponieważ nie jest ciałem, ani materyą; że nie ma ani początku, ani końca; że jest sam przez siebie, bez płodzenia się, bez mieysca, bez mieszkania, bez czasu; nieporównany w istocie i przymiotach swoich, które, nie będąc oddzielnemi od jego istoty, jednakże jey nie składają.

" Bóg więc, jest obdarzony mądrością, potęgą, życiem, siłą, poymowaniem, widzeniem, wolą, działaniem, władzą twórczą i dawczą, oraz słowem czyli mową. Posiada on słowo: słowo to jest przedwieczne w jego istocie, bez głosek, bez pisma, bez dźwięku, a całkiem przeciwney natury milczeniu.

" 3. Ze *Kuran* jest słowo Boga niestworzone; że jest pisany w naszych xięgach, wyryty w sercach naszych, wymawiany przez usta nasze, i słyszany w naszych uszach, do których wchodzi dźwięk tylko słowa, a nie samo słowo, które jest przedwieczne, i ma byt samo przez siebie."

Do tego, cośmy wyżey o *Kuranie* powiedzieli, przydadź tu trzeba, iż na początku drugiego wieku hegiry, świętość tey xięgi, a raczey mniemany jey bozki początek, otwarcie przez *Dżiad-Ibn-Dirhema* zaprzeczony został. Ten kacerz odrzucał powszechnie przyjęte mniemanie, iż *Kuran* jest przedwieczny i niestworzony. Rzecz dziwna! odszczepieństwo we krwi własnego sprawcy i mnóztwa jego zwolenników stłumione, w następnym wieku Chalifa *Abdu'llah III* (221—826) wznieca na nowo, przyymuje otwarcie naukę *Dirhema*, i po siedmiu leciech nayzawziętszych sporow, zmusza większą część doktorów swojego dworu i państwa do przybrania tey opinii. Wszyscy, którzy się zdaniu Chalify sprzeciwić śmieli, ogołoceni z łaski i dostojeństw, ulegli prześladowaniu, i do okropnych więzień wtrąceni zostali. Trybunał w *Bagdadzie*, z powodu tego artykułu wiary ustanowiony, przyniosł upadek i zgubę wielkiey liczbie familiy. *Mohammed III*, brat i następca *Abdu'llaha III*, surowiey jeszcze z tymi nieszczęśliwymi, a mianowicie z *Ulemami*, postępował. Srogość jego w tey mierze przeszła wszelkie granice; wielu *Ulemow* w obecności swojey do krwi ćwiczyć kazał. Był w tey liczbie i Imam *Hanbel*, prawodawca *hanbelskiego* obrządku. Ten władca, o którym historya ze wstrętem wspomina, tak daleko posunął okrucieństwo, iż własnemi rękami darł żywo pasy jednemu z *Ulemow*, imieniem *Ahmed-Ibn-Nasirowi*, który mu wobec śmiał zbijać bezbożne twier-

dzenie, wydzierające Kuranowi niebieskie niestworzenia i przedwieczności piątno. Prześladowanie trwało aż do roku 227 (842), za panowania *Haruna II*, syna i następcy okrutnego *Mohammeda*. Nayszczęśliwszym i nayznakomitszym wypadkiem panowania tego uczonego, ludzkością i wspaniałomyślnością tchnącego Chalify, było zniesienie strasznego trybunału, który wzniosł bezbożny *Abdu'llah III.*

"7. Ze niewierni, i grzesznicy pomiędzy wiernymi, doświadczać będą mąk w grobach, a sprawiedliwi, kosztować dusznych rozkoszy. (*Szyjanie* są z rzędu niewiernych)."

Mówiliśmy wyżey, co znaczy *Szyi*. Wiadomo, że nauka *Mohammeda*, przeciw którey, za życia jeszcze proroka, krewni nawet jego, z wielkim walczyli zapałem, po śmierci, niemniey zażartych miała nieprzyjaciół. *Ebu-Bekir*, następca *Mohammeda* i pierwszy Chalifa, mocą oręża stłumiać musiał ogień niezgody, podniecony przez mnóztwo obłudnikow, którzy, powstając przeciwko nauce proroka, jużto dawną przywrócić wiarę, już nowe, fanatyzmem i dumą podsycane marzenia, rozsiewać usiłowali. Pożar powszechnego prawie zaburzenia pochłonął całą Arabiją: zajął się już był w murach *Mekki*, i, gdyby nie rozstropność i męztwo *Suheyl-ibn-Amira*, jednego z naczelnikow miasta, cała budowa nowey wiary, we własnych zagrzebana gruzach, do powtórney rewolucyi

krwawe otworzyłaby pole. Dzieło jego pomyślnym uwieńczył skutkiem oręż *Ebu-bekra*; lecz przez ośm miesięcy lała się krew Arabow. Dwór jego, i całą *Medynę*, pierwszą Chalifatu stolicę, w tymże samym czasie zaburzyły żwawe spory, wszczęte między uczniami samego proroka, z powodu jego ubóztwienia. Rozróżnione zdania z naywiększą ucierały się żywością: mniemanie to równie smutnych stałoby się źródłem wypadkow, gdyby śmiały postępek *Omera* w samém ognisku nie stłumił iskry niezgody, która gwałtownie wybuchnąć miała. *Omer*, na powszechném zgromadzeniu uczniów, dobywa miecza, i, drżąc z gniewu, przysięga utopić go w piersiach pierwszego, któryby śmiał więcey mówić o ubóztwieniu, naturze, bozkich lub ludzkich proroka przymiotach.

Pomimo tych zamieszek, wszczętych na łonie samego Chalifatu, a zwłaszcza po wydarciu tey arcykapłańskiey dostoyności potomkom *Alego* przez *Ommijadow*, islamizm wiek prawie cały pięknego używał pokoju, a oręż Chalifow rozkrzewiał go w różnych krainach Wschodu. Lecz wkrótce wielu odszczepieńców wznosi przeciwną islamizmowi naukę, zakłóca państwo i religiją. Autor o przednieyszych kacerzach, którzy wbrew przeciwne *Kuranowi* ogłaszali zdania, którzy mieli naywięcey zwolennikow, i naywięcey się do klęsk, a nakoniec do upadku Chalifatu przyłożyli, obszerną daje wiadomość. Tu przestać musimy prawie na samém ich wyliczeniu.

Pierwszym jest *Abdu'llah-ibn-Weheb* (39 — 669) założyciel sekty *Charidżii* zwaney. Jedném z jego mniemań, za nieprawowierne uznanych, to było, iż ciężkie grzechy niszczą wiarę, która się tylko przy ciągłém dobrzeczynieniu, w człowieku znaydować może. 2) *Mugayra-ibn-Said*, sławny czarnoxiężnik (119 — 737); w nauce swojey wystawiał Boga, jako istotę materyalną, mającą tyle członkow, ile jest głosek w abecadle arabskiém. 3) *Gaylan-ibn-Junus-Kadri*, (120 — 738) powstał przeciwko wielu przepisom wiary i obrzędom mohammedańskim. 4) *Dżiad-ibn-Dirhem*, o którym mowiliśmy wyżey. 5) *Ebu-Muslim*, sławny wódz i postrach Wschodu, który na upadku *Ommijadow* wzniosł wielkość i potęgę domu *Abasydow*, padł smutną ofiarą (137 — 755) nienawiści *Abdu'llaha III*, który mu chwały i świetności wielkich jego czynow pozazdrościł. Dla nadzwyczayney surowości obyczajow, ubóztwił go lud chorasański, którym *Ebu-Muslim* zarządzał, jako nadzwyczaynego człowieka i proroka, a nawet przeniosł nad samego *Mohammeda*. 6) *Ahmed Rawendi*, (141 — 758) rozsiewał naukę o przechodzeniu dusz, i bozką sobie naturę przyznawał. 7) *Mukanna*, czyli 'zasłoniony.' Ten obłudnik również bozką sobie przywłaszczał istotę, lecz że był ślepy na jedno oko, nosił zawsze zasłonę, udając przed zwolenniczą tłuszczą, że tego wymagał nieźmierny blask jego oblicza, któryby raził oczy patrzących. Będąc w warowni *Sam* oblężony przez woyska Cha-

lify *Mehadi* (159 — 758), które wprzódy kilkakrotnie zbił na głowę, zapalił w nocy twierdzę, i sam, wraz z bogactwy, łupami i zwolennikami, spłonął. Zdarzenie to stało się przedmiotem ślicznego poematu, pod tytułem: *The veiled Prophet of Khorassan*, którego autorem, jest żyjący dziś, sławny angielski poeta, Sir Moore (a). 8) *Babik Horemi*, (202 — 817) był twórcą wcale nowey nauki. Odrzucał wszystkich znajomych sekt w Azyi wyznania, i otwarcie w nic nie wierzył, broniąc mniemania swego na czele stu piędziesięciu tysięcy zapaloney tłuszczy zwolenników. Kacerstwo jego zwane jest *Horemdin*, czyli, 'wiarą rozkoszy.' 9) *Wasel-ibn-Ata* (240 — 854) naczelnik sekty *Mûtezile* zwaney, popierał naukę *Dirhema*. 10) *Karamat*; ten dumny fanatyk (277 — 890), nadwerężając wszystkie islamskiey wiary obrzędy: oczyszczenia, modlitwy świąteczne, posty, i t. d., powstał przeciwko pielgrzymce do *Mekki*, dozwalał wina i świniny, piątą część dziesięciny przywłaszczał sobie, etc. etc. W przeciągu lat dziesięciu potęga jego, tak się szeroko rozpostarła, iż z jedney strony wszystko ogniem i mieczem niszczyła pod bramami *Damaszku*, z drugiey dosięgała *Basory*. Broń Karamatow, która wszędzie śmierć i pożogi rozsiewała, była przez dwa wieki naysroższą dla Chalifatu klęską. 11) *Ebu Jezyd* (360 — 970). Obłudnik ten powstaje

---

(a) Moore's *Lalla-Rookh* etc., London, 1818.

przeciw *Kuranowi*, ogłasza nową naukę i całą Afrykę buntami i zamieszkami napełnia. 12) *Humeyri*. Był to Szeych jeden obłudny, który wprzódy stronę *Fatimitow* egiptskich w Persyi i Syryi utrzymywał, a nakoniec zaczął opacznie wykładać *Kuran*, został nowey sekty naczelnikiem, i wkrótce cały *Kuhistan* opanował. Następcy jego, pyszni z swego powodzenia, przybrali tytuł *Imamow*, i przez półtora wieku potędze Chalifow i broni ościennych opierali się władców. 13) *Ibn-Tumeret* (514 — 1120), mienił się bydź *Mehdim*, dwónastym z domu *Alego* Imamem, który w dzieciństwie jeszcze zabłąkał się w jedney jaskini, i zginął. Mohammedanie wierzą, iż *Mehdi* żyje tam dotąd, i że na końcu wiekow wróci się arcykapłańską *Imametu* sprawować dostoyność. Imie jego służyło za tarczę wielu dumnym w islamizmie samozwańcom. 14) *Chand-Hasan*, trzeci z Imamow sekty *Humeyri*, zniosł posty i wszelkie umartwienia, dozwolił wina i świniny, uwolnił lud od wszelkich podatkow, i wiarę na życiu w rozmyślaniu pędzoném zasadzał. Zwolennikow jego zowią *Batinije*, ‘rozmyślającymi.’ W ogóle sekt, które spokoyność państw i wiary zakłóciły, liczą Muzułmani 72.

Lecz nayznakomitszą ze wszystkich, ta, która naysroższe klęski islamizmowi i potędze Chalifów zadała, jest sekta właściwie zwanych *Szyi*, czyli, ‘buntowników.’ Początkowo, byłato sekta zupełnie polityczna; zwolennicy jey utrzymywali prawa domu

Alego do Chalifatu, mieniąc go bydź naybliższym następcą proroka, a trzech pierwszych Chalifów, *Ebu-Bekra*, *Omera* i *Osmana*, nieprawymi stolicy *Mohammeda* przywłaszczycielami. Dziś mniemania tey sekty panują na dworze *Isfahańskim* i w całey państwa perskiego przestrzeni. Pan D'Ohsson uważa, iż wszystkich woien, z taką zażartością i tak wielkim krwi przelewem między Turcyą a Persyą toczonych, mniemania te były główną przyczyną: we wszystkich bowiem traktatach i przymierzach, Porta to za pierwszy kładła warunek, aby dwór perski wyklinania trzech pierwszych Chalifów, wczasie kazań świątecznych, *Chutbe* zwanych, i prześladowania perskich *Sunnitów* zaprzestał. Wściekłość żołnierza otomańskiego zapalały zawsze prawne *Muftych* wyroki, które stanowiły, iż większa jest przed Bogiem zasługa: zabić jednego *Szyjana*, niż siedmdziesięciu chrześcijan, lub innych nieprzyjaciół wiary, a ten zapamiętały, i okropnym fanatyzmem kierowany postępek muzułmańskich teologów, był hasłem dla Szahow perskich do domierzenia naystraszliwszych okrucieństw nad *Ulemami*, którzy w moc ich popadli.

« 22. Że wierny i niewierny, pełen pobożności i bezbożny, mogą na przemiany tracić i odzyskiwać wiarę; że ten stan zmienny jest w porządku prawd religiynych: lecz nie tak się dzieje z wybranymi i potępionymi, których los w wyrokach Przedwiecznego nie-

odzownie jest zakreślony, ponieważ przeznaczenie jest w istocie Boga: a Bóg i jego istota są nieźmienne."

Można tu uważać, że islamizm z jedney strony w człowieku władzę wolney woli, z drugiey nieuchronne przeznaczenie przypuszcza. Prawo pod dwoma ogólnemi względami uważa stan religiyny muzułmana: raz jako doczesny, drugi raz jako duchowny czyli wieczny.

Ponieważ, podług nauki doktorów sunniyskich, sama jedynie wiara do osiągnienia wieczney szczęśliwości jest dostateczną; a prawowierny, choćby naycięższemi obarczony grzechami, zawsze rayskich jest pewny roskoszy, po odniesieniu kary za przestępstwa; niewierny zaś nieodzownie na wieczne męczarnie przeznaczony; przetoż stosownie do tey zasady, fatalizm muzułmanów z trojakiego jest uważany względu: 1) Ze przeznaczenie ściąga się tylko do duchownego stanu człowieka; 2) Ze nie cały rodzay ludzki, lecz tylko pewną część jego, na wybranych lub potępionych przed narodzeniem jeszcze przeznaczoną, obeymuje; 3) Ze nie ma żadnego źwiąku z moralnym, cywilnym, lub politycznym stanem człowieka: ponieważ, podług zasad wiary, nigdy człowiek we wszystkich czynnościach nie jest swey wolney woli pozbawiony.

Pomimo tak rozsądnego wykładu doktorów, i wyraźnego brzmienia prawa, które dogma nieuchronnego przeznaczenia tylko

do życia przyszłego odnosi: powszechnie nad umysłem narodu panujący przesąd, wpływ jego we wszystkich cywilnych i moralnych upatruje czynnościach. Cały prawie naród wierzy w nieuchronne wyroków bożych przeznaczenie, i bardzo mały w sprawach ludzkich udział wolney woli naznacza. Lud prosty, możnieysi lecz nieoświeceni obywatele, panujący nawet sami, ugruntowani są w tém wyobrażeniu, które wpływa na wszystkie tak szczególnych osób czynności, jak i powszechne całego narodu sprawy. Ztąd wynika to letargiczne prawie otrętwienie, w jakiém pędzi życie cały muzułmański naród, i ślepe poświęcenie się, z którém muzułman wszystkie przypadki, frasunki, i publiczne nieszczęścia znosi. Przypisując wszystko naywyższey woli Boga, sterowi niebieskiey i niewidomey prawicy, która krokami każdego człowieka i biegiem politycznych kieruje wypadków, zaniedbują wszelkich zdrowego rozsądku i baczney przezorności środkow. To zgubne mniemanie krępuje ręce rządu we wszystkich przedsięwzięciach, któreby rostropność i przykład innych krajów mogły mu nastręczyć, dla zapobieżenia tak częstym pożarom i ciągle prawie grasującey zarazie.

Muzułman, widząc cały swóy majątek w popioł obrócony, lub chciwą rządcy wydarty ręką; człowiek dotknięty zarazą; żeglarz, przez nieumiejętność sternika, wpośrodku skał morskich o utratę życia przyprawiony; chory ginący z ręki nieświadomego

lekarza; obywatel duszę pod ciężarem nadużyć władzy wyziewający; wszyscy z równém poświęceniem się znoszą los nieszczęśliwy. Zabóycę i sprawcę swego nieszczęścia uważają za narzędzie, przez naywyższą opatrzność do spełnienia nieodzownych wyroków ich przeznaczenia użyte; wyroków, przed narodzeniem jeszcze na czele ich wypiątnowanych, wyższych nad wszelką mądrość i przezorność człowieka. Wyraz *Takdir* lub *Kismet*, który oznacza ten smutny fatalizm, zawsze jest w uściech wszelkiego stanu i powołania muzułmanów, we wszystkich tak pomyślnych, jak nieszczęśliwych wypadkach skrępowanego tém okropném uprzedzeniem żywota.

Wpływ jednak tego fatalnego mniemania bywa silnieyszy lub słabszy, stosownie do sposobu myślenia, oświecenia, i mniey lub więcey panujących przesądów nad umysłem cesarza i ster państwa trzymających urzędników. Autor przytacza liczne przykłady: jak wielu Chalifów i dalszych muzułmańskich władców wznieść się umiało nad to gminne i nikczemne uprzedzenie.

"32. Ze prawdziwe Namiestnictwo, czyli Chalifat, nie trwał więcey nad lat 30; a po upłynieniu tego czasu, były tylko władztwa, *Emaret.*"

Dla wyjaśnienia tego politycznego i religiynego razem artykułu wiary, autor wchodzi w obszerny wywód początków Chalifa-

tu i podstępów, przez które arcykapłańską tę godność wydarto *Alemu*; nakoniec daje rys charakteru wielu Chalifów z domu *Ommiadów* i *Abasydów*. My szczególniey zastanowimy tu uwagę nad porządkiem i polityczném znaczeniem różnych tytułów naywyższey władzy, używanych u muzułmanów.

1. *Chalifa*. Wyraz ten znaczy razem namiestnika i następcę. Tytułu Chalifów powszechnych używali tylko czterey następcy proroka, *Ebu-Bekir*, *Omer*, *Osman* i *Ali*, oraz władcy z domu *Ommijadów* i *Abasydów*. Ponieważ dostoyność ta za pierwszych czterech Chalifów była obieralną: przetoż muzułmani Chalifat ich zowią 'doskonałym,' *kiamile*; władzę zaś *Ommijadów* i *Abasydów*, jako przemocą domowi *Alego* wydartą, i z obieralney w dziedziczną zamienioną, 'Chalifatem niedoskonałym,' *Chilafet gayri kiamile*. Podział takowy zasadzony jest na przepowiedzeniu samego proroka, który rzekł do uczniów swoich: *Zaprawdę trzydzieści lat tylko Chalifat prorocki po mnie trwać będzie: a potym nastanie królestwo*, Mulk. Ostatnim z domu *Abasydów* władcom zaledwo imie z dawney pozostało wielkości; wtenczas władza *Chalifów* stała się tylko duchowną. Chalifa, zawsze za następcę i namiestnika proroka uważany, rozdawał inwestytury i honorowe nazwiska różnym muzułmańskim władcom; a potężni ich zwycięzcy z pokorą całowali kray szaty naywyższego kapłana, którego życiem dowolnie rozrządzali. Po zdobyciu Egiptu przez *Selima I*

Mohammed XII ostatni z domu *Abasydow* Chalifa, wszelkich praw swojego dostojeństwa zrzekł się na osobę otomańskiego samowładcy, i wszystkich z jego domu następców.

2. *Imam*, znaczy właściwie osobę, która z urzędu swego staje na czele zgromadzenia, i spełnia arcykapłańskie obowiązki, to jest: przodkuje powszechney modlitwie, w każdy piątek i w święto dwóch *Beyramów*. Prorok sam spełniał obowiązki *Imametu*. Po jego śmierci godność ta zawsze do Chalifów, jako namiestników proroka, była przywiązaną. Po śmierci *Alego* tytuł Imama wyłącznie przyznany był dwóm jego synom *Hasanowi i Huseynowi*, oraz dziewięciu następcom *Huseyna*, którzy naprzód w *Kiufie*, potym w *Medynie* i *Sermen-Reju* mieli swoję stolicę. Pierwsi z domu *Abasydow* Chalifowie, idąc za przykładem dwunastu ze krwi *Alego* Imamow, przybrali do tytułu Chalifow, tytuł *Emiru 'l-Mumenin*, 'władcy prawowiernych,' i *Imamu 'l-Muslimin*, 'arcykapłana Muzułmanow.' Dostojeństwo naywyższego *Imama* wraz z Chalifatem przeszło potém do domu Otomanow.

Mianowano równie tymże tytułem: 1) doktorow pierwszych wiekow islamizmu, jako naydawnieyszych teologow i pierwszych *Kuranu* i praw proroka wykładaczow; 2) dawano go też osobom duchowne piastującym urzędy, które w meczetach spełniały obowiązki *Imametu*, w imieniu i z upoważnienia Chalify, jako naywyższego *Imama*, albo

ogólnie *Imama.* Zwyczay ten trwa dotąd w państwie otomańskiém.

3. *Emir*, odpowiada tytułom *Melik*, 'króla,' i *Sultan*, 'samowładcy,' a właściwie znaczy 'rozkazodawcę.' Wszystkie te tytuły służą tylko doczesney, czyli świeckiey władzy; ztąd pochodzi, iż wszyscy muzułmańscy władcy, którzy, skruszywszy jarzmo Chalifatu, niepodległymi i udzielnymi zostali, uznając duchowną tylko wyższość Chalifow, nigdy innych nie brali tytułow, jak *Emir*, *Melik* lub *Sultan*. Siedmiu pierwszych władcow Korduby nosiło tytuł *Emirow*; zwali się oni także *Ibn-Chalife*, 'synami Chalifow,' chcąc przez to oznaczyć swoje od *Ommijadow* pochodzenie. Dopiero po upadku Chalifow bagdadzkich przywdziali tytuł Chalifow; lecz to islamizm za nieprawe przywłaszczenie uważa: gdyż ten dostoyny tytuł właściwy jest tylko 72 Chalifom powszechnym, którzy panowali na Wschodzie. Pierwsi otomańscy samowładcy używali skromnego tytułu *Baszow*.

Prosty tytuł *Emirow*, był zawsze nazwiskiem potomkow domu proroka. Noszą też oni tytuły *Seydow* i *Szeryfow;* lecz ten ostatni pospolicie daje się tylko wielkorządcom *Mekki*, również ze krwi proroka ród wiodącym. Wszystkie inne cesarzow otomańskich tytuły, jako: *Szah*, *Padiszah*, *Szehin-szah*, *Chan*, *Chakan*, *Chunkiar*, *Chudawendikiar*, i t. d., są nazwiska, które tylko duma lub próżność ich przybrała, pożyczając je od naywiększych mocarzów Wschodu, a szczególniey dawnych królów perskich.

„33. Ze muzułmani powinni bydź rządzonymi przez jednego Imama, któryby miał prawo i moc czuwania nad zachowaniem przepisow prawa, domierzania kar prawnych, bronienia granic, zaciągania woyska, pobierania podatkowych dziesięcin, karcenia buntownikow i złoczyńcow, uroczystego odprawiania powszechney modlitwy w każdy piątek i we dwa święta *Beyramu*, sądzenia obywateli, rozstrzygania wszczętych między poddanymi sporow, przyymowania dowodow prawnych w rzeczach pod rozpoznanie sądu idących, żenienia nieletnich dzieci płci obojey, któreby nie miały naturalnych opiekunow, nakoniec przodkowania w podziale prawney zdobyczy."

Uważać należy, że islamizm naywyższą władzę w dostojeństwie naywyższego wyobraża *Inama*. Zasadą tego artykułu wiary, jest połączenie wszelkiey władzy w osobie panującego, który sam jeden tylko mocen jest sprawować, przez siebie osobiście, lub przez swych zastępcow, władzę sądowniczą i wykonawczą, stosownie do myśli prawa, którego on jest opiekunem i naywyższym obrońcą.

Ztąd wypływa: 1) że państwa muzułmańskie nie mogą mieć innego rządu, tylko jedynowładny, z przyczyny niepodzielności naywyższey i arcykapłańskiey władzy; 2) że władcy muzułmańscy żadnego podziału władzy, żadney dzierżaw swych dzielnicy, słowem: żadnego oderwania dopuszczać nie powinni; a przetoż nie ma prawie w dziejach

islamizmu przykładu, iżby który Chalifa państwo swe między własne nawet podzielił dzieci. Skutkiem tegoż prawa wszystkie udzielne sunniyskie kraje, uznając duchowną władzę naywyższego *Imama*, którą dziś Sułtan Otomanow piastuje, uważane są za członki jednego prawowiernego ciała muzułmanow, pod stérem jednego powszechnego *Imama*. Następne artykuły prawa stanowią, że naywyższy *Imam* z pokolenia *Kureyszytow* pochodzić powinien. Dom otomański nie posiada tego zaszczytu; lecz podług zdania prawoznawcow, Sułtanowie nabyli tego prawa wraz z uroczystém przez *Mohammeda XII* ustąpieniem chalifalnego dostojeństwa. Prawo nie wymaga, ażeby *Imam* był koniecznie sprawiedliwy, cnotliwy, i w niczém nienaganny; żeby zaś godnie wysokie *Imametu* dostojeństwo mógł piastować, ustawy to tylko nakazują: ażeby wyznawał wiarę muzułmańską, był wolnie urodzony, zdrów na ciele i umyśle, płci męzkiey, i lat zupełnych; występki nawet, ani okrucieństwa *Imama*, nie wymagają złożenia go z dostoyności; a nieprawość i zbrodnie tych, którzy jako *Imamowie* powszechney modlitwie, *Namaz*, przodkują, żadnego jey nie przynoszą uszczerbku.

To, co autor o uczniach proroka, o texcie xiąg świętych; o niedostatku nadziei lub bojaźni Boga, o modlitwach i jałmużnie, godłach skończenia świata, doktorach wykładaczach prawa, i różnych stopniach prorokow, obszernie i gruntownie wyłożył, w samém dziele czytać należy; tu szczególniey

zastanowimy uwagę nad dwiema tego kodexu ustawami, z których jedna, przeto, że się do dziwacznych mniemań podnietą stała; druga, że niepospolitą okazuje wyższość umysłu prawodawcy nad gminne, lecz powszechnie panujące przesądy, zwrócić mogą ciekawość naszych czytelnikow: i na tém rzecz o kodexie dogmatycznym skończymy.

Stosownie do myśli prawa, które pośrednictwo świętych między śmiertelnymi i naywyższą istotą przyznaje, każda prowincya i każde prawie miasto, własnych swoich ma świętych, którym mieszkańcy wszędzie hołd naygłębszey czci składają, wzywają ich pomocy, i błagają pośrednictwa ich u Boga przez modły, ofiary i jałmużny. Sami nawet Sułtanowie troskliwie tey bogoboyney dopełniają powinności, i, tak po wstąpieniu na tron, jako też w publicznych klęskach lub prywatnych nieszczęściach, odwiedzają groby swych przodkow, i przednieyszych świętych, których popioły w *Istanbole* spoczywają. Wszyscy otomańscy samowładcy, którzy na czele woysk przeciw nieprzyjaciołom stawali, nie pierwiey wyszli w pole, aż po uroczystém wezwaniu pomocy tych dusz pobożnych, przez modły, stogłowne ofiary, i hoyne na ubogich jałmużny; podobnież czynili przejeżdżając przez miasta, w których zwłoki jakiego świętego złożone były.

Ludzie ostrością obyczajow, i szczególnieyszą pobożnością zaleceni, za życia jeszcze odbierają hołd świętym duszom należny. Zawsze mohammedańscy samowładcy,

ministrowie i przednieysi urzędnicy państwa, słowem: wszyscy nabożeństwem lub zabobonnością powodowani, do domow swych zapraszali, dawali pomieszkanie, i utrzymywali mniemanych owych świętych, chcąc tym sposobem na siebie i swoje rodziny sprowadzić błogosławieństwo od cnot ich nieodstępne. Pobożne to zaufanie, to poszanowanie dla świątobliwych i bogoboynych ludzi, rozciąga się nawet do waryatow i niedołężnych na umyśle: albowiem mohammedanie wierzą, ze w tym stanie niegrzeszności, dusze tych obłąkanych stworzeń zostają w łasce Boga; że mają nayściśleysze z nadziemskiémi istotami uczęstnictwo, i że ich śluby, jako nayprzyjemnieysze Bogu, prędzey są wysłuchane, niż całego rodu śmiertelnych. Wyobrażenia takie czynią ich bardzo miłosiernymi ku tym nieszczęśliwym istotom; i dla tego wściekłych tylko i porywczych zamykać zwykli; spokoyni zaś i nieszkodliwi szaleńcy zupełney używają wolności; chodzą swobodnie po ulicach, uczęszczają do przednieyszych urzędnikow państwa, a nawet do ministrow stanu; wchodzą do ich pokojow, siadają obok panow domu, którzy się ich modlitwom polecają, i nigdy bez hoyney nie odprawią jałmużny; ci nawet, co się nad gminne wyniosą przesądy, podobneż ku nim względy okazywać muszą, nie chcąc jawnie, w obliczu ciemnego ludu i domowych, obrażać tak szanowanego w narodzie uprzedzenia.

Mniemani owi święci, tak z rzędu obłąkanych na umyśle, jako i przy zdrowym zo-

stających rozsądku, a szczególniey z liczby *Szeychow* i *Derwiszow*, zwani są *Ewlija-Allah*, to jest, 'świętymi w Bogu.'

Podług Mohammedanow, zawsze w pośrodku śmiertelnych, żyje poczet dusz świętych, w liczbie trzechset pięćdziesiąt sześciu; a niebieskiemu, iż tak rzekę, stanowi temu na ziemi, dają imie *Gaus Alem*, to jest, 'ucieczki świata.' Poczet ten dusz błogosławionych dzielą na siedm rzędow, które za tajemnicze ich ubłogosławienia uważają stopnie. W pierwszym kładą naczelnika tego pocztu błogosławionych, któremu dają imie: *Gaus Azam*, 'wielkiey ucieczki;' drugi stopień zaymuje jego *Wezyr*, czyli pierwszy urzędnik, zwany: *Kutb*, 'biegunem,' w trzecim rzędzie kładą czterech niższych urzędnikow, pod imieniem *Ewtad*, 'kolumn,' w czwartym trzech błogosławionych, *Uczler*; w piątey klasie siédmiu, *Jedyler*; w szóstey czterdziestu, *Kirkler*; a w siódmey resztę tego orszaku, złożoną z trzechset dusz świętych, które dla tey przyczyny *Ucz-juzler* zowią.

Wierzą pospolicie, że sześciu pierwszych błogosławionych codzień jest niewidzialnym sposobem w świątyni mekkańskiey obecnych, w czasie pięciu kanonicznych godzin, przepisanych na modlitwę *Namaz*, do którey wszystkie mohammedańskie ludy są obowiązane. Gdy umrze *Gaus-Azam*, to jest, naczelnik tego pocztu, Wezyr jego, *Kutb* zwany, dostojeństwo to piastuje, na którego mieysce następuje naystarszy z urzędnikow *Ewtad*: przez co nayzasłużeńsi w całym gro-

nie na wyższe wychodzą stopnie, a na mieysce ubyłych w ostatniey klassie, postępują nayczystsze i naygodnieysze tey niebieskiey społeczności dusze.

Początek tego dziwacznego mniemania przypisują *Szeychom* i *Derwiszom* pierwszych islamizmu wiekow. Teto religiyne zakony po dziśdzień utrzymują i upowszechniają tak dziwne o doczesném i duchowném ubłogosławieniu wyobrażenia, które są ich tarczą przed ludem i samym nawet rządem, broniącą całości ich ustaw zakonnych, przeciwnych zasadom czystego islamizmu, ponieważ wbrew prawom *Kuranu*, do swych obrzędow muzykę i religiyne wprowadzili tany. Ilekroć polityczne widoki, lub surowość jakiego urzędnika, odważyły się doradzać zniesienia tych zakonow; zawsze narod, tym nabożnym sprzyjający odludkom, jednomyślnie wołał o ich zachowanie, nie chcąc, jak powiadano, ściągnąć na państwo klątwy wszystkich dusz świątobliwych, które w nich spokoyny znalazły przytułek.

Siedm stopni tego niebieskiego zakonu, o którym ciągle rozprawują, utworzone są, podług ich zdania, na podobieństwo siedmiu stopni błogiey szczęśliwości mohammedańskiego raju. Tysiące różnych zdań o tém, i jednych nad drugie niedorzecznieyszych mniemań, są, bez wątpnienia, wypadkiem pobożnego szału i wygórowaney imaginacyi, którą poduszcza i unosi samotność i ostrość rozmyślającego żywota. Panujące jednak mniemanie naznacza stopnie tego ubło-

gosławienia, stosownie do świątobliwości życia i zgonu każdego człowieka.

Piędziesiąty drugi artykuł tego kodexu następującą zawiera ustawę:

" Przywidzeniom wieszczkow o tajemnych i niewidomych wypadkach lub rzeczach przyszłych dawać wiarę, jest czynem niewiernym."

Tu na prawdziwe podziwienie zasługuje wzniesiony nad przesądy gienijusz arabskiego prawodawcy, który, jako przeciwnych muzułmańskiey wierze, zakazał mniemanych tajemnic sztuki, samowładnie za jego czasow nie tylko na Wschodzie, ale i we wszystkich europeyskich panującey krajach. W takowém wróżb i gwiazdarskich przepowiedzeń potępieniu, mieszczą doktorowie: czarnoxięztwo, kabały, wieszczenia z lotu ptakow i trzewow źwierzęcych, wróżby z liczb, słowem wszystko, cokolwiek ma źwiązek z teurgicznemi umiejętnościami.

Autor obszernie podług podań wschodnich wywodzi początek tych tajemnic i wielkiego dla czarnoxiężnikow, gwiazdarzy, tłumaczow snow, i t. p, uszanowania, które się nie pomału do pomyślności samego *Mohammeda* przyłożyło. Widzieliśmy w żywocie tego prawodawcy (str. 352) wiele o jego proroctwie przepowiedzeń, wydanych przez naysławnieyszych owego czasu wieszczkow, którzy powagą swą wpośrod ciemnego motłochu wsparli jego obłudę. *Mohammed* jednak, który, dla utwierdzenia swey wiary i

potęgi, z gusłow korzystać nie zaniedbał, potępił je potém surowie, bojąc się zapewne, ażeby dla innych obłudnikow równie potężnym nie stały się orężem. Za jego jeszcze żywota, wielu usiłowało za prorokow uchodzić, i mniemane swe zesłanie na tychże oprzeć zasadach. Lecz islamizm, tak wielkie w moralnym i politycznym rzeczy porządku sprawiwszy przemiany, nie zdołał zniszczyć marzeń hańbiących rozum człowieka, a *Mohammed*, który obalił nikczemną cześć posągów, nie mógł jednak zerwać podlącego umysły omamienia, i ufania czarom, gwiazdarstwu, tuszeniom z lotu ptakow, snom, i dalszym kuglarstwom, które tak daleko ciemnych ludow obłąkały łatwowierność. Pomimo wyraźnego przez nayświętszą ustawę wiary potępienia, gusła nie tylko po wszystkie czasy panowały w Arabii, ale się nawet we wszystkich rozkrzewiły krajach, gdziekolwiek pierwsi muzułmani Arabowie wnieśli z orężem w ręku islamską wiarę, a razem narodową zabobonność.

Widzieć można w dziejach Wschodu: ile te gminne urojenia umysłu w sprośney ponurzonego ciemnocie, wpływały na przedsięwzięcia i zamiary naypotężnieyszych władcow, na działania polityczne i wielkie przemiany narodow, a nawet na los nie jednego państwa, równie jak na los rodzin i szczególnych osob. Pan D'Ohsson przytoczył mnóztwo zdarzeń, w których wróżby z nic nieznaczących i pospolitych wyciągnione przypadkow, gwiazdarskie rachuby, i tym podo-

bne niedorzeczności, rządziły wolą, postępowaniem, a niekiedy i życiem naywiększych mocarzow i bohatyrow Wschodu, pokładających zgubną w tych nikczemnych przywidzeniach ufność. Dosyć jest, gdy tu powiemy, że za panowania *Mustafy III*, w czasie woyny z Rossyą (1784) toczoney, wiele depeszow z Carogrodu do obozu *Wielkiego Wezyra* wysłanych, nie w innym było przedmiocie, jak, o szczęsnym wpływie gwiazd, o dniach i chwilach wyrachowanych przez astrologow: kiedy pomyślnie rozpoczynać działania, kiedy do natarcia lub odporu nieprzyjacioł rozporządzenia wydawać można. Doświadczenie i skutki mocno przekonały tego monarchę o niedorzeczności sztuki, w którą tak niepotrzebnie wierzył.

Dotąd jest obyczajem, a nawet świętym u dworu obrządkiem: nie mianować na pierwsze dostojeństwa w kraju, nie spuszczać z warstatu żadnego wojennego okrętu, nie wyprawować na morze eskadry mającey krążyć po *Archipelagu*, nie zakładać żadnego publicznego gmachu, etc., jedno w dni i godziny przez gwiazdarzy wyznaczone. Zwyczay ten jednak uważają raczey za owoc pewnych postrzeżeń astronomicznych, niż kłamliwych astrologii rachub. Sułtanowie otomańscy, idąc za przykładem dawnych Chalifow, mają zawsze na dworze swoim, w liczbie urzędników serajowych, człowieka biegłego w obu tych umiejętnościach, noszącego tytuł *Munedżim-Baszy*. Jest on naczelnikiem astronomow i gwiazdarzy, a oraz je-

dnym z nayznakomitszych ciała prawoznawczego członkow. Wpływ i przewaga tego urzędu mnieysza jest, lub większa, stosownie do łatwowierności Sułtana, albo raczey, słabości jego ku skrytym umiejętnościom.

Wielka część narodu jęczy pod jarzmem tych okropnych przesądow, od których nie są wolne nawet nayznakomitsze osoby. Wielu mieszkańcow utrzymuje w swych domach tych mniemanych w sztuce wrożenia i gwiazdarstwa mędrcow, i radzi się ich we wszystkich tak domowych, jak i pospolitych całego kraju sprawach. Z pomiędzy tych oszustow, ci naywięcey są szacowani, którzy idą za nauką *Muhi-ed-din-Magribi*, naysławnieyszego z astrologow arabskich. Wszyscy jednego trzymają się prawidła: zalecać jałmużny, ofiary i szczodrobliwe czyny, mieniąc to bydź nayskuteczniéyszym środkiem do odwrócenia nieszczęść i przypadkow, których przez trudne dociekają działania. Na ten koniec używają także pewnych urokow, które się składają z tabliczek zapełnionych liczbami: na środku ich piszą wielkiemi literami imie osoby, którą od nieszczęść przyrodzenia, lub przygod losu chcą zasłonić. Tajemnicze te pisma przedają pod imieniem *Murebbâ Wefk*, a łudząc zręcznie lud ciemny i łatwowierny, wydzierają złoto swoim współobywatelom.

Wszystkie te szalbierstwa znajome są pod ogólném nazwiskiem *Ulum Arebije*, albo *Nirendżiat*, to jest, 'umiejętności arabskich,' czyli 'przepowiadań.' Z tego źródła wy-

pływa u nich wiele zabobonow i przesądow, samowładnie nad spodlonémi niewiadomością panujących ludami, które będąc zagmatwane tém mnóztwem gusłow i błędow, z przyrodzonych wypadkow i trafow bardzo pospolitych, pomyślną lub nieszczęśliwą rokują dla siebie przyszłość.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

EKONOMIJA POLITYCZNA.

O Bankach wytrącających, (d' éscompte) z francuzkiego przełożył *Józef* Sniadecki.

Ponieważ teorya bankow wytrącających ma wiele źwiązku z cyrkulacyą pieniędzy, zatém, przed wyłożeniem tey teoryi i prawideł, podług których banki mają bydź urządzone, pokażemy drogi, których się pieniądze trzymają, w różnych punktach swojego biegu.

§ 1. *O cyrkulacyi pieniężney.*

Bieg pieniędzy, wyszłych z mennicy i rozdzielonych między różne członki towarzystwa, w ciągu ugod i zamian między niémi zaszłych, nazwano Cyrkulacyą. Przyswajając to słowo musiano wystawiać sobie pieniądze pod postacią krwi, przebiegającey żyły źwierząt, i nadającey ciepło, ruch i życie wszystkim częściom ich ciała, albo w postaci strumyka użyźniającego łąkę, i sączą-

cego się w kroplach aż do korzeni plant, od niego życie biorących.

Podobieństwa te, mogące pokazać dobrze, że pieniądze przyśpieszając lub ułatwiając tranzakcye i zamiany, dążą do powiększenia usiłowań przemysłu, i nadania handlowi prędszego postępu, nie są zdolne nadadź nam prawdziwego wyobrażenia o biegu czyli kursie pieniędzy, a tém samém mogą dadź początek mniemaniom błędnym i niebezpiecznym w swoich skutkach o cyrkulacyi tego rodzaju. Płyn cyrkuluje napełniając jednostaynie całą objętość kanału lub części, w których skłonność jego przymusza go do płynienia; lecz pieniądze cyrkulują zupełnie odmiennym sposobem. Dążą one ciągle do zmienienia swey objętości i formy, a idąc podług kursu, są raz w wielkich massach zebrane, drugi raz dzielą się na części większe lub mnieysze. Ta sama ręka, która je dostaje w wielkiey massie, puszcza je natychmiast w cyrkulacyą, lecz podzielone na części; kiedy druga zbiera te części rozsypane, tworzy z nich nowy ogrom, i w tym stanie dalszey oddaje cyrkulacyi. We wszystkich tych gałęziach, z których się składa kanał cyrkulacyyny, (*le canal de la Circulation*) pieniądze postępują zmieniając ciągle swóy stan, i pokazując się raz w massach stałych i gruntownych, drugi raz w cząstkach mnieyszych lub większych. Postrzeżenie to tak ważne objaśni się przykładami. Summa wychodząca z rąk kapitalisty, mająca doń nazad wrócić w pewnym czasie, z ilością

przydatkową, zwaną procentem, nie może mu przynieść tego zysku, chyba obrócona na utrzymanie fabryki produkcyyney. Pożycza więc ją albo rzemieślnikowi, lub przedsiębiorącemu jakiekolwiek dzieło: a ten używa jey na zapłacenie robotnikóm, za robotę, z którey się zysku spodziewa. Po skończoney robocie, rzemieślnik przedaje towar zrobiony kupcowi, który mu płaci ilość umówioną, zawierającą nie tylko zysk rzemieślnika, lecz i procent do zapłacenia kapitaliście od summy pożyczoney. Kupujący od rzemieślnika przedaje go przekupnikowi, ten zaś konsumującemu, u którego towar ten zostaje. Cena, w którey go ci przekupnie przedają, zawiera zysk z ich handlu.

Wszystkie te działania odbyły się przez pośrednictwo bliższe lub dalsze pieniędzy; *bliższe*, jeśli zakładamy, że cała przedaż była w gotowych pieniądzach; *dalsze*, jeśli różni przekupnie przedawali na kredyt kupującym. W obu tych przypadkach, pieniądze okażą się w dwoch stanach, które łatwo jest rozróżnić.

Założmy, że kapitalista pożycza rzemieślnikowi summę złożoną z 3,000 zł.; te 3,000 złotych, znaydujące się w ręku pierwszym, zamknięte w workach od 1000 lub 500 zł., przechodzą w teyże formie worków do rąk pożyczającego; ten jeśli zechce ich użyć, musi otworzyć worki, i zamienić złote na talary, dla zapłacenia należności różnym robotnikom. Z rąk tych robotnikow też same pieniądze idą w różne strony do różnych prze-

kupni lub handlujących winem, chlebem, i t. p., u których się w żywność opatrują; a talary, wchodzące tym sposobem w różne ręce, zbierają się znowu w worki od 1000 lub 500 zł., i pod tą ogólną formą będą spłacane na termin umówiony, ugody zawarte między przekupnikami i handlującymi chlebem lub winem. Rzemieślnik zaś, po skończoney robocie, przedaje ją kupcowi z nim handlującemu, odbierając zapłatę natychmiast lub na termin umówiony. Odbiera tę zapłatę workami od 1000 lub 500 zł., które odnosi kapitaliście. I tym sposobem wracają się do niego pieniądze w tey samey formie, w jakiey wyszły od niego.

Rzemieślnicy i przedsiębiorący robotę, składają z klassą ogólną konsumujących dwa rodzaje ludzi, rozdających pieniądze w naturze monety. Wszystkie zaś insze członki handlu i przemysłu mogą płacić summy, to jest workami od 1000 lub 500 zł., wyjąwszy monetę zdawkową, i reszty od summ pozostałe.

Cała cyrkulacya z kraju jednego do drugiego, lub z jednego mieysca na drugie, odbywa się zwyczaynie w workach, wyjąwszy małą liczbę talarów, potrzebnych do płacenia reszty.

Na mieyscu handlowém, w dniu zwyczaynym opłaty czyli kontraktowym, worek jeden cyrkuluje czasem w 20stu rękach, i służy do płacenia i ułatwienia różnych interessów, nie będąc nawet otworzonym. Równie zbiór monet wielkich, czyli imperyałów, od 1000 lub 500 zł., może tę samę robić przysługę.

Cyrkulacya zatém jest dwojaka, jedna odbywająca się w workach, a druga jedynie tylko w talarach lub monecie. Oba te rodzaje cyrkulacyi są z sobą połączone następstwem ciągłém i nieprzerwaném, tak, że narzędzie cyrkulacyyne powinno się pożyczać bez opóźnienia, podług tey ciągłey odmiany formy, a tym samym powinno się, bez żadney trudności, za wolą posesora rozmieniać na monetę lub zbierać w worki, czyli brać i opuszczać te obie formy nawzajem, podług tego, jak wymaga potrzeba i wygoda handlu.

Różne te zmiany pieniędzy, w czasie swego kursu w kanale cyrkulacyynym, byłyby niewygodne do postrzegania, gdyby cała ta cyrkulacya odbywała się w sztukach metalicznych, a źmiany te nie wiązały się ściśle z naturą działań banku wytrącającego.

§ 2. *O kredycie handlowym.*

Rzadko się zdarza, że rzemieślnik przedający produkt ze swego rzemiosła, odbiera zań gotowe pieniądze. Dostaje on pospolicie od tego, któremu przedaje, pismo kupieckie na termin kilkomiesięczny, lub bierze od niego wexel, wyznaczający czas i mieysce zapłacenia. Kupiec, z swojey strony, czyni równą łatwość przekupnikowi, który ten towar konsumującym przedaje.

Lecz rzemieślnik nie może utrzymywać swego rzemiosła w ciągłey czynności bez pieniędzy. Zgadza się on chętnie na poniesienie małey straty na swey przedaży, jeśli może je otrzymać natychmiast, bez biletu

pisanego, lub wexlu przyjętego od kupca, któremu towar przedał, a to tym bardziey, że w odwłóce zapłaty powinien bydź bacznym na oznaczenie ceny swego towaru. Osądzi on więc zyskownieyszém odstąpić, z własną swą poręką, biletu doń należącego jakiemu kapitaliście, który dla waloru zysku z przewłoki, otrzyma w summie rachunkowey nadto summę odpowiadającą oddaleniu terminu zapłaty. Otrzymać zatém wexel, lub bilet handlowy, wyliczając summę właścicielowi, za jego ewikcyą, nazywa się wytrącać (a). Wytrącenie, lub zatrzymanie zrobione przez wytrącającego, nazywa się ceną wytrącenia, lub prosto wytrąceniem.

§ 3. *O zakładaniu banków wytrącających.*

Zyski znaczne, odnoszone przez rzemieślników i kupców różnych klass, z przyczyny łatwości, wytrącania biletow handlowych czyli wexlow do nich należących, rozmnożyły ten rodzay działania. Ustanowiono więc na publicznych handlownych mieyscach banki, lub biura bankowe otworzone, dla wszystkich, maiących pisma kupieckie, lub wexle do wytrącania, gdzie te pisma były przyymowane w cenie wytrącającey umiarkowaney, byleby tylko były zaręczone przez pewną liczbą bankierów, lub kaucyy w każdym

---

(a) Słowo wytrącać (éscompter) jest to samo, co wymieniać *np.* bilet bankowy na pieniądze, z tym tylko przydatkiem, że bank część z tych pieniędzy sobie jako zysk zatrzymuje.

czasie mogących się wypłacić. Zamiar założony od rzemieślnika lub kupca, chcącego wymienić lub wytrącać pisma kupieckie przez się posiadane, nadaje więcey rozległości i czynności jego zamysłom lub handlowi; pożytek zatém publiczny znaydzie się przez to dobrze zgodzony z pożytkiem prywatnym: gdyż bogactwo i dobre powodzenie kraju rośnie w miarę większey czynności i rozległości przemysłu prywatnych, jakoteż większych i częstszych zyskow z niego wypływających. Rząd zatém powinien wspierać te rodzaje zakładow bankowych, i w niczém im swey pomocy nie odmawiać. Ponieważ bank wytrącający nie może odpowiedzieć zamiarowi swego założenia, nie będąc panem wystarczającego na to kapitału: zwyczaynie więc kapitał ten bywa dopełniany, przez jednoczenie się kupców w towarzystwa składkowe, których prawa są umocnione walorem przenośnym monety, zowiącym się akcyą, i między których zyski roczne są podzielone pod nazwaniem podziału (Dividendum). Lecz nie jest rzeczą pożyteczną spuszczać się na organizacyą wewnętrzną banku. Jakikolwiek bądź jest sposob, którym jego kapitał był złożony i podług którego jego zyski są podzielone; prawidła mające rozrządzać jego działaniem zewnętrznéṁ, regulować jego związki z publicznéṁ dobrem, i ograniczać jego wpływ w sprawiedliwey mierze na cyrkulacyą powszechną, będą zawsze też same; i ta jest tylko jedna przyczyna do którey tu powinniśmy się przywiązać.

§. 4. *O zyskach Banku.*

Umiarkowanie ceny wytrącaney stanowi jeden z wielkich pożytków banku. Rzemieślnik lub kupiec, który dla przyspieszenia swych zamysłów, lub dania większey rozległości swoim spekulacyom, zyskuje summę z biletów handlowych, które ma w pugilaresie: powinien liczyć przedaiąc towar, to, co zapłacił za otrzymanie tego zyskania; ostatnim więc, który znosi koszta wytrącenia, jest konsumujący. Jeśliby te koszta były bardzo wysokie, mogłyby one podrożyć towar do punktu jego zepsucia, lub wstrzymać konsumpcyą i odbyt; a punkt ten jest tym, w którym starania przemysłu i handlu są zmuszone zatrzymać się. Bank wtenczas byłby bez pożytku, a jego usługi nie byłyby potrzebne. Dla dogodzenia zatém swoim zamiarom i usłużenia dobru powszchnemu, to: jest dla rozszerzenia przemysłu i handlu, powinien bank wytrącać w cenie umiarkowaney, i niższey od taxy idącey z procentu pieniężnego.

Lecz jakim sposobem kapitaliści przystaną na pożyczenie swych kapitałów z procentem niższym od tego, którego się mogli spodziewać z wszelkiego innego summ obrócenia, i jeszcze obciążyć się przydatkiem wydatków i poświęcenia się na ustanowienie takiego zakładu, jakim jest bank wytrącający? To nas przyprowadza do lepszego zgłębienia teoryi banków, i do zobaczenia: na czém zależą i jak się tworzą zyski banku.

Jeśli bank wytrąca talarami lub rublami wexle mu prezentowane, i jeśli użyje prosto swego kapitału do tey usługi, jasno jest, że nie będzie miał inszego zysku, prócz procentu lub wytrącenia przez się zatrzymanego na wexlach wytrącanych, i że liczba tych wytrąceń będzie ograniczona summą jego kapitału. W tym więc przypadku, zysk jego będzie niewystarczającym na wynagrodzenie kosztów tego zakładu, takich, jakiemi są najem stancyi, jurgielta, myta, i innych rocznych wydatków równie jak poświęceń się i starań, przywiązanych do odzyskania długów z tey przyczyny rozmnożonych. Lecz bank nie wytrąca w samych tylko talarach; wytrąca on w biletach cyrkulujących i pokazywanych sobie, które przez ufność robioną od banku utrzymują się w cyrkulacyi, i tam zastępują część usługi sprawowaney przez pieniądze.

Ma także bank zyski nie tylko z kapitału prawdziwego, doń należącego, lecz i z ilości biletów cyrkulujących, przez się utrzymywanych. Jeśli więc z kapitałem dziesięciu milionów talarów, jest w stanie utrzymać w cyrkulacyi 40 milionów swych biletów widocznych, massa wytrąceń przeydzie na 40 milionów a nie na 10, i zyski jego będą proporcyonalne kapitałowi nie z 10, lecz ze 40 milionów złożonemu.

Zakładając więc, że bank wytrąca bilet handlowy w cenie wytrącającey 4 % na rok, lub $\frac{1}{3}$ do % na miesiąc; odciągnie on tę cenę wytrącającą na kapitał 40 milionów,

chociaż rzeczywiście kapitał jego jest tylko czwartą częścią tey summy. Każdy milion talarów utrzyma 4 miliony biletów cyrkulujących, i wróci poczwórny zysk z wytrącenia. Bank więc, wytrącając rocznie w taxie 4 od $\frac{0}{0}$, lokuje przez to swóy prawdziwy kapitał na obszernym procencie 1 i $\frac{1}{3}$, od $\frac{0}{0}$ miesięcznie, lub 16 od $\frac{0}{0}$ rocznie. I to jest zródło zysków, przywiązanych do zakładu banku.

§. 5. *O Biletach cyrkulujących czyli Bankowych.*

Widzieliśmy (§ 1) że wielka część cyrkulacyi odbywa się workami lub talarami. Bilet bankowy może równie służyć w tey cyrkulacyi, i zastąpić mieysce worka od 1000 lub 500 zł. Ponieważ zakłada się zawsze przez kupców mających kredyt i znanych z majątku i obyczajów: żadney przeto nie robią różnicy między takim biletem a pieniędzmi, na które w każdym czasie może bydź zamienionÿm. Wiedzą dobrze, że nie wyszedł on z banku, jak tylko przez zamianę pisma kupieckiego pewnego i zakaucyowanego, i że tém samém jest podwóynie zabezpieczony pismem kupieckiém, które wytrącano, i kapitałem akcyonistów bankowych. Wygoda tego papieru sprawia, że bywa często przenoszonym nad pieniądze. W mieyscach publicznych, gdzie się odbywa wiele interesów, i gdzie niektórzy wymagaią w tey mierze sekretu, bardzo jest wygodnie nosić przy sobie wielkie papierowe summy, i modz je źmienić w każdym czasie na

pieniądze bez zciągnienia drugich uwagi. Ugody kończą się daleko prędzey i z mnieyszemi niewygodami. Rodzay ten papierowey monety używany bywa po wielkich miastach, gdzie jest ustawiczny i ciągły kurs pieniędzy w wielkich summach. Bank odnawiając bilet, nie tworzy nań wartości, kładzie tylko w cyrkulacyą wartość nieexystującą, albo wartość którey cyrkulacya była zatrzymana skutkiem kredytu. Większa część członków handlu lub przemysłu jest zmuszona wspierać się wzajemnie, czyli robić sobie kredyt (§ 2). Lecz bank, przez swoje wytrącania, przeszkadza żeby ten kredyt nie wstrzymał czynności przemysłu; i sprawia to, że każdy kupiec lub rzemieślnik, przedający na kredyt, jest w tém samém położeniu, co i przedający na gotowiznę. Część więc cyrkulacyi, w którey bank dopełnia pieniądze, jest ta tylko, która się odbywa między kupcem i rzemieślnikiem, lub między samymi kupcami. Odbywa się ona cała workami, a moneta jest tam tylko potrzebna na zakończenie mnieyszych rachunków (§ 1). Cyrkulujący zatem bilet bankowy powinien bydź teyże samey summy, co i worki, których zaymuje mieysce; i jeśli worki użyte w tey części cyrkulacyi są od 1000 lub 500 złł., bilet bankowy cyrkulujący na ich mieyscu powinien bydź na tęż samę summę. To co do cyrkulacyi zachodzącey między kupcami, lub kupcami i rzemieślnikami; co się zaś tycze części cyrkulacyi między kupcami a konsumującymi: ta nie może bydź żadną mia-

rą zastąpiona przez bilet bankowy: gdyż jest zupełnie oddzielna od działań handlu, z przyczyny których utworzyły się bilety bankowe, i same tylko gotowe pieniądze mieysce w niey zaymują.

§. 6. *O summach fundamentalnych kassy.*

Chociaż cyrkulacya odbywająca się w workach różni się od odbywającey się talarami, są one jednak między sobą ciągle w bezpośredniém zetknięciu. W pierwszey części tey cyrkulacyi bilet bankowy może zastąpić pieniądze, w drugiey zaś nigdy (§ 5). Jeśli bilet bankowy przez niestateczność cyrkulacyi, weydzie w ręce rzemieślnika, przedsiębiorącego jakie dzieło lub konsumującego, ci nie mogąc go użyć wygodnie, zmuszeni są pokazać go w banku i zamienić na talary, co też zrobiliby i z workiem, którego mieysce bilet zastępuie. Jeśliby w tey zamianie bilet bankowy doświadczył naymnieyszey przeszkody, nie może już robić więcey usługi, na którą jest przeznaczony; i zostaje wyrzuconym z cyrkulacyi, którąby tylko wstrzymywał, a nie przyśpieszał.

Powinien zatym bank mieć w każdym czasie u siebie pewną i wystarczającą ilość talarów na zadosyć uczynie żądaniom tych, którzy zechcą zamienić swe bilety na talary, i na uskutecznienie tey zamiany za pokazaniem biletu. Ilość ta pewna i wystarczająca nazywa się summami fundamentalnemi kassy. Obowiązek bankowy wymieniania i mienia zawsze na to pewney ilości pienię-

dzy, jest naywiększym wydatkiem jego; lecz ten bywa aż nadto nadgrodzony zyskami, które bank ma z wytrącenia (§ 4).

Te summy kassy fundamentalne, raz założone, powiększają się codziennêm przybywaniem pism kupieckich wytrącanych przez bankiera, z których procent idący do jego kassy równy jest wymianom, i tam osiada, albo w biletach bankowych, albo w pieniądzach podług woli dłużnika. Reszta tych pism, to jest to, co przewyższa summy okrągłe, z których się składają bilety bankowe, płaci się zawsze talarami. Wmiarę więc wypróżniania się summ kassy przez zamianę codzienną biletów bankowych, powinna się napełniać częścią odzyskaną z pism wytrąconych, składających pugilares czyli archiwum bankowe.

§. 7. *O proporcyi między summami fundamentalnemi kassy i wychodzeniem biletów.*

Zachowanie proporcyi między summami w kassie zatrzymanemi, a ilością biletów wyszłych w cyrkulacyą, zależy od stanu potrzeb cyrkulacyi, to jest: od proporcyi exystującey między cyrkulacyą w workach i cyrkulacyą w talarach, zależącey od wielu okoliczności ustawicznie się zmieniających i mogących uyść naypilnieyszey obserwacyi. Dla sądzenia także o proporcyi, mającey się zachować między summami kassy a ilością biletów cyrkulujących, powinien bank jak naypilniey uważać ruch swey kassy, podobnie jak fizyk probujący doświadczenia, któ-

rego powodzenie zawisło od temperatury więcey lub mniey podniesioney atmosfery, nie spuszcza ani na moment oka z termometru. Jeśli wychod dzienny talarów jest nadgrodzony weyściem srebra, można wnosić ztąd, że mieysce to, ma tyle pieniędzy, ile wymaga cyrkulacya talarowa. Albowiem jeśliby ten ostatni rodzay posługi cierpiał, odmienianoby więcey biletów bankowych, lub wchodziłoby mniey talarów na odzyskanie pism kupieckich z pugilaresu, a cyrkulacya musiałaby zatrzymać i pochłonąć ilość monety jey potrzebną.

Bank zatém powinien powiększać summy w kassie dopóty, póki widzi doskonale utrzymaną równowagę swoich wychodów i przychodów dziennych w talarach; rostropność bowiem sama każe mu utrzymywać summy fundamentalne zawsze nieco większemi do tey równowagi (*dokoń. nastąpi*).

ROLNICTWO.

O rolnictwie powiatu Kowieńskiego w Gubernii Wileńskiey, przez *Symeona* ŁAWRYNOWICZA, Radzcę nadwornego, Filozofii Doktora, Dozorcę szkoły powiatowey Kowieńskiey.

(*Artykuł podany od Komitetu dla dozoru uczonych postrzeżeń przy Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim ustanowionego*).

Powiat Kowieński leży 54° 54′ 9″ szerokości 41° a 33″ długości jeograficzney;

położenie ma po większey części górzyste; znayduią się atoli w nim i płaszczyzny. Położenie gruntów względem słońca iest pospolicie między zachodem a północą. Góry ciągnące się około rzek Niemna, Wilii i Niewiaży, chociaż są dosyć znaczne, nie są atoli tak wielkie, żeby zasłaniały grunta od słońca. Lasy, niegdyś w tym powiecie piękne, dziś prawie do szczętu wycięte, bynaymniey także gruntu od słońca nie zasłaniaią.

Grunt w całym powiecie jest, albo gliniasty albo piaszczysty; w obu przypadkach, w przyzwoitym stosunku z *ziemią roślinną* (humus) umieszany, stanowi, tak nazwany w tych stronach, czarnoziem. Warsta wyrobnego gruntu więcey się pospolicie nie rozciąga nad 3, a naywięcey nad 4 cale. Gospodarze tuteysi, doświadczeniem przekonani, rozumieją, iż głębsze oranie, wydobywając na powierzchnią ziemię *dziką* (to jest nieruszaną narzędziami rolniczemi) psuje tém samém uprawną warstę ziemi. Rozumieć jednak należy, iż nieznaczne i coraz głębsze przyjęcie warsty spodniey w pewnym lat przeciągu, pomyślnyby skutek niezawodnie sprawiło. Części składające warstę spodnią są jedney i teyże samey natury, które wchodzą do składu warsty powierzchowney, to jest: piasek pospolicie na piasku, a glina na glinie spoczywa. W wielu mieyscach tego powiatu, dają się widzieć po zaroślach i lasach zagony, niegdyś uprawney, a dzisiay, całkiem opuszczoney ziemi.

Grunt się uprawia w tych stronach za

pomocą wołów lub koni. Dawniey więcey wołów, dziś więcey koni do tego celu używają. Koń pospolicie jeden, wołów zaś para chodzi w zaprzęgu. Upadek bydła lat przeszłych, w tych stronach powszechny, sprawił, iż łatwiey daleko rolnikowi zdobyć się na jednego konia, aniżeli na parę wołów. Dla tegoto, w gruntach zwłaszcza lekkich, gdzie mniey siły do kierowania narzędziem potrzeba, używa się więcey koni. Woły noszą jarzmo na rogach, lub na karku; ujarzmienie za rogi zaczyna już ze zwyczaju wychodzić.

Sochy, służące do uprawy gruntu, trojakiego są gatunku: socha na jednego konia, czyli na parę koni, jednę długość, ieden we wszystkim ma wymiar, jaki na figurze 1, okazany: tenże sam lemiesz i łopatę. Pod literą T *Krzyżak*, którego koniec w oraniu ku tey stronie powinien bydź nachyłony, na którą darno słać się ma; *Łopata A*, na którey lemiesz osadza się. Lemiesz *B. Przekładka D*, która się przekłada w prawą stronę, kiedy chcę, aby darno kładło się na lewą: nazad powracając z zaprzęgiem, przekłada się na lewą, a wtedy ściele się darno na stronę prawą: hołoble dają się długie w miarę długości konia; długość ich daje się taka, aby w zawracaniu i samém oraniu lemiesz nóg końskich nie dotykał. *Police C*, których końce górne przywiązują się do *krzyżaka*, a dolne razem z łopatą wkładają się w lemiesz. Zarznięcie łopaty *G*, która się podnosi w górę, jeżeli chce oracz, żeby głębiey lemiesz

szedł w ziemię; orząc płyciey, wdół ją posuwa. Pod łopatą jest też klin, który się podbija w miarę podwyższenia, lub zniżenia łopaty. *Postronki H*, któremi jest przymocowana łopata. *Osada* lemiesza *E*, która nie przybija się ćwiekami, ale osadza się na łopacie tak, żeby łatwo rolnik powracając do domu z pola, lemiesz z sobą mógł zabrać, sochę zostawiając na roli. Socha parokonna od tey, jaka jest na jednego, różni się tylko dyszlem i stelwagą. Do jednokonney chomąt, do parokonney szleyka się używa (*Fig.* 2.) Jarzmo *E* zrobione tak jak na woły, tylko tu drążek zwierzchni, ma bydź cieńszym. Nie całe też jarzmo drewniane bywa na konie, ale ze szlejek zrobione bydź mają naszylniki: jarzmo to służy do tego, aby się konie w oraniu nie rozchodziły, i aby dyszel sochy dla łatwieyszego kierowania był na niém oparty. Do sochy parokonnéy, można też parę wołów uprzęgać. *Figura* 3. socha ta pruska nayprostsza i naylżeysza do wyrobienia, osobliwie lekkiey ziemi, jednego tylko wymaga konia: chłopiec lat 14 lub 15 mający, łatwo ją może obracać: długość jey w miarę wielkości jest konia: narogi tylko do tey sochy zamiast lemiesza używają się. Narogi także w wielu parafiach do soch wprzód opisanych wprawiają, i w tym razie urządza się łopata klinowata, tak, aby dwa narogi na niey osadziły się.

Oranie w tych stronach uskutecznia się już-to w zagony, już w ciągłe skiby. Na płaszczyznach niemających spadu, albo się da-

ją zagony wypukłe do dwóch łokci szerokie, albo równo zaorawszy gęstemi i ledwo półłokciowemi zagonami, po zasianiu oziminy, sochą przerzynają rolę. Na ziemi piaszczystey, a jeszcze do tego pagórkowatey, tudzież na usianey jarzyną, nie dają się żadne zagony, ale równo zaorana, równo się i po zasianiu zostawuje.

Brony, oprócz żelaznych, które tu nie są wprowadzone, rozmaite się używają, a to podług natury gruntu: w gruncie twardym, z zębami dębowemi dłuższemi, a zatém cięższe daleko; w lekkim przeciwnie, z krótkiemi, azatem lżeysze nierównie. Do tych ostatnich albo jeden albo i para; do tamtych nigdy inaczey jak tylko się dwa konie zaprzęga. Jeżeli koni jest podostatkiem, a ludzi mało; tedy jeden bronowłok dwóma, a niekiedy i trzema bronami kieruje — Jest tu także zwyczay równie używać do bronowania wołów, którym, jako pospolicie silnym, ale powolnym, przydaje się do brony ciężaru, tak, iż zamiast 4ch przepędów, trzy tylko, a na ziemi lekkiey i dwa, mogą bydź dostateczne do wyrobienia gruntu lub zagrzebania w nim ziarna. Nie ma tu zwyczaju bronować z konia, i zmuszać zwierzęta w tey robocie do biegu, dla rozbijania brył, równie i dla pospiechu w robocie: trzebaby na to koni dobrych. Ale w tym powiecie nędzny włościanin nędznieyszą ma jeszcze uprząż. Niektórzy z nich ledwo jednego i to lichego mają konia, którym i swoje i dworne pole wyrabiać muszą,

Bryły, nieroztarte broną, rozbijają się potém szlagami. Do bronowania gruntow nowo wykarczowanych, gdzie się jeszcze wiele pniów znayduje, używają zamiast brony gałęzi jodłowych, długiemi sękami opatrzonych. Łatwe zginanie się sęków, czyni, że na pniach i korzeniach drzew, na trzebisku pozostałych, takowe brony nie zatrzymują się i jakokolwiek grunt zaorany mieszają, gładzą i wyrabiają.

Uprawa odbywa się pospolicie następującym sposobem. W jesieni poźney, jeżeli robotnika wystarcza, rżysko pozostałe po oziminie orze się: na wiosnę przed sianiem wybronowywa się i znowu orze, i na tak uprawnym gruncie sieje się jarzyna. Na oziminę rola się zwyczaynie troi, tojest: orze się trzy razy: pierwszy raz z wiosny, drugi około końca czerwca, ostatni w pół sierpnia, lub nieco raniey. Każde oranie, wyjąwszy pierwsze, bronowanie poprzedza. W niedostatku robotnika, albo też w gruncie lżeyszym, orze się pospolicie tylko dwa razy, a rola z siebie nayurodzaynieysza, która pospolicie większey wymaga uprawy, za to opuszczenie częstokroć się zle bardzo wypłaca. Jęczmień także lubi trojoną ziemię. Len, którego w tym powiecie dosyć wiele sieją na dyrwanach czyli nowinach, byleby nie na piaszczystych, po jedném oraniu zasiany i zabronowany, dobrze się udaje.

Innych się tu pospolicie nawozów nie używa, oprócz zwierzęco-roślinnych zwyczaynych, składających się z exkrementów

zwierzęcych i słomy na podściel bydląt użytey. Gnoje wywożą się zwyczaynie na wiosnę przed samém, jak tu mówią, *kartaniem*, to jest, przed powtórném już pobronowanego ugoru oraniem. Tak wywieziony gnoy roztrząsa się i zaorywa. W majętności tylko *Jezdno*, do dziedzictwa JWW Pęczkowskich należącey, wywożą się gnoje w zimie, składają się w wielkie stosy, i jodłowemi surowemi gałęziami dla uniknienia prędkiego rozkładu przekładają, tym sposobem zostawione do wiosny, rozwożą się na pole i roztrząsają. W teyże majętności Jezdnie, gdzie gospodarstwo dobrze jest prowadzone, utrzymują się pod oborą gnojowe magazyny, do których odchody bydlęce ściekając, tamże podściełaną słomę ugnajają, tak, że z takowych odchodów nic już naprózno w ziemię nie wsiąka.

Wielość używanego na morg jeden gnoju, nie może się z pewnością tu oznaczyć: nie utrzymują albowiem gospodarze rachunku gnojowego, ani na wagę, ani też na liczbę wozów. Gdzie gruntu w proporcyi jest mało, a gnoju podostatkiem, jak to bywa przy miasteczkach i karczmach, tam się obficiey nawozi. Podług gatunku także gnoju, to jest mniey lub więcey exkrementów bydlęcych w sobie zawierającego, mniey lub więcey się go używa. Pospolicie jednak wywozi się go na morg litewski wozow jednokonnych 60, a naywięcey 80.

Rozumieją tu powszechnie, że gnóy koński i owczy gruntom nizkim i zimnym w bli-

zkości krynic położonym, świni piaszczystym, a bydlęcy gliniastym naylepiey służy. Grunta piaszczyste gnoją się co 3 lub 4 lata; inne na lat 5 lub 6 skutek gnoju w sobie zostawują.

Ponieważ w powiecie kowieńskim jest większa część gruntu urodzaynego, na którym równie się dobrze ozimina jakoteż i jarzyna udaje; więc pospolicie na trzy zmiany dzielą poletki: jedna oziminą, druga się jarzyną corocznie zasiewa, trzecia ugoruje, na którey też bydło aż do środka lata znayduje paszę. W mieyscach piaszczystych, jakoto mianowicie w majętności Plebaniszki, do Uniwersytetu Wileńskiego należącey, pole wyrobne ma tylko dwie zmiany, na których samo tylko żyto siać się może, tak, iż jeden poletek jest pod żytem, kiedy drugi ugorem leży. Na pszenicę więc i na jarzynę, chyba gdzie kilka jakich morgów przy dolinach, lub też poza rzece Wilii, które na wiosnę powódź zaymując żyżnym mułém okrywa, wybrać się mogą.

Rolnictwo w tym powiecie nie przyszło jeszcze do tego doskonałości stopnia, aby się nad tém zastanawiano, coby oprócz pognojów i zwyczayney uprawy rolę poprawić mogło. Dla tego też tuteysi gospodarze wcale nie uważają na koley uprawujących się plonów po sobie, i pospolicie tylko po oziminie sieją jarzynę: poletek zaś po jarzynie przez całe lato ugoruje. Pszenicę ozimą sieją pospolicie na świeżym pognoju, po niey na wiosnę jęczmień, nie dla tey przyczyny, że psze-

nicą ulepszyła rolę na jęczmień, ale że i jęczmień lubi pognoy świeży, albo przynaymniey nie nadto oddalony.

Koniczyna w tym powiecie nie jest upowszechniona, a to dla dostatku łąk pięknych. W niektórych atoli mieyscach, uprawa koniczyny prace około niey łożone obficie wynagradza.

Sieyba Zyta zaczyna się w środku sierpnia; pszenicy ozimey w ostatnich dniach tegoż miesiąca, lub w pierwszych września; jarzyna zaś a mianowicie: grochy, boby, soczewka, owies, żyto i pszenica jare, w ostatnich dniach kwietnia; jęczmień i len przy końcu maja, a gryka zwykła się usiewać na początku czerwca. Dla niedostatku rąk i uprzęży, usiew uskutecznia się i poźniey, ale opóźnioną jarzynę, nieraz wyniszczają przymrozki jesienne, często się w tym powiecie zdarzające.

Nie używają tu żadnych narzędzi do siania: wprawna siewcy ręka, z krobki wiszącey przed sobą lub z fartucha, którym bywa przepasany, podług starego zwyczaju, ziarno ziemi powierza. Wystrzegają się siać w porze wietrzney: bo wtedy ziarno równo padać nie może; nie sieją także w dniu słotnym, ani zaraz po uskutecznioném oraniu, czekając w tym ostatnim przypadku, iżby się cokolwiek ziemia zleżała. Grunt gliniasty mają wtenczas naydogodnieyszy do sieyby, kiedy jest miernie wilgotny; rokują też naylepszy urodzay, kiedy w bronowaniu po

odbytey sieybie, kurz się podnosi, a potém zaraz deszcz spadnie.

Nie dają tuteysi rolnicy uwagi na to, do jakiey głębokości ziarno się do ziemi zagrzebywać powinno. Doświadczenie pokazało i to, że zboże zaraz po zasianiu niezabronowane, ale po weyściu broną zagrzebane; dobrze się udawało. Ozimina nigdy się prawie nie sieje pod sochę. Z jarzyn zaś, groch, bob i owies, często po pierwszém oraniu i zabronowaniu, a jęczmień często po drugiém oraniu i bronowaniu, sieją pod sochę.

Ilość średnia wysiewu ziarna na jednym morgu litewskim jest żyta i jęczmienia po 2 pury (pur zwyczayny ma garcy lit. 24). Pszenicy pur $1\frac{1}{2}$, owsa purow 3, grochu, bobu i gryki po purze, siemienia lnianego i konopnego prawie po tyleż. Podzielone są zdania tuteyszych gospodarzy: w jakim stopniu odmienna natura gruntu, wpływa na odmienną ilość wysiewającego się zboża. Jedni z nich na tłustey ziemi mniey wysiewają, wierząc, że się na niey ziarno łatwo rozkrzewia; na chudey zaś przeciwnie: rozumieją, że grunt chudy nad miarę sił swoich potrzebney roślinom pożywności dostarczać nie jest w stanie. Mówiąc w powszechności: włościanie tuteysi gęściey sieją i bez pewney miary, rzadziey zaś daleko sieją dwory, pewną i oznaczoną miarą. Włościanie tuteysi dwa razy, niekiedy więcey, od pana swojego wysiewają na morgu, ale też za to przy porządney uprawie nie równie plennieyszy mają urodzay. Ruń za nadto gęstą w po-

źney jesieni owcami lub bydłem spasają, na wiosnę zaś, gdy zagęstą zobaczą, wcześnie przed kłosowaniem, aby dla zbytniey gęstości potém zboże nie wylegało i nie psuło się, wierzch kosą ścinają. Ruń oziminy wcześnie usianey przy jesienném dłuższém cieple, osobliwie na świeżym pognoju, od robactwa zjadającego młode korzonki, bardzo często żółknie i ginie tak dalece, iż niekiedy powtórnie odsiewaną bydź musi.

Sianokos na łąkach, pod zmianą oziminy zostających, zaczyna się ostatnich dni czerwca; pod jarzyną zaciąga się do ostatnich dni sierpnia i daley. Zyto około środka lipca, na gruntach zaś piaszczystych i na południe wystawionych nieco wcześniey, żąć zaczynają: pszenicę ozimę, koło 15go sierpnia, w którymto czasie zbierają się ranne jęczmiona i owsy, te jednak ostatnie, tudzież grochy i gryka pospolicie pod koniec sierpnia zbierane bywają. Suche lub mokre lato, położenie górzyste i mniey więcey od słońca zasłonione, gnoyne lub niegnoyne pole, wczesna lub późna sieyba, przyśpieszają lub opóźniają czas żniwa. Jest tu także zwyczay poźno siać jarzynę dla tego, że się dla częstych deszczow latem przypadających opóźniona lepiey udaje: dla często atoli zdarzających się przymrozkow jesiennych szkodzie znaczney podlega.

Rzadko się gdzie w tych stronach używa kosy do zbierania żyta, pospolicie żną je sierpem; jarzynę zaś wielu zbiera kosami, a te są dwojakie: pierwsza cale jest prosto urządzona, bo się tylko wtyka pręt drewnia-

ny przy jey osadzie; toż w łęk do kosowiska nagina się, i wtyka się tak, aby długość średnicy tego łęku była do $\frac{3}{4}$ łokcia: z góry nadół 6 i 7 uwiązuje się lasek na $\frac{1}{3}$ cala grubych, które będą nakształt cienciw. Łęk takowy w koszeniu, owies lub jęczmień dosyć równo ściele w przekosy, które potém w snopy zbierają się i wiążą.

Dla większego pośpiechu, lub jeżeli owies albo jęczmień nie nadto gęsto, ani wysoko wyrosł, zwyczayną kosą bez żadney przyprawy jak siano koszą, i tak już skoszone nie wiążą się w snopy, lecz grabiami, jak siano w kopy, albo jeżeli w polu jest suchy, prosto na wóz zbierają, i do stodoły wiozą.

Drugi gatunek kosy do zbierania jęczmienia i owsa w snopy jest taki: róg bydlęcy, naylepiey barani, na $\frac{1}{4}$ łokcia długi, lub w kształcie rogu drzewo lub żelazo wyrobione, wdłuż 6 albo 7 dziurek diametru na $\frac{1}{3}$ cala mających, świdruje się, w które tyleż giętkich łozowych lub czeremchowych wtyka się witek. Słupek drewniany, gruby na cal, długi blisko na $\frac{3}{4}$ łokcia; tyłęż i takichże, jak mówiło się o rogu, w całey swey długości równo od siebie odległych mieć powinien dziurek, w które drugie końce rzeczonych witek, nie w prostey, ale w pochyloney na dół linii osadzają się: dopiero koniec ostry kosy wtyka się w róg rzeczony, a słupek prostopadle osadza się na kosowisku tak, aby pierwsza z dołu witka ledwo na 2 lub na 3 cale od tylca kosy była odległą. Kosa z taką przyprawą za każdém cię-

ciem przyymuje na swą kłatkę z owych witek zrobioną dobrą garść zboża, którą koszący lewą ręką w snopy do wiązania składa: gładko kosi się tym sposobem, ile kiedy jarzyna jest równa i nie poklękła; ale nie tak pośpiesznie, jak opisanym pierwiey: tam bowiem kosiec za 4 i za 5 sierpów zrobi, tu ledwo za 2 lub 3.

Gęstsze lub rzadsze zboże, dzień krótszy albo dłuższy, mniey lub więcey robotnika na morg jeden wymaga. Tych także ostatnich nierówna siła lub wprawa, przyśpiesza lub opoznia robotę. Jeżeli na morgu do 16 kop użętku mieć można, tedy na żżęcie, związanie i rozstawienie w kopy czyli mędle, 8 lub 9 sierpow potrzeba. Jeżeli zaś morg daje tylko 5 lub 6 kop, tedy do rzeczoney całey roboty 4 lub 5 żeńcow dosyć bywa. Jest tu zwyczajem, w czasie żniwa z każdey chaty całą ludność na żżęcie dwornego zboża wypędzać, i to nazywają *gwałtem*. A lubo na takich gwałtach znaczna bywa liczba robotników, roboty jednak nie wiele: gdyż na nie i bardzo młodzi i bardzo starzy, a nawet matki mające swe niemowlęta, w pole wychodzić muszą: ledwo zatém 15 takich robotników morg jeden zebrać mogą.

Kosząc jarzynę pierwszym sposobem wyżey opisanym dwoch; drugim sposobem trzech, lub czterech; siana zaś od dwóch do trzech ludzi, jeden zwyczayny morg skosić może.

Rozstawują oziminę w mędle: trzy snopy od kłosów związują, około których sześć

5 *

innych stawiają, a dziesiątym snopem przykrywają.

Jarzynę, a mianowicie owies, jeżeli nie jest zupełnie dóyrzały, składają ściśle w snopy, aby się zegrzał, a potém dopiero rozstawują, w mędle dla wysuszenia.

Więź snopow bywa rozmaita. Kopa jedna średniey więzi wydaje, żyta i pszenicy po garcy blizko 30, pszenica i żyto jare nieco mniey: jęczmienia do 48, owsa do 50, gryki do 48 garcy. Wóz jednokonny grochu dobrego także garcy 48.

Morg gruntu piaszczystego i niegnoynego wydaje trzy lub cztéry kopy, gnoynego od 7 do 8. Morg gruntu żyżnego wydaje żyta od 9 do 16 kop, pszenicy tyleż prawie, jęczmienia i owsa od 10 do 20 kop, lub też i więcey nieco. Grochu dostaje się z morga wozow jednokonnych od 10 do 15.

Pospolicie tu tylko samę ozyminę na usiew młocą syromłotnie. Niekiedy jednak oziminę przeszłoroczném osietném, osobliwie w mokrą jesień, albo kiedy robotnika do młocenia nie staje, zasiewają ziarnem; na dalsze użycie lub zachowanie na przedaż powszechnie młocą z osieci tak ozyminę, jako też i jarzynę, wyjąwszy groch, który się w przepłotach do późney suszy jesieni, i w czasie dopiero zimowych mrozów wymłaca się naylepiey.

Osieci źle urządzone, mianowicie włościańskie, bywają przyczyuą częstych pożarow, a częstokroć przyczyną tym sposobem zniszczenia całkowitych wiosek.

Cena produktow średnia bywa następująca: beczka wileńska od garcy 144 żyta, ięczmienia, grochu, bobu rub. sr. 5, pszenicy rub. sr. 12, owsa i gryki r. s. $3\frac{1}{2}$, pud siana kop. sr. 15. Podnosi się atoli ta cena częstokroć przez konsystencyą woyska, jakoteż mniey obfity urodzay.

Dawniey pieszy najemnik w tych stronach więcey nie kosztował, jak pół złotego, z uprzężą złoty jeden, i nayczęściey pożywienie od naymującego dostawał. Parobkowi oprócz pożywienia i odzienia, więcey na rok nie płacono nad zł. 30, naywięcey 40; dziewce zł. od 12 do 16: pastuchowi zł. 6 do 8. Dzisiay więcey, jak w dwoynasob, tak najemnikowi na dzień, jako też parobkowi na rok płacić trzeba. Gospodarze w tych czasach, ledwo pieszego najemnika za zł. 2, uprząż za zł. $3\frac{1}{2}$ na dzień, a parobka na rok za zł. 100 dostawać mogli. Przyczyna tego jest w umnieyszoney ludności, jużto przez pomorek w latach 1812 i 1813 doświadczony; już przez łatwą na lewy brzeg Niemna z tego powiatu, mianowicie w czasie rekrutskiego naboru dezercyą, już nakoniec przez samo wielu do woyskowey służby odeyście. Opłata podobnież do skarbu podusznego od wolney duszy po rubli 7 na rok, jakoteż opłata rekruczyzny, nierównie droższym robotnika uczyniły.

Nie wiele się znayduje w tym powiecie targowych miasteczek. Samo Kowno prawie przestało bydź targowém: bo przez rzekę Niemen, mającą teraz z obu stron celne

zastawy czyli komory, zatrudniony jest dowoz produktow. Na Słobodzie czyli Wiliampolu (części Kowna położoney z drugiey strony Wilii), gdzie sami tylko mieszkają żydzi, wszystko to, coby do Kowna przyyśdź miało, przez tychże żydow zakupuje się, a Kowno dopiero z ich ręki nayczęściey dostaje. Sama także mostowego opłata, przedających odstręcza od tego miasta: z traktu zatém tylko idącego z Wilna do Kowna łatwieyby się produkta dowoziły, gdyby żydzi, których więcey jest w Kownie, aniżeli chrześcijan, czém innėm niezajęci, nie spotykali na tuteysze targi jadących, i przed miastem targów nie robili. Lubo i z tego traktu nie wiele się może dowozić dzisiay, z przyczyny, iż wiele w czasie nayścia nieprzyjacioł ucierpiał. Przedaż więc zboża, przez samych tylko włościan dostarczanego odbywa się pospolicie w Słobodzie czyli Wiliampolu; a w małey tylko części w samém Kownie. Odbywają się także targi na zboże w Janowie, Wędziagole, a naywięcey w Kieydanach. Dwory pospolicie dostarczają swoje produkta albo do Wilna, albo do Rygi. Dwory też znaczną część swojego zboża przepędzają na wódkę, którą w wielkiey massie, za nadeyściem dobrey ceny przedają. Żydzi zaś wszystkie karczmy w powiecie utrzymując, znaczną część zboża od włościan zakupują, na wódkę i piwo przerabiają i w karczmach szynkują, pospolicie na cenie i mierze oszukując.

Nie obfitował wprawdzie dawniey powiat

Kowieński w bydło, owce i konie; miał jednak ich dosyć w miarę swojey potrzeby. Lecz dzisiay już to przez zabranie w czasie nayścia nieprzyjacielskiego, jużto przez powszechny upadek wielka ich część ubyła.

Miody kowieńskie, pod imieniem troyniaku i lipcu, sławnemi niegdyś były. Dzisiay z przyczyny odeyścia lasów Zapuszczańskich, obfitujących w lipy, na lewy brzeg Niemna, miod lipiec w naturze do Kowna dochodzić nie może; przeto w małey części przerabiany, i dosyć drogo przedawany bywa: gdyż za garniec dobrego lipcu rubli srebr. 12 płacić potrzeba.

Płótna kowieńskie, cieńkością, równością i gęstością, przewyższyłyby holenderskie, gdyby się tu lepiey poznano na sztuce ich bielenia. Sztuka tuteyszego płótna, niedoskonale wybielonego, mająca w sobie łokci lit. 60, płaci się po rub. sr. 30, 40 i 50 czasem. Mówiąc o płótnach, należy cokolwiek namienić o wyrabaniu lnu w tym powiecie. Pospolity jest zwyczay, rwać z roli niezupełnie doyrzały i jeszcze zielony, tudzież mający w swoich główkach nasienie jeszcze białe. Wyrwany w garści wiążą i obijają z główek o zęby dębowe, umyślnie do tego celu wbite do ściany. Obite z nasieniem główki długo suszą i młócą. Len zaś w wodzie stojącey pogrążaja, trzymając go w niey dopóty, dopóki włokno za złamaniem łodygi, od kostry oddzielać się nie zacznie; w ten czas dobywają go z wody i na łące ścielą, tak posłany dłużey pospolice nie leży nad

dwa tygodnie, w połowie którego czasu na drugą stronę przewracany bywa. Zebrany z łąki wiąże się w kule, i wysuszony dobrze trze się w cierlicach, nie mniey dla oczyszczenia z reszty kostrzycy, któraby po wytarciu w garści jeszcze pozostała, jakoteż dla zrobienia lnu delikatnieyszym: każdą jego garść wybijają trzepaczką: tak wyrobiony, dobry jest na przedaż, ale na przędzę jeszcze staranniey bydź musi z pakuł oczyszczony i oczesywany szczotkami, jużto żelaznemi, już sierścianemi.

Powiat kowieński jest jednym z naymnieyszych w gubernii wileńskiey, gdyż i 3,000 dymów roboczych w sobie nie liczy, a między temi więcey się podobno takich znayduje, w których jeden tylko dobry robotnik z jednym koniem w chacie utrzymuje się: i takito robotnik i dworne i swoje własne grunta wyrobić powinien, a ztąd coroczne opoznienie gospodarskich robot ze szkodą właścicieli i włościan wynika.

Lasy dosyć były znaczne niegdyś w powiecie kowieńskim: ale źle utrzymywane i niszczone, dziś prawie nie mają towarnego drzewa, a nawet niewszędzie potrzebnych materyałów do budowli dostarczają.

Wspomnieć także wypada o szczególney klęsce na zboża usiane, w tym powiecie naybardziey doświadczaney, przez jakąś zarazę, niszczącą naypięknieysze urodzaje, którą tu nazywają *Amarem*. Pada on na słomę zbożową, naybardziey szkodliwie w czasie kwitnienia, albo w samém, lub zaraz po kwi-

tnieniu zboża: przez co ziarno w kłosie nie zawiązuje się, a zawiązane przed czasem usycha i ginie tak, że rolnik oprócz słomy zdatney tylko na gnóy: bo na karm bydła nieprzydatna, a nawet szkodliwa: żadney w ziarnie tak zarażonego zboża nie odnosi korzyści: gdyż w takim przypadku nie żnie, ale kosi na sam pognóy. Słoma taka ani na pokrycie dachu zdać się nie może: bo w ręku nie ugina się, ale kruszeje i łamie się.

Są mieysca w powiecie, mianowicie blisko Kowna około brzegów Wilii i Niemna, i około gór tym rzekom przyległych, na których po kilkoletniém doświadczeniu, że tam usiewy co rok od *Amaru* giną, siać zupełnie poprzestano, osobliwie oziminę, na mieyscu którey jarzynę na probę zasiewać zaczęto: proba takowa odkryła, że z jarzyn, usiewom strączastym, jakim jest groch, soczewka i t. d. ta zaraza nieszkodzi: nie gubi także jęczmienia: ten podobno swemi pochwami, w które lepiey jak inne zboża jest opatrzony, od *Amaru* broni się. Owies ranny tylko często ocala się, poźny ginie, jak inne.

Utrzymują także z własnego doświadczenia gospodarze, że mniey na prostém polu i nowinach, więcey na świeżym pognoju, mniey w roku suchym, więcey w mokrym *Amar* usiewom szkodzi.

Zaraza ta, na zboże padająca, jest chorobą roślin znajomą pod nazwiskiem Rdzawicy, *Rubigo*; która do rodzaju wycięczki *Tabes* należy: postrzeżenia mikroskopiczne

okazały, że tey całe poletki zbożowe niszczącey choroby przyczyną istotną są drobne roślinki pasorzytne, z rodzaju *Aecidium* i *Uredo* do grzybów należące, których bardzo delikatny pyłek nasienny całą prawie roślinę żółtawym albo brunatno-smarującym okrywa proszkiem; a wielkiém napadając mnóstwem, rośliny dotknione wycięcza i niszczy. Ze zaś ten drobniuchny grzybkow rodzay, naybardziey zwykł napastować Ostromlecz wązkoliści, *Euphorbia Helioscopia*, Szakłak ciernisty *Rhamnus Cathartycus*, a nadewszystko Berberys, *Berberis vulgaris*; ztąd łatwo i na zboże z tychże krzewiów przenosić się może. Nieszczęśliwa ta roślin choroba zarażać też zwykła i rozmaite trawiaste rośliny, a między temi i zbożowe, która powstawać w nich może ze zbytecznego wysilenia, przy innych temu sprzyjających okolicznościach, zwłaszcza gdy grunt zanadto iest żyżny, od zbyteczney wilgoci w latach bardzo dżdżystych i następującego ztąd osłabienia sił organicznych samey rośliny.

Zapobiedz tey zarazie, jak twierdzą autorowie, prawie jest niepodobna. Radzą niektórzy wprawdzie, aby nasiona do usiewu przeznaczone, uprzednio w roztworze rozpuszczoney soli, lub rozwiedzioném wapnie zamoczyć, albo też brać ziarna do usiewu z innego mieysca, gdzie się jeszcze podobna choroba nie wkradła: lecz i to się nie zawsze udaje.

O osieciach murowanych nowego układu chat rolniczych (*), przez X. *Gabryela* Balczewskiego, Kaznodzieję przy kościele Ewangelicko reformowanym w Szwabiszkach w powiecie upickim.

W okolicach, gdzie trudno o belki, a łatwo o glinę, murują się osiecie w następujący sposób:

Po jedney grubey belce, lub po dwie cienkie, kładą się na fundament osieci z obu stron tak, iżby ich końce leżały, jedne na ścianie od budynku, a drugie na ścianie od gumna. W tém mieyscu, gdzie końce belek leżą, wpuszczają się w ścianę cztery słupy, po trzy łokcie wysokości lub cokolwiek więcey. Te słupy osadzają się w prostey linii z ścianami i belkami po bokach danemi, z czterma beleczkami pod dachem. Dają się koły dosyć gęsto, od spodnich belek i ścian do wierzchnich belek, które się podpierają słupami i kołami. Potym wypleść trzeba te koły ciękim chrustem. Belki spodnie i wierzchnie, należy ze środka nabić kołkami jak do tynku; to zrobiwszy, wylepić czyli wytynkować to, co jest wypleciono i kołkami nabito ze środka i z wierzchu. Wierzch tey osieci zamyka się sposobem robienia sufitow. Biorą się na to dosyć grube żerdzie, obwijają się słomą, zmaczają w korycie w rzadką glinę, kładą jedna przy drugiey; z cze-

(*) Ob. Dzień. Wiluń. r. 1817. T. VI, str. 664.

go się pułap osieci formuje. Gdy szeroka jest osieć, należy na środku dać belkę. Łuże do stawiania zboża trzeba tak zrobić, żeby nie miały żadney kommunikacyi z drzewem. Wapno do takowego muru nie powinno wchodzić. Glina, gdy poschnie i popęka się, trzeba rzadką glinę przyprawić dołożywszy wielką część gruntu. Taką tedy gliną, gdy wszystkie szpary napełnią się i zagładzą, mur będzie bez żadney skazy. Podłoga, gdy się nie grubo wybije, osieć takowa staje się podobna do sklepu. Wszystkie drewniane osiecie, ponieważ w nich, od dymu i od zboża znayduje się wiele wilgoci, prędko gniją: naybardziey węgły. Taki zaś mur, co zawsze jest pod dachem, w którym latem i zimą utrzymuje się ciepło, podobny jest do wysuszonego garnka. Jeżeli od zboża znaydzie się jaka wilgoć, ta ulatuje w krótkim czasie, nic nie szkodząc murowi. Taka osieć jest naytrwalsza i naybezpiecznieysza: śmiem publiczności zalecać.

PODRÓŻE.

Wyjątki z raportow osob, wysłanych przez Cesarski Uniwersytet Wilenski, dla doskonalenia się w naukach.

WYJĄTEK CZWARTY (*Ob. str.* 500)

Opisanie publicznych ustanowień, szkół i zakładów naukowych we Francyi.

W Paryżu oprócz wyższych nauk, wykładanych w fakultetach, dają się dla publi-

czności takoż bezpłatnie wyższe nauki w Kollegium zwaném Francuzkiém (College de France), w Muzeum historyi naturalney; w Bibliotece zwaney królewską, w Obserwatorium i w Szkole architektury. Ludzie uczeni, którzy przez swoje talenta i dzieła zyskali sławę w świecie uczonym, są professorami w tych zakładach.

W *Kollegijum francuzkiém* dają: *Delambre* astronomiją; *Lacroix* rachunek infinitezymalny; *Lefevre-Gineau* fizykę; *Biot* mechanikę niebieską; *Portal* anatomiją; *Hallé* medycynę; *Thenard* chemiją; *Cuvier* historyą historyi naturalney: *Menard* mineralogiją; *Pastoret* prawo przyrodzone i narodow; *Clavier* historyą powszechną; *Audran* język hebrayski razem z chaldeyskim i syryyskim: *Caussin* język arabski; *Ruphin* język turecki; *Sylvestre de Sacy*, język perski; *Abel-Remusat* język i literaturę chińską, razem z językiem tatarsko-manczuskim; *De-Chezy* język i literaturę sanskrycką; *Gail* język i literaturę grecką; *Thurot* język i filozofiją grecką; *Burnout* wymowę łacińską; *Tissot* poezyą łacińską; *Andrieux* literaturę francuzką. Wszystkie te lekcye dają się trzy razy w tygodniu po godzinie: lecz *Delambre* tak był gorliwy, iż każdą swoję lekcyą dłużey dawał, niż półtory godziny. Kursa zaczynać się powinny w listopadzie, a kończyć się z końcem lipca; lecz niektóre z nich poźniey się zaczynają, inne wcześniey kończą, a są i takie, które obu tym przypadkom ulegają.

W *Muzeum historyi naturalney.* Wykła-

dają: *Laugier* chemiją; *Haüy* mineralogiją; *Faujas-de-Saint-Fond* geologiją; *Dalamarck* i *Dameril* zoologiją, pierwszy o źwierzętach bezpacierzowych i o muszlach, drugi o płazach i rybach; *Thouin* rolnictwo i ogrodnictwo; *Desfontaines* i *Jussieu* botanikę: pierwszy tłumaczy w sali fizyologiją roślinną i terminologiją, drugi chodzi z uczniami w okolice Paryża, i tam każdey lekcyi bawiąc od 7 do 12 godziny, wprawia uczniow do poznawania roślin; *Van-Spaendonck* ikonografiją naturalną, to jest rysowanie wszystkich płodow przyrodzenia; *Portal* anatomiją ludzką; miał dawać *Cuvier* anatomiją porównawczą; *Vauquelin* chemiją stosowaną do sztuk i rzemiosł; *Geoffroy-Saint-Hilaire* zoologiją o źwierzętach ssących i o ptakach; lecz pierwszego wojaż do Anglii w tym czasie, kiedy się lekcye dają; drugiego choroba, a inne zatrudnienia trzeciego, pozbawiły całą publiczność tak korzystnych lekcyy. Każdy professor zaczyna swoy kurs w maju, lub w początku czerwca, i dając trzy razy w tygodniu po półtory godziny, kończy we wrześniu.

W *Bibliotece królewskiey*. Uczą trzy razy w tygodniu po godzinie: *Langlés* języka perskiego i malayskiego; *Sylvestre de Sacy* języka arabskiego pospolitego i literackiego; *Jaubert* i *Sedillot* tureckiego; *Cerbied* armeńskiego; *Hasé* nowożytnego greckiego; archeologiją, naukę numizmatow i zabytkow starożytnych zaczął tłumaczyć *Millin*, lecz choroba, z którey nie wyszedł, nie wiele mu wyłożyć pozwoliła.

Obserwatoryum. Biuro długości geograficznych, złożone z geometrow, astronomów, żeglarzy, do głównego obowiązku doskonalenia tablic astronomicznych i sposobów znaydowania długości, ma jeszcze dodany obowiązek wydawania co rok dwóch dzieł pod tytułem, jednego *Connaissance des temps*, drugiego *Annuaire*, i wykładania co rok w Obserwatoryum jednego kursu astronomii. W tym roku dawał ten kurs P. *Arago*.

Szkoła sztuk pięknych, dzieli się na dwa oddziały, jeden zamyka malarstwo i śnicerstwo; drugi, architekturę. W oddziale pierwszym: 6 profesorów uczy malarstwa, 5 uczy śnicerstwa, jeden perspektywy, jeden anatomii. W oddziale drugim, dawali: *Dufourny* historyą i teoryą architektury raz w tygodniu; lecz co dzień 4 godziny w domu poświęcał dla uczniow, którzy się do niego udają o radę; *Lavit* arytmetykę i geometryą, stosując ją do różnych części architektury cywilney i militarney, jakoteż do równoważenia, do zdeymowania planow i do perspektywy. *Rondelet* stereotomiją i konstrukcyą, obeymując wszystkie części budowania, jako to: malarstwo, cięcie kamieni i ciosełkę, do czego ma stosowny gabinet. *Valenciennes* perspektywę spólnie dla wszystkich uczniow. W obu oddziałach, co trzy miesiące naznaczają się do konkursu roboty, stosowne do lekcyy, za które celującym rozdają się nagrody w medalach. Co rok znowu jest ogólny konkurs, do którego są przypuszcze-

ni ci tylko, którzy w ciągu roku odebrali medale; z tych w każdym przedmiocie wybiera się 8 lepszych, którzy robotę naznaczoną wykonywają na większą skałę. Z każdego przedmiotu, jeden, którego robota przez akademiją sztuk pięknych osądzoną jest za nayłepszą, uwieńczany jest na publiczney sessyi akademii w oktobrze, i wysyła się kosztem skarbu na 4 lata do Rzymu, dla dalszego doskonalenia się w swoim przedmiocie. Roboty ich przez czas niejaki są wystawione dla oglądania całey publiczności. Prócz tych nagrod, co rok jeszcze dają się trzy nagrody, jedna 100 fr. za odmalowanie głowy, druga fr. 500 za odmalowanie połowy figury ludzkiey wielkości naturalney ze wzoru żyjącego; trzecia temu, który przez 3 lub 4 lata poprzedzające, był nayczęściey celującym w konkursach rocznych lub kwartałowych.

Szkoła rysunkow, dla młodzi sposobiącey się na rzemieślnikow mechanicznych. Czterech professorow i trzech adjunktow uczą: arytmetyki, geometryi, cięcia kamieni, architektury sposobem praktycznym, rysowania figur ludzkich, źwierzęcych, ozdob i kwiatow. Celującym dają się co miesiąc medale, a przy końcu roku nagrody większe.

Szkoła rysunkow dla kobiét. Nauczycielki płatne ze skarbu uczą młode osoby płci swojey, poświęcające się sztukom i professyom przemysłowym, rysowania figur ludzkich, źwierzęcych, różnych ozdob kwiatow i peyzażow. Dla zachęcenia jest codzień

konkurs; celującym dają się medale srebrne i nagrody większe. Rysunki ich przez dni kilka wystawują się do widzenia dla publiczności.

Szkoły dla rzemieślników. Dla dania gruntownieyszych wiadomości z geometryi i rysunkow, młodzi poświęcającey się na rzemieślnikow, jest przy konserwatoryum sztuk i rzemiosł szkoła, do którey każdy mając lat 14, umiejąc czytać, pisać i znając początki arytmetyki praktyczney, po uzyskaniu od mera świadectwa o dobrych swych obyczajach, jest przypuszczony. Pięciu professorow w tey szkole wykładają: 1szy arytmetykę rozumowaną i początki geometryi, 2gi geometryą wykreślną z zastosowaniem jey do ciosełki, cięcia kamieni etc. 3ci uczy rysunkow architektury i machin; 4ty rysunkow malarskich; 5ty dla uczniow pilnieyszych i więcey postępujących tłumaczy fizykę, którą w tych leciech daje znajomy dobrze P. *Charles*, członek instytutu. Przy końcu roku po examinie, celującym rozdają się nagrody.

Dla uformowania zaś naczelnikow do różnych warsztatow i dobrych rzemieślników do sztuk przemysłowych, znaydują się we Francyi dwie szkoły: jedna na wschod Paryża w *Chalons* nad Marną, druga na zachod w *Angers*. Pozakładane tam są różne warsztaty przemysłowe, dają się prócz tego rysunki i początki wiadomości teorycznych, które do sztuk mogą bydź zastosowane. W każdey szkole jest dyrektor zarządzający tą

szkołą, dozorca szczególny warsztatow, administrator rachunkowy, professorowie i naczelnicy warsztatow. W tych dwoch szkołach utrzymuje się 500 uczniow zupełnie kosztem skarbu, 100 ma $\frac{3}{4}$ pensyi, a 100 ma tylko jey połowę, resztę zaś sami powinni dokładać. Z tych 500 uczniow, jest 350 w *Chalons*, a 150 w *Angers*. Przyymują się, którzy mają lat od 13 do 16, i pokazują zdatność do sztuk mechanicznych. Każdy departament przesyła jednego ucznia do każdey z trzech klass wyrażonych, a towarzystwo zachęcające do przemysłu narodowego, przedstawuje sześciu uczniow na zupełne utrzymanie, a dwóch na $\frac{3}{4}$ pensyi; na resztę zaś mieysc przeznacza uczniow minister spraw wewnętrznych.

Szkoły ekonomii wieyskiey i nauki bydlęco-lekarskiey: szkoły tego gatunku założone są: jedna w *Alfort* o półmili od Paryża, druga w Lyonie. Celem tego zakładu jest uformowanie doskonałych kowali, weterynarzy i medyków-weterynarzy. W *Alfort* siedmiu professorów uczą: anatomii źwierząt, osobliwie składu ich zewnętrznego, utrzymywania i leczenia źwierząt chorych. Botaniki, farmacyi i materyi medyczney; kowalstwa i kucia; zoologii, fizyki i chemii; ekonomii wieyskiey i utrzymywania źwierząt domowych; oprócz tych professorów jeszcze jest 12 repetytorow, wybieranych co rok z uczniow przez konkurs. Dla zostania medykiem-weterynarzem, trzeba przez lat 5, słuchać kursow wymienionych; dla zosta-

nia zaś kowalem - weterynarzem, dość jest przez lat 3, słuchać 4ch pierwszych kursow. Przy tey szkole znayduje się biblioteka, złożona z dzieł traktujących szczególniey o zwierzętach domowych; gabinet anatomii porównawczey i patalogiczny, otwarty codzień dla publiczności. W Lyonie 4ch professorów te same lekcye wykładają, ośmiu repetytorow jest użytych. Uczniowie słuchający kursow w tych szkołach, jedni utrzymują się kosztem własnym, drudzy kosztem skarbowym. Ci ostatni z północney Francyi do Paryża, z południowey do Lyonu przyymują się, mający lat od 16 do 25, i z początku zaraz są przeznaczani, albo do służby woyskowey po półkach, albo do cywilney po departamentach.

Wszystkie szkół gatunki, które opisałem są publiczne; wstęp do nich dla słuchania lekcyy każdemu chcącemu się doskonalić w naukach jest wolny; przebiegę teraz po krótkości szkoły przeznaczone dla tych, którzy się szczególniey poświęcają do usług krajowych publicznych. Dwie są w Paryżu szkoły, które naywiększą zwracają na siebie uwagę rządu, i na których dobre utrzymanie niczego on nie oszczędza; są to: szkoła normalna i szkoła politechniczna. Pierwsza dostarcza zdatnych pofessorow do wszystkich kollegijów, z drugiey uczniowie zupełnie usposobieni biorą się do szkół stosowanych, jakiemi są szkoła drόg i mostow, szkoła kopalni, szkoła artyleryi i t. d.

Szkoła normalna jedna jest na całą Fran-

cyą. Każda akademija przysyła do niey pewną liczbę uczniow oznaczoną przez kommissyą edukacyyną. Uczniowie ci wybierają się przez Inspektorów wizytujących zpomiędzy tych, którzy skończyli nauki w kollegiach i mają pozwolenie od rodziców. W szkole normalney, zostając przez trzy lata, doskonalą się w umiejętnościach i naukach pięknych. Wszystkie są użyte środki, które się tylko mogą przykładać do ich wydoskonalenia. Zyją wszyscy w jednym domu pod dozorem dyrektora, który tamże mieszka. Każdy z uczniow ma stancyą osobną; żadney pensyi nie biorą, ale mają ze skarbu stół, światło, opał, pościel i to wszystko, co do wygody i ochędóstwa należy, oprócz nowego odzienia, które z siebie mieć powinni. Z domu raz tylko w ciągu każdego miesiąca wychodzić mogą do miasta za swemi interesami; czas wolny od lekcyi przepędzają, albo na wspólnych zabawach w domu, albo na wspólney przechadzce za miastem. Mają czas przepisany do wstawania, modlenia się, powtarzania lekcyy, jedzenia i spania. W domu mają kaplicę i kapelana, który odprawuje mszą dla nich w niedzielę, w święta i we środy. Z początku się determinują do jakich siebie przedmiotów przeznaczają, czy do umiejętności fizyczno-matematycznych, czy do nauk pięknych. W pierwszym roku przykładając się do nauk pięknych, biorą tylko lekcye wewnątrz szkoły, powtarzając to, czego się uczyli w kollegiach i doskonaląc w językach

francuzkim, łacińskim i greckim; przykładający się zaś do umiejętności chodzą na lekcye do fakultetu umiejętności, i prócz tego razem z pierwszymi doskonalą się w języku francuzkim, łacińskim i greckim; w roku *2gim* i *3cim* chodzą wszyscy na lekcye, jedni do fakultetu nauk pięknych, drudzy do fakultetu umiejętności; nadto jeszcze mają wewnątrz szkoły lekcye dawane przez nauczycieli osobnych, takowe lekcye są powtórzeniem i obszernieyszém tłumaczeniem przedmiotów wykładanych w fakultetach. W szkole do oddziału nauk pięknych mają 10ciu professorów, którzy im wykładają grammatykę języka francuzkiego, łacińskiego, wymowę, retorykę, grammatykę powszechną, język grecki, poezyą drammatyczną, poezyą bohatyrską, filozofią i historyą nowoczesną; do oddziału umiejętności mają professorow 4, którzy im tłumaczą matematykę czystą, mechanikę umysłową, fizykę i chemią ze wszystkiémi doświadczeniami i z całem rozwinięciem rachunków, których wypadki na lekcyach publicznych tylko się przytaczają. Inne zaś nauki powtarzają z obowiązku jedni drugim. Na lekcyach w fakultetach zaymują przed wszystkiemi słuchaczami pierwsze mieysce, a tak siedząc blisko i na oku professora są uważni i nic z lekcyi nie tracą.

Każdego roku zdają examen przed kommisyą edukacyyną; prócz tego niektórzy professorowie fakultetowi examinują ich co kwartał, a niekiedy i częściey pytają, osobliwie z nauk matematycznych. W ciągu lat 3, otrzymują

stosownie do swojego postępku w naukach, stopnie uczone. Przy końcu roku 3go zdają przed kommissyą edukacyyną ogólny examen i otrzymują tytuł *agregé*, który mając rozsyłają się do kollegiow, w których albo zaraz otrzymują place profesorów, jeżeli są niezajęte, i wtedy używają wszystkich przywilejów właściwych professorom, albo jeśli nie ma wakansu, zostają przy tytule *agregé*, i w tym razie mają stół, mieszkanie w kollegiach królewskich i 400 fr. pensyi; obowiązani zaś są zastępować pofessorow w czasie ich choroby, lub uczyć część klassy, jeśli jest bardzo liczna. Pospolicie wysyłają się do tych akademiy, z których zostali przysłani. W kollegium w obowiązku profesora lub z tytułem *agregé* powinni uczyć koniecznie lat siedm i przez ten czas żenić się im niewolno.

Szkoła politechniczna przeznaczona jest dla wydoskonalenia młodzieży w umiejętnościach matematycznych, w fizyce, chemii i w rysunkach, a tym sposobem uformowania zdatnych uczniów do szkół, w których nauki wyliczone stosują się do przedmiotów publicznego użytku. Uczniowie w niey utrzymują się jedni funduszem skarbowym, drudzy swoim własnym. Pierwszych jest 24, z nich 8 przeznacza się pod rozrządzenie ministra spraw wewnętrznych; 12 pod rozrządzenie ministra wojennego; 4 dla ministra marynarki; liczba drugich jest nieograniczona. Na koszt skarbowy przyymują się synowie oycow niemajętnych, którzy się

oyczyznie zasłużyli. Utrzymujący się swoim własnym powinni płacić corocznie po fr. 1000 i mieć z sobą to wszystko, co służy do osobistey wygody. Przyymowani są uczniowie mający lat od 16 do 20, drogą konkursu, i w tym celu w miastach znaczniejszych przez rząd wyznaczonych i w czasie naznaczonym, otwarte są każdego roku examina. Ci którzy się podają powinni czytelnie pisać, znać grammatycznie swóy język krajowy, umieć arytmetykę, jeometryą początkową, trygonometryą, z algebry rozwiązanie zrównań oznaczonych stopnia 1go i 2go, nieoznaczonych stopnia 1go, ogólne własności zrównań, rozwiązanie zrównań liczebnych przez rozbiór na mnożniki wyrazu ostatniego, lub przez przybliżenie, dowod wzoru Newtona, wyrzucenie ilości niewiadomey z dwóch zrównań zamykających dwie ilości niewiadome jakiegokolwiek stopnia, postępy, logarytmy, roztrząsanie liniy wyrażonych przez zrównania nieoznaczone z dwiema ilościami niewiadomemi 1go i 2go stopnia, i głównieysze własności przecięć ostrokrężnych, statykę wyłożoną sposobem syntetycznym zastosowaną szczególniey do równowagi machin pojedyńczych. Z języka łacińskiego tyle, iżby mogli dobrze tłumaczyć dane sobie mieysca z autorów tłumaczonych w klassie retoryki w kollegiach. Powinni w obecności examinatorów napisać czytelnie i grammatycznie w naznaczoney materyi w języku krajowym, i przekopijować głowę z danego rysunku. Każdy uczeń z po-

czątku zaraz oświadcza się, czy przeznacza siebie do publiczney służby i do jakiey; czy tylko chce zostawać w szkole dla własnego wydoskonalenia się. Wszyscy uczniowie dzielą się na dwa oddziały. Pierwszo-letni są w oddziale niższym. Dla uczniow oddziału niższego daje się 7 kursow. 1od Analiza i Mechanika umysłowa. 2re Geometrya wykreślna i jey zastosowanie do obrabiania kamieni, do ciosełki, do perspektywy i cieniow. 3cie zastosowanie analizy do geometryi. 4te Fizyka. 5te Chemija i wprawa do robienia doświadczeń. 6te Rysunki różnego gatunku. 7me Grammatyka, Literatura, Historya i Moralność. Dla oddziału wyższego kursow 8, jakoto: 1od Dalszy ciąg Analizy i Mechaniki umysłowey. 2re O machinach. 3cie Dalszy ciąg zastosowania Analizy do Geometryi i Geodezya. 4te Dalszy ciąg Fizyki. 5te Dalszy ciąg Chemii i robienia doświadczeń. 6te Architektura. 7me Dalszy ciąg rysunkow. 8me Dalszy ciąg Literatury, Historyi i Moralności. Wszystkie te lekcye są wykładane przez 10 Professorów, którzy dają: *Ampere* i *Cauchy* Analizę i Mechanikę umysłową; *Leroy* Geometryą wykreślną; *Arago* zastosowanie Analizy do Geometryi, Geodezyą, etc; *Petit* Fizykę i naukę o machinach; *Gay-Lussac* i *Thenard* Chemią; *Durand* architekturę; *Regnault* rysunki; *Aimé-Martin* grammatykę, literaturę, historyą, moralność. Lekcye poczynają się pierwszego listopada, a kończą się w sierpniu. W tym miesiącu uczniowie zdają trzy examina z nauk,

których się przez cały rok uczyli. Po tych examinach niezupełnie usposobieni zostają w oddziale tym, w którym byli; ci zaś, co dobrze examen zdali, z oddziału niższego przechodzą do oddziału wyższego; z tego zaś ostatniego, jedni, którzy siebie przeznaczyli do służby publiczney, wysyłani są do szkoł szczególnych, odpowiednich ich powołaniu; drudzy, którzy się tylko uczyli dla własnego wydoskonalenia, uzyskawszy świadectwo od examinatorów i od szkoły, wychodzą, gdzie się im podoba. Kurs nauk jest dwóletni; lecz mniey usposobieni mogą bawić lat trzy, słuchając dwa lata któregokolwiek kursu: zostawać zaś lat 4 w szkole nie wolno; po 3ch latach bawienia, jeśliby się znalazł który jeszcze niezdatnym, ze szkoły ustąpić powinien; jednak rząd szkolny może niektórych ze zdatnieyszych uczniów zatrzymać na rok czwarty, albo dla choroby, albo dla niedostatku placow w szkołach stosowanych, albo dla szczególnych talentow. Dozor naybliższy nad szkołą i nad uczniami ma inspektor naukowy i 6ciu podinspektorów pod zarządzeniem dyrektora, do czego są dwie rady; jedna zwana radą naukową (conseil d' instruction), złożona z dyrektora, inspektora, kapelana, 10ciu professorów, bibliotekarza i kassyera, który jest razem sekretarzem: zaymuje się tém wszystkiém, co się ściąga do nauk; druga rada nazywana administracyyną, złożona z dyrektora, inspektora, jednego professora, dwóch podinspektorów, z administratora i kassyera, którzy ma-

ją tylko głos radzący, trudni się samémi wydatkami stosownie do rozkładu ogólnego. Oprócz tych dwóch rad znaydujących się w samey szkole, są jeszcze dwie rady wyższe: jedna pod nazwiskiem rady doskonalącey, (conseil de perfectionement), złożona z 3 parow Francyi, z 3 członków akademii umiejętności, z 7 wyższych urzędników szkoł stosowanych, jakiemı są: szkoła dróg i mostow, kopałni, artyleryi lądowey, artyleryi morskiey, inżenierów wojennych, inżenierów morskich i szkoła geografow, i z 2ch examinatorów matematyki, raz na zawsze wyznaczonych; zgromadza się raz tylko w roku w listopadzie, wgląda we wszystkie szczegóły szkoly, roztrząsa sposoby uczenia, wynayduje środki do ich wydoskonalenia, i wydaje co rok programma nauk, które w ciągu roku mają bydź dawane; druga rada, zwana dozorową (conseil d' inspection), złożona z 5 członkow rady poprzedzającey, to jest z 3 parow Francyi i 2 wyższych urzędnikow szkół stosowanych, ma już bliższy dozor nad szkołą.

Szkoła dróg i mostow. (école des ponts et chaussées): jedna jest w Paryżu na całą Francyą. Głównym przedmiotem uczniów tey szkoły jest: zastosowanie początkow fizyki i matematyki do dawania projektow do ułożenia i wykonania wszystkich robot względem dróg, mostow, kanałów, portow morskich, i wszelkich budowli do nich należących, jako też ocenienie wszystkich części roboty i porządek w utrzymywaniu rachunkow. Powinni bawić w téy szko-

le trzy lata. Dla uczenia się praktyki rozsyłają się latem po prowincyach do inżenierów cywilnych, trudniących się wykonaniem jakiey znaczney roboty; zimą zaś i wiosną mają przez 4 professorów wykładaną stereotomią i konstrukcyą; architekturę cywilną; mechanikę stosowaną i rysunki. Biblioteka ze stosownych dzieł złożona, i gabinet zamykający modele śluz, mostow, statkow wodnych i innych z niemi się wiążących machin, jako też modele różnych układow sklepień, ścian i budowli pomagają uczniom do prędkiego nabycia wiadomości potrzebnych cywilnym inżenierom. Uczniowie do téy szkoły przychodzą po zupełném ukończeniu nauk w szkole politechniczney.

Szkoła kopalni (Ecole des mines), główna znayduje się w Paryżu, a druga mnieysza w *Saint-Etienne.* Do szkoły główney przychodzą uczniowie po wysłuchaniu kursow w szkole politechniczney. Uczniow jest 18: dziewięciu utrzymuje się kosztem skarbu, a dziewięciu swoim własnym. Pięciu Professorów wykłada im: dobywanie kruszcow, mineralurgią, docymazyą, mineralogią i geologią; rysunki. Po wysłuchaniu tych kursow naymniey rok jeden, odbywają wojaż prawie rok cały z inspektorami zwiedzającemi kopalnie, dla przypatrzenia się robotom praktycznym, za powrótem są mianowani inżenierami nadkompletnymi, i rozsyłani do inżenierów czynnych, których w potrzebie zastępują, doskonaląc się w praktyce, aż póki plac czynny

nie zawakuje. Do szkoły mnieyszey w *Saint-Etienne* przyymują się uczniowie mający lat od 15 do 25, umiejący przynaymniey to, co się daje w szkołach początkowych. Celem téy szkoły jest uformowanie dobrych dozorców kopalni. Dają w niey 3ch professorów mineralogią, geologią i mineralurgią; dobywanie kruszcow; matematykę, zdeymowanie planow i rysunki.

Szkoła artyleryi i inżenierów wojennych. znayduje się w *Metz*. Przychodzą do niey uczniowie ze szkoły politechniczney. Mają przez 6 professorów i 2ch adjunktów wykładaną fizykę, chemiią, matematykę, rysunki, zdeymowanie planow woyskowych, architekturę i konstrukcyą woyskową, sztukę wojenną i fortyfikacyą polną. Po dwóletniém wysłuchaniu kursow, zdawszy examen, wchodzą do obowiązkow publicznych. Prócz tego jest 8 szkół artyleryi dla regimentów w *Latere*, *Metz*, *Valenc*, *Auxonne*, *Strasbourg*, *Douai*, *Toulouse*, *Rennes;* dają się w nich początki matematyki i rysunki. Artyleryi morskiey uczą się w miastach portowych w *Brest*, *Toulon*, *Rechefort*, *Lorient* i *Cherbourg*.

Szkoła geografow znayduje się przy korpusie inżenierów geografów. Nauka w niey dzieli się na dwie części, jedna ma za przedmiot robotę na gruncie, druga pracę gabinetową. Działanie na gruncie składa się z 3ch części, któremi są: podział kraju na troykąty, wymiar kątow i podstaw, i obserwacye astronomiczne. Praca gabinetowa dzieli się 1od na rysowanie i redukowanie kart; 2re na ra-

chunek trygonometryczny i znalezienie powierzchni gruntu. Dwóch jest profesorów, jeden do części geometryczney, drugi do rysunkow. Uczniowie do téy szkoły mogą wychodzić ze szkoły politechniczney po roku jednym: powinni dobrze umieć tylko matematykę, a szczególniey astronomiją geometryczną i rysowanie kart.

Szkoła inżenierów okrętowych znayduje się w Paryżu; dawniey się nazywała szkołą inżenierów konstruktorow. Wchodzą do niéy uczniowie po wysłuchaniu kursow przez dwa lata w szkole politechniczney, a w potrzebie i po roku jednym; powinni umieć geometryą wykreślną, mechanikę i inne przedmioty, wykładane w roku pierwszym; zostając zaś w téy szkole doskonalą się w naukach potrzebnych do budowania okrętow i statkow wodnych różnego gatunku.

Szkoły morskie znaydują się w portach: *Brest*, *Rochefort* i *Toulon*. Przychodzą do niéy uczniowie ze szkoły politechnicznéy i doskonalą się praktycznie, w tém wszystkiém, co się ściąga do marynarki.

Szkoły żeglarstwa. Znaydują się w 42 portach wojennych i kupieckich: uczą w nich szczególniey hydrografii, to jest, opisania wszystkich morz i sztuki żeglowania; lecz w *Brest*, *Rochefort* i *Toulon*, oprócz hydrografii, daje się jeszcze matematyka i rysunki.

Szkoły woyskowe przygotowujące są w *Saint-Cyr* i *Lafleche*. Zamykają uczniow 500, z których 300 na koszcie skarbowym, a reszta na swoim własnym. Przyymują się

mający od lat 8 do 10, i tam, zostając do lat 15, uczą się w 5 klassach językow starożytnych, języka francuzkiego, niemieckiego, początkow matematyki, historyi, geografii, rysunkow i ćwiczeń woyskowych; ztąd przeydą do szkoły specyalney, która w *Saint-Cyr* będzie założona, gdzie będą im dawane: matematyka, historya, geografia, literatura, języki niemiecki, angielski, włoski; rysunki, fortyfikacya, głównieysze obróty artyleryi, fechty, pływanie, jeżdżenie konno, i wszystkie ćwiczenia woyskowe, potrzebne dla officerow różney rangi i różnych regimentow; oprócz artyleryi i inżenierow, dla których znayduje się w *Metz* szkoła osobna.

Lekcye we wszystkich szkołach wyliczonych, zaczynając od szkoły normalney nie są publiczne, oprócz jedney lekcyi mineralogii, dawaney w szkole kopalni przez P. *Brochant*. Można jednak od ministra spraw wewnętrznych otrzymać pozwolenie słuchania lekcyy w szkołe polytechniczney i w szkole kopalni, do innych zaś szkoł i cudzoziemcom i krajowcom, niepoświęcającym się do usługi publiczney, wstęp na lekcye jest zabroniony.

Są jeszcze dwie szkoły, które są przeznaczone dla młodzi z przyrodzenia pozbawioney użycia zmysłu słyszenia lub widzenia: jedna jest dla głucho-niemych, druga dla ślepych.

Szkoła głucho-niemych, pod dyrekcyą xiędza *Siccard*, mieści około 30 chłopcow i kil-

ka dziewcząt zupełnie głucho-niemych. Uczą się oni grammatyki, arytmetyki, geografii, historyi, nauki religii, pisania, rysunkow, sztycharstwa, rzeźby, niektórzy tokarstwa i ręcznych innych robot. Xiądz *Siccard* ma do uczenia pomocnikow, jeden z nich nazwiskiem *Massieu* jest głucho-niemy, uczeń téy szkoły; drugi uczeń głucho-niemy, równie doskonały wyjechał do stanow zjednoczonych Ameryki, na nauczyciela do podobney szkoły. Dziwić się trzeba pojęciu uczniów i uwielbiać trudną pracę nauczycieli, widząc z jaką łatwością i precyzyą, na wszystkie sobie zadawane pytania odpowiadają migami, lub na piśmie w języku francuzkim, a niektórzy w angielskim. W rozmowach między niemi wzajemnych, różne ułożenia palcow i rąk są dla nich alfabetem, różne zaś poruszenia rąk lub głowy i całego ciała oznaczają rzeczy i stan ich rozmaity.

Szkoła młodych ślepych zamyka mężczyzn około 60, a dziewcząt około 30. Uczą się na xiążkach, umyślnie dla nich drukowanych wielkiemi i wypukłemi literami, czytać, geografii, historyi, matematyki, grammatyki, językow łacińskiego, włoskiego, angielskiego: muzyki, śpiewania, rzemiosł, jako to: przędzenia, tkania, robienia na prątkach, plecienia koszykow, kręcenia sznurkow, etc. Każdego uczą podług jego ochoty i sposobności. Wielu z nich, po skończeniu nauk, są tłumaczami po rozmaitych biurach, organistami po kościołach.

Jeden, nazwiskiem *Jean-Baptiste-Penjon*,

gdy okazał szczególną zdatność do matematyki, posyłany był do kollegiow, gdzie, słuchając lekcyi pod Frankerem, tyle w niey postąpił, iż został wysłany na professora matematyki do kollegium w *Angers*, i w roku 1814 za gorliwość w uczeniu i ciągły postęp w naukach matematycznych, ozdobiony został znakiem legii honorowey, i teraz się w tém kollegium znayduje.

Ze wszystkich szkół, które są tu opisane, zaczynając od kollegium francuzkiego, jedna tylko szkoła normalna jest pod zarządzeniem kommissyi publicznego oświecenia; wszystkie inne, mając każda osobno, lub wspólnie z drugą, swoich naczelników, odnoszą się stosownie podług swego przeznaczenia prosto do ministra spraw wewnętrznych, woyny lub marynarki.

ROMANSE.

Kawaler Maltanski. Romans, przez Miss Annę Marią Porter (dziś Lady Opie). Londyn, 1817.

Dwa znakomite genueńskie domy, Cigalow i Adimarich, poróżnił długi process, który tych ostatnich do ubóztwa przyprowadził. Podczas niebytności Cezarego Adimari, oyciec jego, przywalony wiekiem i zgryzotami, życie zakończył. Młodzieniec ten w roku 1563 do Genui powraca, gdzie go Jan

Cigala, syn zaciętego przeciwnika Adimarich, ująć wszelkiemi sposobami usiłuje; lecz Cezary nie mogąc zapomnieć krzywd wyrządzonych domowi swemu, oziębłe uprzeyme jego przyymuje starania, i wkrótce pozyskawszy przyjaźń Xięcia Melfi Doria i jego synow, wchodzi do służby morskiey.

"Nie będziesz mi towarzyszył do czerwonego pałacu, kochany Adimari?" rzekł Marco Doria, wchodząc pewnego ranku do mieszkania Cezarego. "Nie chcę sam jeden słuchać szczebiotliwości tey młodziuchney kokiétki. Nie potrafię ci wyrazić, jak ona mię nudzi. Uczyń więc to dla mnie." Cezary z uśmiechem odpowiedział przyjacielowi, że go mocno ta uszczypliwość Dorii zdumiewa; gdyż głos powszechny wdzięki i przyjemność Bogusławie przyznawał.

"Ma ona wiele wdzięku i przyjemności, to prawda; lecz takie kobiet zalety dosyć lekce ważyć się zwykły. Przyznaję, że jest dowcipna, że cudownie śpiéwa; mówi z dziwną łatwością i wdziękiem, nawet o rzeczach, których nie zna; lecz przyznay sam, proszę, że w siedmnastym roku więcey nieco lękliwości i milczenia przystałoby daleko lepiey. Jest ona wprawdzie piękną; lecz jey piękność zanadto świetna; rumieniec jey, raczey brzozkwini, niż róży, jest obrazem. Chwalą jey piękną nogę; lecz nogi przeznaczone są do chodzenia: a jey nożka jest bardzo mała do tego celu."

Smiech Cezarego nie przerwał uszczypliwych uwag Dorii nad piękną jego krewną.

"Dziwią się powszechnie, mówił on daley, blaskowi jey oczu; lecz ja uważam, że są zanadto świetne, a nawet, że jey zęby zanadto białe. Muszę ci wyznać, że nie lubię wszystkiego, cokolwiek zbyt mocne sprawia wrażenie. Póydź więc, proszę, pomożesz mi prześladować jey przesadzone wdzięki." To mówiąc, wziął Cezarego za rękę, i poszli oba do czerwonego pałacu.

Pięknością, o którey jey krewny tak uszczypliwie mówił, była Bogusława Brignoletti. W rzeczy samey, rumieniec jey miał kolor brzozkwini, którą słońce zafarbowało; oczy niebieskie i pełne żywego ognia młodości; czarny włos spadał w pięknych kędziorach na ramiona. Wszystkie jey poruszenia miały wdzięk jakiś niepojęty i szczególnieyszą żywość; chod jey do tańca raczey, niż do chodzenia był podobny. W inney wszystko to nazwanoby wymuszeniem; lecz Bogusławą samo piękne przyrodzenie zdawało się władać. Dusza jey swobodna, umysł wesoły i żywy, malowały się w jey oczach, na ślicznych ustach, na licu, nawet w splątanych rozkosznie kędziorach; nakoniec w naymnieyszém jey poruszeniu.

Bogusława równie swobodną była w towarzystwie osob, jak w pośrodku rodzicow i krewnych; a miłośnicy skromności, powiadali toż samo, co Marco Doria, że wdzięk jey nierównieby silnieyszym czarował urokiem, gdyby go większa nieco krasiła nieśmiałość. Lecz Bogusława w leciech siedmnastu, równie była dziecinną w swoich urojeniach, i

lekce ważeniu opinii, jak i wtenczas, kiedy się jeszcze bawiła z lalkami, lub za motylami uganiała.

Ponieważ była tak miłą, ucieszną i wesołą, jak dziécię; podobnego też pobłażania doświadczała. Umysł ponurém dumaniem zajęty, musiał się na jey uśmiech rozweselić; serce na wszystko oziębłe, wnet jakieś przyjemne uczuło wzruszenie, gdy ona przelotną tkliwość swą okazała. Nikt nie śmiał powiedzieć, a nawet pomyślić w sobie, że ta zbyteczna wesołość, zanadto była wolną.

Bogusława była jedyną dziedziczką matki, która dewotką na starość została. Surowe i zbyt nabożne jey spóyrzenie dziwnie odbijało od przyjemney wesołości, którą towarzystwa w czerwonym pałacu ożywiane bywały. Wesołość ta jednak nie mniey była niewinną i skromną.

Doriowie mienili się bydź krewnymi piękney Bogusławy, lecz to pokrewieństwo było bardzo dalekie. Chcieli więc je zbliżyć, i świętszém daleko powiązać ogniwem. Margrabina zaś Brignoletti córkę wydadź postanowiła za człowieka wielkiey dostoyności. Młody Cintio Doria, starannie nadskakiwał Bogusławie; lecz, chociaż jey serce zrodzone było do czułości, nie mogło się jednak dla wielbiciela otworzyć.

Powiadano już kryjomo, że Cinthio Doria doświadczał okrucieństwa, ponieważ inny pan jakiś, pięknieyszy, i mniey od niego zalotny, tyle sobą powodować umiał, że mógł się wstrzymać od niewczesnego nadska-

kiwania. Jakoż w rzeczy samey, fortuna i miłość zdawały się pewnego młodego Sardyńczyka, który za Bogusławą z Turynu przyleciał, pięknėm uwieńczać zwycięztwem; głos nawet powszechny był jakąś szczęśliwości jego poręką. Marco Doria to wszystko w drodze opowiedział przyjacielowi.

Cezary piękną szczycił się urodą. Bogusława przyjęła go z pełném wdzięku spoyrzeniem, któremu towarzyszył krzyk ze zdumienia pochodzący: w osobie bowiem jego poznała tegoż samego mężczyznę, który przed kilką tygodniami podjął z ziemi jey zasłonę, podczas przechadzki u dworu; pełna więc radości, iż znalazła porę podziękowania za tę grzeczność, tyle mu przyjemnych nagadała rzeczy, że prawdziwie zdumiony Cezary, powiadał cicho do siebie: "Prawdę mi mówił Marco; jakaż to lotność w języku, jaka szczebiotliwość" Odpowiedź jego była skromném grzecznych oświadczeń wynurzeniem; po czém zaczął rozmowę z margrabiną, zostawując Bogusławę z swoim przyjacielem.

Bogusława całą swą żywość wywarła na Doria; mówiła mu o dworze turyńskim i swojey podróży; strofowała jego ponurość; nakoniec przypomniała mu ich kłotnie dziecinne, a w opowiadaniu tak słodką szczerość z krotofilnością i wdziękiem połączyła, że Cezary nie mógł się od słuchania jey oderwać, i dziwił się nie pomału zimney obojętności Doria.

"Czy WPan nie widziałeś moich gołębi,

rzekła ˜wtym Bogusława, muszę go do mojego gołębnika zaprowadzić. Prześliczne gołąbki!”

“Co do mnie, odpowiedział napół poziewając Marko, nic w świecie nudnieyszego nie znam nad gołębie, i wolałbym widzieć sowy.”

“Signor Marco, rzekła Bogusława, to zwierciadło, w którém się WPan przeglądasz, żywą chęć wzbudza we mnie do odpowiedzenia mu podobnym żartem.” Mówiąc te słowa, powstała z mieysca, i prosiła Cezarego, żeby z nią poszedł.

“A to dokąd?” zapytała Margrabina z surową twarzą. “Odetchnąć nieco na wolném powietrzu, i zobaczyć moich gołębi.” To rzekłszy, z niewypowiedzianą lekkością pobiegła i znikła.

Cezary poszedł za nią na wysoki teras, wsparty na marmurowych kolumnach. Gołębnik Bogusławy stał wkońcu tego napowietrznego ogrodu, pomiędzy krzakami kwiatów. Gołębie, znające głos piękney pani, zleciały się do niey; ona je koleyno głaskała i wychwalała piękność ich pierza; wdzięk w każdém jey poruszeniu, i przyjemna żywość, która się malowała na jey twarzy, czarowały Cezarego. Rozmowa wszczęła się o piękności: wyrazy Bogusławy zanadto śmiałą tchnęły żywością. Mówiła z uniesieniem o jedney głowie, pędzla sławnego malarza Michała-Anioła, którą w Turynie widziała, a która, podług jey zdania, była naydoskonalszym męzkiey piękności wzorem. Mówiąc

te słowa, żywy swóy wzrok wlepiła w twarz Cezarego. Oczy jey spotkały łagodne jego spóyrzenie: Bogusława uczuła jakąś przyjemną niespokoyność, i poniewolnie zmieszanym wyznała głosem, że podobieństwo z twarzą Cezarego znaydowała; tu nagle przestała mówić i piękny rumieniec zapalił się w całém jey obliczu. Umilkli oboje. Bogusława, nie mogąc ukryć zmieszania, śpiesznie uciekła do matki. Cezary potrzebował niejakiego czasu dla przywrócenia spokoyności w sercu, które tak mocno wzruszone zostało.

Resztę czasu przepędzono na ogólney i oboiętney rozmowie. Bogusława zawsze jednostayną żywość i wesołość zachowywała z Markiem; lecz ile razy mówiła do Cezarego, zawsze mocne jakieś uczuła w sobie wzruszenie, które ją wstydem zapłoniało. Pomału jednak nabrała większey śmiałości; a przyjemność, którą w zabawie z nim znaydowała, tłumiła tę sercu jey nieznaną lękliwość.

Nazajutrz Doria i Cezary zostali na śniadanie do Margrabiny Brignoletti zaproszonymi. Sławna jedna śpiewaczka, która niedawno na dwór turyński przybyła, miała w tenczas śpiewać u Margrabiny, i dawać potem lekcye Bogusławie.

Margrabina, która z tey okoliczności kilka innych zaprosiła osób, była jeszcze na mszy, gdy dway przyjaciele przyszli na pokoje. Bogusława siedziała u fortepiana; stał przy niey hrabia Cagliari, w którego po-

stawie i weyrzeniu widać było, tę spokoyną ufność, jaką pewność zwycięztwa, lub osiągnienie celu starań nadaje. Z uśmiechem, oznaczającym zadowolenie, przewracał karty nót muzycznych dla grającey Bogusławy: podeymował bukiet, skoro go upuściła, i kilka kwiatków zatrzymywał dla siebie: nakoniec w całém postępowaniu okazywał niejakiś rodzay panowania, którém się popisywać zdawał.

Zrazu Cezary nie uważał, jak to postępowanie przyymowała Bogusława; lecz wkrótce dostrzegł wszystkiego. Z roztargnieniem słuchała zalotnych wyrazów, które hrabia poufale szeptał jey na ucho; za pierwszą zręcznością wymknęła się w drugi koniec salonu, i ciągle potém tak się gośćmi otoczoną, i tak żywą bydź starała, żeby się hrabia nie mógł do niey zbliżyć.

Oczekując przybycia śpiewaczki, Bogusława bawiła gości, i wszystkich to z jedney, to z drugiey strony, dowcipnemi żarty, lub krótofilnemi zatrudniała pytaniami. „Ah! Signor Marco, mówiła do Doria, piękny i srebrem szyty stróy jego żywemi przebiegając oczema, uważam, żeś dzisia niepodobny do Dyogenesa. Czémże to dziś jesteś proszę?"

Twoim wielbicielem, pani; przysięgam, żem nic tak ślicznego nie widział od czasu...

— Od czasu jakeś się w zwierciedle zobaczył; nie prawdaż? A WPan, panie Adimari, rzekła obracając się do niego, w jakim dziś jesteś humorze? W jakimże bydź potrzeba, żeby ci się podobać, pani?

Racz mi to powiedzieć, żebym nic niedorzecznego nie uczynił; żebym wreszcie nie zraził jey od siebie wprzódy, nim do bliższey przyydziemy znajomości — Co do mnie, upewniam WPanów, że się obudwom im podobać pragnę. Mówiąc te słowa, zniżyła piękne powieki, i z niewypowiedzianym ukłoniła się wdziękiem.

Ah! dla Boga! rzekła w tym razie, otoż się na nowo rozpoczęło prześladowanie. Tu surowe spóyrzenie rzuciła na hrabiego; ah! ah!, rzekł z cicha do niey Cezary, sądziłem wprzódy, że hrabia wyrocznią był w tym domu.

"To coś nowego! Ja go nie cierpię! nigdym go znieść nie mogła, a od dnia wczorayszego nie nawidzę go nawet.

Wybornie, zawołał Cezary: ten wyraz *od dnia wczorayszego*, jest przedziwny. Uważam, żeśmy bardzo do siebie podobni: bo ja sam od tegoż czasu czuję nieprzezwyciężony wstręt do niego.

Bogusława udała, że nie rozumie tego żartu. Starała się ciągle unikać hrabiego, i do Cezarego rzekła: powiedz mi WPan, proszę, jestże co nieznośnieyszego na świecie, jak bydź ściganą od osoby, którą jakieś nieszczęście przyniosło.

"Ja rozumiem, że jeszcze smutnieyszą jest rzeczą, jeśli osoba, którą się kocha, stroni od nas i unika."

"Cóż to? może się WPan chcesz litować nad nim? Chcesz więc bydź jego obrońcą przede mną?

"Nie sądzę, odpowiedział Cezary, żeby ktokolwiek, czując się bydź zdolnym do przekonania umysłów mocą swey wymowy, chciał jey używać za kim innym przed panią."

Chociaż ta odpowiedź była tylko grzecznym i pochlebnym wyrazem, a nawet z toku rozmowy zdawała się wypadać; żywy jednak rumieniec okrył twarz Bogusławy: uczuła jakieś pomięszanie w sobie, i rzekła: uważam, że WPan jesteś niebezpieczny, i nie można go nierozmyślnie napastować pytaniami. To mówiąc oddaliła się w drugi koniec salonu; a Cezary prowadząc wzrok swóy za nią, i w pośrodku bawiących się osób żywe jey spotykając oczy, mówił do siebie: "O! jak śliczna istota!"

Wkrótce, widząc ją znowu rozmawiającą z swym krewnym, zbliżył się do nich, i na ucho coś mu o blasku żywych jey oczu powiedział. Bogusława żądała wyjawienia sobie tey tajemnicy; Doria opowiedział ją natychmiast, dodając: że w nagrodę żądał przyjemnego jey uśmiechu. Cezary dosyć wyraźnie potwierdził to żądanie.

"Gdybyś mię WPan prosił o jedno westchnienie, na dwoje bym się wahała; lecz uśmiéch... jest to dar bardzo tani; można go porównać do grosza, który, dla pozbycia się, natrętnemu ubogiemu dajemy.

"Więc westchnienie jest jey naydroższym darem? zapytał Cezary. Niedawnom widział prześliczny rumieniec, który wart był skarbow świata.

"Patrz Adimari! zawołał śmiejąc się Marco Doria: oto cię piękna Bogusława darzy jedném i drugiém." I w rzeczy samey, Bogusława, zawsze żywych i nagłych niemogąc utaić wrażeń, westchnęła i zarumieniła się, znaydując przyjemność w trafney Cezarego alluzyi. "Lecz bądź ostróżny, przyjacielu, mówił daley tymże tonem Marco do Adimarego: dar to bardzo niebezpieczny."

Hrabia Cagliari, który z nieukontentowaniem patrzał na żywe i pełne kokieteryi postępowanie Bogusławy, przystąpił do niey, chcąc się pożegnać, i dając znać jakby od niechcenia, że podług upodobania rozrządza jey uczuciami, mniey nawet dbając o nie, wziął jey rękę, i z roztargnieniem do ust swych przyłożywszy, pocałował, i wyszedł z pokoju, udając, jak gdyby wcale czém inném miał umysł zajęty.

"Jakże tę łaskę, którą okazałaś hrabiemu, cenisz, piękna Bogusławo? mówił Marco Doria. Zapewne jest to medal dla uprzywilejowanych."

"Jakkolwiek bądź; jeśli to WPan medalem dla zasłużonych nazywasz, kassuję więc go natychmiast, rzekła z gniewem Bogusława, i na honor zaręczam, że więcey nim hrabia ozdobionym nie zostanie. Chce on wam dać poznać, że go dobrze przyymuję; lecz ja proszę, żebyście każdego wieczora przychodzić do nas raczyli; a wtenczas sami się waspanowie przekonacie, że to zgoła tak nie jest.

Oba się ukłonili, a Marco śmiać się za-

czął. Spiewaczka nie przybyła: goście pożegnali margrabiną. Dway zaś przyjaciele, powracając z pałacu, rozmawiali o całém postępowaniu Bogusławy. Marco widział w tém tylko igraszkę kokieteryi, i utrzymywał, że Bogusława udawała to okrucieństwo dla hrabiego; że mu tylko niewielką chciała dać naukę: nabawić go niespokoynością z powodu Adimarego: i że nakoniec, omylając pochlebne Cezarego nadzieje, poiedna się z hrabią.

Cezary, który miał lepsze o kobiétach wyobrażenie, nie mógł tego przypuścić do głowy, iżby Bogusława podobne mieć mogła zamiary: powiadał nawet, że przyjaciel jego nazbyt wiele wnosi z tych obojętnych względow, które dla Cezarego okazała Bogusława.

Obraz tego ślicznego dziecięcia stawił się często w umyśle Adimarego; lecz często mówił do siebie: "Jest to jedna z tych dziwnych istot, których jeniusz zabłyśnie na jednę chwilę, i wkrótce przytłumia się i gaśnie; jestto kwiat, który jeden tylko dzień świetnie i pięknie żyje; lecz ma ona niewyczerpane bogactwo dowcipu i wdzięku we wszystkiém; — trzebaby jednak więcey władzy nad sobą, więcey powagi: — jaka szkoda, że od lat dziecinnych pilnie przestrzeganą i rozsądnie prowadzoną nie była.... Lecz wyznać należy, że to jest śliczne stworzenie."

Cezary mógł odtąd codzień uczęszczać do czerwonego pałacu. Bogusława nie starała się ukrywać w sobie wrażenia, które Adi-

mari na jey sercu uczynił, i coraz się czulszą dla niego stawała.

Dnia jednego, Doria, przyszedłszy do Cezarego, prosił go, żeby z nim razem poszedł do margrabiny; powiadał też, że złożył wiersze na jego pochwałę, które chciał mu przeczytać. Zaczął więc z naywiększém uniesieniem deklamować przed nim sonnet, w którym Cezary porównany był do Apollina, i do tego wszystkiego, co tylko naydoskonalszego wyszło z rąk artystów greckich.

Cezary śmiał się z dziwactwa swego przyjaciela; lecz się natychmiast z głęboką zastanowił uwagą, gdy mu Doria pokazał oryginał tego sonnetu, pisany ręką samey Bogusławy, powiadając, że go kryjomo z jey pugilaresu wyjął. Cezary udawał, iż słowom przyjaciela swego nie wierzy, mówiąc: iż to jest rzeczą niepodobną, ażeby Marco mógł zostać panem tey tajemnicy, którąby zapewne krewna jego naytroskliwiey starała się ukrywać; że tak niewinne dziecko, jak Bogusława, nie była za swe postępki odpowiedzialną; a tym bardziey za marzenia poetyczne, które dowodziły tylko jey talentu, imaginacyi, i nic więcey. Cezary jednak przekonania swego nie łudził tém omamieniem; owszem codzień lepiey poznawał tę przewagę, którey, nie myśląc nawet, nabył nad jey umysłem. Swietne jey spóyrzenie, rumieniec, łagodne wzruszenie, wzrok jey, który go wszędzie śledził i zatrzymywał się na nim, ilekroć uważała, że nikt tego nie postrzega, dostatecznie go o tey prze-

konywały prawdzie, choćby nawet Bogusława nie starała się widocznie gardzić zalotami hrabiego Cagliari. Tańczyła i śpiewała wtenczas tylko, gdy Cezary o to prosił; kwiat jey ręką zerwany, przeznaczony był dla Cezarego; starała się nawet podawanych przysmakow i łakotek z niczyich rąk więcey, jak z jego, nie przyymować.

W postępowaniu jey było zawsze tak mało umiarkowania, że Cezary, który wszystkie jey kroki z zapałem uwielbiał, a razem wysoce szacował wszystko, cokolwiek delikatność oznaczało w kobiécie, bywał niekiedy obrażony zbytnią Bogusławy śmiałością; lecz ją zawsze usprawiedliwiał przed sobą. Byłato jedynie szczerość i niewinność. Sama Bogusława nie znała swych uczuć; charakter jey był tak otwarty, iż nic w sobie ukryć nie mogła: uczucia tak szlachetne, że się bez rozwagi natchnieniem ich powodowała, nie mając względu na nierówność majątkow. Miłość własna, uniesienia serca kochającego, i żywy obraz doskonałey i kwitnącey piękności, umysł Adimarego w słodkiém pogrążały omamieniu.

Hrabia Cagliari widząc, iż całkowicie odrzucono jego zabiegi, wyjechał na powrót do Turynu, z wielkiém nieukontentowaniem margrabiny. W kilka dni potém, flota genueńska odebrała rozkaz wyyść na morze. Tłumy okrętow tureckich, zrabowawszy niektóre brzegi śródziemnego morza, opanowały adryatyckie i zbliżyły się były do Genui. Potrzeba było wyższością siły zatrwożyć nie-

przyjaciela; flota hiszpańska miała w tymże czasie uderzyć na Maroko, którego Cesarz spodziewał się posiłkow od Jasney Porty.

Marco Doria, który w wielu zdarzeniach dał piękne waleczności swojey dowody, miał powod do oddalenia się ze służby morskiey, która zdrowie jego, tak mocno nadwątliła. Adimari zaś innem wcale kierowany był uczuciem. Miłość sławy, która tak wielką trzyma nad wyższemi umysłami władzę, zaymowała duszę Cezarego; nic go wstrzymać nie mogło od skorego lecenia na pole chwały i usługę dla oyczyzny. Lecz się trzeba było rozłączyć z Bogusławą. Przez dni kilka nie śmiał jey objawić blizkiego swego odjazdu. Bogusława zaczynała cieszyć się nadzieją, że Adimari nie był z liczby płynących na woynę; lecz nie śmiała pytać się o to, widząc, że matka życzyła sobie co nayprędzey usłyszeć o odjeździe Adimarego, którego władza nad sercem Bogusławy codzień się powiększała; a majątek dumnym margrabiny nie odpowiadał widokom.

W wigiliją wypłynienia floty na morze, margrabina dawała u siebie wieczor, i wieczerzą przy świetle xiężyca. Cezary znaydował się także, i przez cały wieczor upatrywał tylko chwili do pożegnania ukochaney Bogusławy. Margrabina tak baczna na wszystkie spóyrzenia i kroki córki, razem na poruszenia Cezarego miała oko tak pilne, że zaledwo po wieczerzy, w ogrodzie, mógł się do niey przybliżyć. Jednym razem, wspaniałe ognie sztuczne, kiedy się nikt nie spodziewał, za-

paliły się w pewney odległości; wszyscy pobiegli na wzgórek, leżący nie daleko pałacu, a Bogusława wtenczas zemknęła z oczu matki. "Ach jakiż to okropny wieczor! rzekła Bogusława, zbliżając się do Cezarego; jakże byłam nieszczęśliwa, żem z tobą mówić nie mogła.

"Ja sam przez cały wieczor w naysroższém zostawałem udręczeniu. Piękna Bogusławo! będę cię prosił o jednę łaskę. Jutro wychodzę na morze...

"Jak to! waspan wyjeżdżasz!..." Mówić więcey nie mogła, i łzy twarz jey oblały. "Ach! dla czegoż, rzekła: dla czegożeś tak nie uczynił, jak Marco Doria?"

"Jak! więcbyś mi radziła wyrzec się chwały służenia oyczyźnie? Mogłażbyś, radzić mi żywot w ukryciu i bez chwały?"

"Zycie w ustronném i dzikiém ukryciu, więcey dla mnie miałoby wdzięku, jak nudny przepych tego pałacu."

„Bogusławo! takie ustronie mogłożby cię uczynić szczęśliwą?"

Bogusława nic na to nieodpowiedziała: lecz ściągnęła śliczną dłoń ku niemu, którą on z nayżywszém uniesieniem ścisnął w swém ręku. Zapominał w tey chwili całego blasku chwały: w myśli jego stawił się tylko luby kochanki i ubogiey chatki wieyskiey obraz. Rozmowę ich przerwał, nagły szelest nadchodzących gości. "Zaklinam cię na Boga, rzekł do niey cichym i wzruszonym głosem; jutro, gdy na jutrznią zadzwonią, pozwól, naydroższa Bogusławo! raz cię je-

szcze w tém samém oglądać mieyscu i pożegnać się z tobą."— To mówiąc, ściągał powoli z jey palca obrączkę, którą ona zdjąć dozwalała, na znak przyjęcia jego żądania, i jakby się lękając, żeby Cezary w niepewności nie zostawał, głosem nawpół stłumionym zezwoliła na jego prośbę. Cezary z uniesieniem rękę jey ucałował; a Bogusława oddaliła się natychmiast.

Serce jego było tak pełne słodkiego wzruszenia, umysł tak zachwycony lubym obrazem kochanki, iż, jak mu się zdawało, nigdy szczęśliwszym bydź nie mógł. Lecz tey, tak krótkiey i tak żywey sceny, nie mógł dokładnie przywieść sobie na pamięć. Chciałby odmalować sobie w umyśle spóyrzenie Bogusławy, gdy mu swoję oddawała obrączkę; lecz nic wtenczas nie był w stanie widzieć; ciemność jakaś nieznana tłumiła wzrok jego. Z rozkoszą tylko przypominał to słodkie wzruszenie, jakiém był przejęty w czasie zdeymowania pierścienia, który mu Bogusława dobrowolnie oddawała. Przekonywał się oczywiście, ze był panem jey serca i woli: czegoż więcey potrzeba było do zapalenia go do sławy, odniesienia chwalebney palmy w boju, i zasłużenia przez to na rękę Bogusławy. Ale, czyż może serce przestać na tém? pałał żądzą otrzymania z ust Bogusławy, potwierdzenia tego, co mu pochlebna w umyśle malowała nadzieja. Z niecierpliwością czekał chwili, w którey będzie mógł rzucić się jey do nóg; z zapałem wynurzyć

nayczulsze przysięgi, uścisnąć ją nayżywiey, i łzami pożegnania lubą jey oblać rękę.

Adimari te kilka godzin czasu bezsennie przepędził. Rzeczy jego były już na okręcie; i nic mu nie zostawało do czynienia w Genui, tylko pożegnać tę, która tak przyjemnie duszę jego czarowała. Zbliżając się do bramy ś. Tomasza, spotkał Xięcia Melfi z orszakiem oficerow. "Bravo! Adimari!, rzekł ściskając go Xiążę, jużeś gotow do wyjazdu! My godziną całą przyśpieszamy odbicie floty: ponieważ widziano już z portu korsarzy, i wiatr pomyślny nam służy."

Cezary zbladł i wahał się jeszcze. Xiążę okazał zdumienie, widząc tę niepewność Adimarego; lecz on odzyskał natychmiast przytomność umysłu, powiadając, iż miał przyjaciela, z którym się chciał pożegnać. "To bydź nie może! zawołał Cynthio Doria, który nadchodząc słyszał te słowa Cezarego; nie mamy chwili do stracenia, i natychmiast trzeba siadać na okręty. Niech się twóy przyjaciel, czy kochanka, za to, żes się pożegnać z nią nie mógł, pocieszy odgłosem walecznych dzieł twoich."

Cezary się przekonał, iż żadną miarą nayżywszemu żądaniu serca nie można było zadość uczynić. Usiłował na tę chwilę oddalić z myśli obraz Bogusławy, jey łzy, błogosławieństwa i uściśnienia, a całkiem poddał się chwalebnym natchnieniom: sławy, powinności obywatela, i wielkich czynow swych przodków.

Cezary okrywa się chwałą w wyprawie przeciwko Barbaryyskim korsarzom, i ocala życie Janowi Cigali, który już tonął po rozbiciu się okrętu. To zdarzenie nayściśleyszą dwoch młodzieńców powiązuje przyjaźnią. Flota powraca do oyczystego portu. Senat genueński, w nagrodę walecznych Cezarego Adimari czynow, pozwala mu, na pamiątkę jego oyca, wznieść pomnik w kościele San Siro.

Bogusława przyymuje go z radością nayczulszey kochanki: lecz w czasie jey pobytu na wsi, Cezary nagle na drugą przeciwko korsarzom wyprawę popłynąć był przymuszony, wtenczas, gdy Bogusława nic zgoła o tak niespodziewanym nie wiedziała odjeździe. Cigala, który w wiosce swey bawił, poźno uwiadomiony zostaje o nowey wyprawie, do którey wylądowanie korsarzy stało się powodem, i nie może dzielić niebezpieczeństw swojego przyjaciela.

Pewnego wieczora, przechodząc się po polu, Cigala zatrzymuje uwagę nad rozwalinami otoczoney lasem kaplicy, po którey starym, i prawie zruynowanym krzyżu, dzika okręcała się winorośl. Swiatło xiężyca, padając na te rozwaliny, cudowny sprawiało widok. Ubolewał nad niedbalstwem, które ten święty pomnik wiary do tego przywiodło stanu, i powziął natychmiast zamiar odnowienia tey kaplicy; a chociaż ona na cudzey już znaydowała się ziemi, mniemał jednak, że się nikt pobożnym jego przedsięwzięciom przeciwić nie zechce. Powracał

już na drogę, gdy młoda jakaś dziewczyna, w zakonney sukience, bez zasłony, wyszła z lasu, wzywając jego opieki i obrony. Postrzegłszy, że Cigala nosił krzyż zakonu maltańskiego, dziewica rzuca się na jego ręce, wołając: "Ty jesteś kawalerem maltańskim; broń mię więc, zaklinam!" To mówiąc twarz swoję zakryła jego płaszczem. Cigala obwinąwszy ją swą szatą, napół zemdlałą zaniosł do kaplicy. Za pomocą światła xiężyca, z podziwieniem przypatrował się wdziękom jey twarzy, którą śmiertelna prawie powlekała bladość. Łzy płynęły jeszcze z jey oczu; a gwałtowne drżenie jey piersi pomnażało piękność, i żywy interes w Cigali wzbudzało.

Powoli powróciła do przytomności, i oczy na twarz kawalera zwróciła. Rysy twarzy jego były tak piękne, wyraz ich tak przyjemny, a cała postawa tak cós wspaniałego i uymującego miała w sobie, że młoda zakonnica nie mogła od niego oderwać oczu, nie postrzegając, że w tém długiém milczeniu, przyzwoitości swojego stanu poniekąd zapominała.

"Od kogoż mam cię bronić? rzekł Cigala, powoli odeymując rękę, która ją utrzymywała, gdy już widział, że młoda zakonnicka powróciła do przytomności. Z ubioru twojego wnoszę..." Mniemana zakonnica przerwała mu mowę niewielkim krzykiem, pochodzącym z płaczu i śmiechu, i rzekła pomięszanym głosem: "Ten ubior fałszywie jest przywdziany; nie jestem zakon-

nicą; lecz mnisi s. Euzebiusza, mniemając żem jest zbiegłą nowicyantką, ścigają mię wszędzie. Jeżeli poznają kto jestem, nie wiem, gdzie się będę mogła ukryć; ratuy mię więc, zaklinam cię na Boga!"

"Pani! rzekł Cigala, coraz w większe wpadając podziwienie i niespokoyność; broniłbym cię przeciwko całemu światu: lecz nic nie mogę czynić przeciwko władzy kościoła." W tém odgłos gadania i śmiechu, pochodzący z lasu, obił się o uszy Cigali; ukazała się wielka gromada mężczyzn i kobiet, w ubiorach zakonnych, którzy rozmawiali i śmieli się wszyscy razem. Mniemana zakonnica, nagłe przybrała swe siły, i wyskoczyła na ich spotkanie. Uściskania, winszowania, wymówki, pytania, i żarty z taką wesołością i żywością, całą zaymowały drużynę, iż zupełnie zapomniano o Cigali, który z dobytym na obronę zakonnicy mieczem, w naygłębszém patrzał na to zadumieniu. Zrozumiał jednak, że dwie połowy jednegoż wesołego towarzystwa, przebrały się w zakonne szaty, i że ci, którzy łapać chcieli, sami zostali złapanymi. Jesteśże teraz bezpieczną pani? rzekł do mniemaney nowicyantki Cigala, i mogę ją zapewne pożegnać? "Ah, nie! nie! nie odchodź jeszcze, móy kochany obrońco!" zawołała, zatrzymując go za rękę, i racz powiedzieć komu wdzięczność mą powinnam?"

"Jak! to Cigala!" zawołał jeden z przebranych mnichów, którym był Marco Doria.

Na imie Cigali, Bogusława (ponieważ to

ona była) wydała krzyk radośny. "Jakto? przyjaciel Cezarego? rzekła; o! zapewne porzucić nas nie zechce!" Mocniey więc go jeszcze zatrzymywała. Cigala, słysząc imie Bogusławy, z uszanowaniem ucałował jey rękę.

Widząc ją tak piękną, tak wesołą, tak płochą, Cigala poznał tę, o którey tak często przed nim powiadał Cezary; lecz uważając, że Bogusława z tak wielką wesołością grała pierwszą w tey komiczney scenie rolę, domyślał się, iż nie wie zapewne, że w tey chwili Adimari na naystraszliwsze wpośrodku niebezpiecznego morza wystawiony był przygody. Pogládał na nią z tém uczuciem litości, które się rodzić zwykło ku osobie zagrożoney nieszczęściem, dla niey jeszcze niewiadomém. To jego spoyrzenie Bogusława wzięła za walkę uczuć, jakie powstawać zwykły w sercu mężczyzny, innemi powołanego powinnościami, i poprzysięgającego w sobie, iż się mocy jey wdziękow mężnie opierać będzie. Ponieważ mocno żądała, ażeby powody jey przebrania się dokładnie przyjacielowi Cezarego wiadome były: prosiła więc Panią Calva, krewną swoję, ażeby Cigalę zaprosiła do domu, na co on chętnie przystał. Powracając do domu pani Calvy, wytłumaczono mu, iż dla wprowadzenia Marka Doria w intrygę miłośną z młodą jedną zakonnicą, za którą paź był przebrany, Bogusława, żeby trafniey ten wesoły podstęp udać, wzięła podobnież ubior zakonnicy. Lecz ponieważ nie umiano

dochować tajemnicy, Marco Doria i inni mężczyzni z ich towarzystwa, za zgodą gospodyni domu, przebrali się za mnichów ś. Euzebiusza, chcąc nastraszyć nowicyantki. Paź tak został przelękniony, iż zemdlał na mieyscu, a Bogusława z przestrachem uciekła się do Cigali. Wkrótce całe to wesołe grono przybyło do domu pani Calvy, u którey wtenczas przemieszkiwała Bogusława.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

POEZYA

List Raymunda Korsaka do Biskupa Kossakowskiego (1), Redakcyi udzielony przez *Jana* G. Styczynskiego.

Ten prawy obywatel . . . . pasterz mocney wiary (2),
Co gromił w śmiałym królu haniebne przywary,
W sprosnym wieku złoczyństwa i dzikiey prostoty,
Gdy na przykład żyiącym w zmarłych szukał cnoty,

---

(1) Biskup wileński Kossakowski żądał od Korsaka jakiego pisma i jego wizerunku dla umieszczenia w zbiorze, który wydać przedsiębrał. Tym listem wymówił się Korsak od nalegań Biskupa. (J. G. S.).

(2) S. Stanisław Szczepanowski, Biskup krakowski, za gorliwe upominanie postępkow Bolesława śmiałego, jawnie gorszących (iak mówi X. Skarga) oczy ludzi wszystkich, legł od rozjątrzoney ręki króla, dnia 8 maja, r. 1079. w kosciele ś. Michała na Skałce, w Krakowie, maiąc lat 47. Życie tego świętego mamy opi-

Zwiedzaiąc groby, ziomka wywoływa cienie . . .:
Zadrżała ciemna otchłań na dzielne skinienie!
Wiąże się żyła z żyłą, kość się z kością spina,
Proch się kupi . ., trup krzepi . ., wstaje Piotrowina (3)!
Tyś szczęśliwiey dopełnił męża świątobliwość,
Bo wskrzeszasz, i wskrzeszonym dajesz sprawiedliwość.
Skoroś spoyrzał pasterzu na lody i śniegi,
Wnét maiem Helikonu okryły się brzegi;
Twoiém oyczysta Muza tchnieniem ożywiona,
Kraiowi niosąc kwiaty i bluszcze i grona,
Zdziwiona tobą czeka Trembeckiego dłoni,
By ta z nich splotła wieniec godny twoiey skroni.
Kiedy czynisz mownemi miedź, papier i głazy,
Mamże pędzla mojego słać tobie obrazy? . . .
Mężu godny pamięci! z Karpińskim, z Kniaźninem,
Idź na wierzch świętey góry, a mnie zostaw z gminem.

---

sane w *Zywotach śś.* przez X. Piotra Skargę, edyc. r. 1780, na str. 285—9, i w *Fortecy monarchów* przez Piotra Hyac. Pruszcza, edyc. r. 1737, na str. 62—5. (J. G. S.).

(3) We trzy lata po śmierci Piotra (u Kromera *Petryka*) z domu Nałęcz, następcy jego Jakób i Sulisław poduszczeni przez króla, pozwali ś. Stanisława o nieprawne nabycie od zeszłego Piotra wsi *Piotrowin*, w Lubelskiém położoney. Stanął ś. Biskup przed obliczem sądu samego króla w Solcu, i gdy go świadkowie żyjący odstąpili, wezwał na wsparcie swojey niewinności zmarłego Piotrowina, wskrzesił go, i stawił cudownie wśród licznie zdumionego zgromadzenia. Zeznaniem obecném Piotra prawda wyświeconą została, i nad zawstydzonemi potwarcami tryumf odniosła. *Ob.* Mar. Kromera w tłumaczeniu Mar. Błażowskiego, edyc. r. 1611, na str. 80—1. Skargę *ib.* str. 287. Pruszcza *ib.* str. 60—1. (J. G. S.).

Kto śmie nogę postawić na śliskim Parnasie,
I zostać wielkim w każdym i kraju i czasie,
Ma bydź tym, czym był niegdyś Dawid nad Jordanem:
Prorokiem, prawodawcą, królem i kapłanem.
Obym ja był Krasickim, lub Naruszewiczem!
Smiało przed potomności stawaiąc obliczem
Spiewałbym ci z czułością: jako ma chęć szczera...
Mimo grot Zabłockiego i dowcipu Miera (4)...
Lecz ma Muza rozkazem twoim zasilona,
Gdy tylko moment żyje, i na nowo kona:
Jak ów cień niegdyś w wiekach znaglony Proroka,
Co się zebrał, przemówił, i sprysł w mgnieniu oka:
Nim zginie, odpowiada wdzięczna twojey chęci,
Za wiek w dziejach mam dla się chwilę twey pamięci.

List Raymunda Korsaka do Dyonizego Korzeniowskiego (1), *do Redakcyi przysłany przez Jana Gw. Styczyńskiego.*

Szacowny Dyonizy! twey ręki wyrazy,
Czytałem, i sto one odczytałem razy.
Twey czułości surowe, lecz wymówne posły
Przyiąłem z rozrzewnieniem, bo mi żal twóy niosły.
Nieposlednią ludzkości obyczayney chlubą,
Westchnąć na troskę obcą, zapłakać nad zgubą;

---

(4) W innym rękopismie czytałem dwa te wiersze niece odmienione:

„ Spiewałbym ci z czułością kochanków Leucypu,
„ Mimo grot Dmochowskiego i Miera dowcipu"

(J. G. S.)

(1) List ten pisany do W. Korzeniowskiego Sędziego Ptu winnickiego, z powodu śmierci dwóch jego synów, dnia 2 i 9 lipca, r. 1806. (J. G. S.).

Wspanialsze jednak dzieło, gdy się los natęża
Widzieć z rozpaczą oyca walczącego męża.
Przebacz, żem nazwał obcą boleść przyiaciela,
Którą łza twoja moiey źrenicy udziela.
Jeśli ciężary ciosu lżeysze czyni podział,
Jam twoje serce moiém przed pociskiem odział.
Ty płaczesz synów twoich niezgonioney straty!
Równey z tobą płakały i wieki i swiaty.
Grób, poboczny kolebki ludzkiego rodzaju,
Ma roskosze rodziców i nadzieje kraju.
Pomnę! bo myśli moiey przytomna ta pora,
Gdy mi goniec Erebu porwał Izydora!
I gdy z księgi żyiących to dziécię wymazał,
Mniemałem, że Bóg oycu naprózno żyć kazał.
Czas z zdziałał jako dzielna Achillesa strzała,
Która zadawać rany i leczyć umiała,
Że blizna tkwiąca w sercu sklepić się zaczyna,
Na widok Cesi córki, Juliusza syna.
Los mię pierwey wytępiał, a poźniey odtwarzał,
Ciebie zaś mniey pokrzywdzał, niżeli obdarzał.
Sam wyznay, czy twe bole od moich nie mnieysze?
Mnie brał jedno i pierwsze, a tobie poźnieysze.
Nie mniemay, by ich zgonu za stratę nie liczyć,
Skoro mieli twą zdolność i cnotę dziedziczyć,
Należą do łez oyców i obywateli.
Pierś ze stali westchnienia twojemu udzieli.
Lecz masz się czém pocieszyć i szczęśliwym zostać,
W rysach nadobney dziatwy własną uyrzysz postać.
Podobieństwo rodziców biorąc pod twém okiem,
Sprawi to, że się pomścisz nad smutnym wyrokiem.
Ty z nim jednak walczący i dzielnie i godnie
Radośnego Hymena zapalasz pochodnie:
A gdy dusza w ucisku, gdy dom twóy w żałobie,
Wznosisz ołtarz przyjaźni na twych dzieci grobie.

Kto w tym rodzaju szuka pociechy dla siebie,
Ten jest z sercem na ziemi, a z umysłem w niebie.
Po dawney zeyściu, nowey zaczucie roskoszy
Zgryzliwe troski z myśli udręczoney płoszy.
Tak się przeciw miłosci kochanek bespieczył,
I pierwszey rany, drugiey ogniami uleczył.
Jedna chwila spokoyność dawną tobie zdziała,
Gdy twa miłość ku żonie i wierna i stała.
Trway! pod cieniem twych ramion wzrost daiąc dla płonek,
Będzieśz oycem szczęśliwym, szczęśliwy małżonek.

Satyra przeciw paszkwilom, Stanisława Trembeckiego (1). *Przysłana do Redakcyi przez Jana G. Styczyńskiego.*

Co was dziś do pisania złych wierszy zapala
Godni wieszczkowie Jasney-Góry i Sokala!

---

(1) Satyra ta napisaną była pod imieniem Bielawskiego, równie jak *Antidotum*, w N. 16 Tygodnika Polsk. (War.) 1819, na str. 50; gdzie po wierszu:
„Nim po drogach rozbijał, i po domach kradał,"
opuszczono następne cztéry:

Żałuję was smolące, a ukryte żaki,
Wasza droga prowadzi na pale, na haki;
Postępki macie podłe i nikczemne dusze,
Cóż z was będzie na daléy? Mandryne, Kartusze.

Trembecki zwykł był pod cudzém nazwiskiem Azaryczów, Marewiczów i Bielawskich, w bieg puszczać swoje wiersze. Lecz rodzay jego pisania wyniosły, i jemu tylko właściwy, widocznie go różni od wszystkich poetów. Dla tego zaraz i ledwo nie po odczytaniu kilku wierszy daje się poznać. Nie łatwobym się przeto zgodził z Redaktorem Tygodnika Polsk., ażeby w N. 7 na str. 150, r. 1819, przedru-

Złość czy zemsta? bo mogę powiedzieć zawczasu,
Że was rządca mądrego nie zagrzał Parnasu,
Ni Muzy słodkiey Safo, ni Horacyusza,
Ale raczey Belzebub, albo podła dusza.
Czém szabli nie weźmiecie w rękę zamiast pióra,
Kiedy wam odmówiła swych darów natura?
Albo czém nie włożycie groźney ładownicy,
Nie maiąc przywilejów, ani praw wszechnicy?
A zostawcie tak parnas jak i jego bogi
Szczęśliwym, bo do niego nie znaydziecie drogi.
Albo powiększcie talent, dotąd jeszcze słaby,
A nie skrzeczcie tak głośno Helikonu żaby.
Siedźcie sobie spokoynie i patrzcie zdaleka
Na źródło, którego brud tylko na was ścieka.
Więc wam radzę porzucić pełne jadu pióro,
Co się zgina pod wierszem, i wadzi z naturą.
A jeśli was chęć weźmie kiedy do pisania,
Niechay rostropność z prawdą krasi wasze zdania;
Niech duch, co was napuszy, zuchwale nie gada,
Żeby zemsty nie ściągnął na siebie sąsiada;
I wprzód niechay się serca i sił swych poradzi,
Nim o dóm cudzy zębem szaleństwa zawadzi.
Uczcie się wprzód poznawać własności człowieka,
Niźli się wasza nad nim rościągnie opieka;
I raczcie go malować częściey z prawey strony,

. . . . ,

Są to znaki wściekłości i mozgu choroby:
Czernić węglem złey sławy naypierwsze osoby,

---

kowana oda Adama Naruszewicza (edyc. r. 1778, T. I, str. 47, i edyc. r. 1804, T. I, str. 46, *do Stanisława Augusta*), mogła być istotnie Trembeckiego. Nie wszystkiebym nawet w Pamiętniku warszawskim przyznawane mu wiersze podpisał. (J. G. S.).

Których wielkość imienia każe czcić z urzędy,
A wy, cnót kaznodzieje, stwarzacie w nich błędy;
A wy, zamiast na widok ich czyny pokazać,
Chcielibyscie w nich nawet własną miłość zmazać.
Ale niedosyć na tem, bazgracze zuchwali,
Żeście w źródle szalbierstwa pędzel wasz zmaczali,
Żeście się śmieli porwać dogadzaiąc złości
Na bacznych strózow prawa, jako i wolności:
Trzeba wam było jeszcze, przez miłość potwarzy,
Szukać z pochodnią zmarszczków i zdrad w cudzey twarzy,
Trzeba było, bezwstydni występków szafarze,
Osuszyć na płci słabey wasze kałamarze,
I nakoniec do Polski wszystkich krajów winy
Złosliwą przenieść myślą z wiekiem Agrypiny.
Ten krok zuchwały kogoż na was nie obruszy,
Chyba tych, co nie maią ni serca, ni duszy,
Chyba tych, co bóg zemsty, i zawziętosć wściekła
Wyrzuciła na ziemię z dziedzicami piekła.
Więc was wzywam auzońskich gór prawi czciciele,
Nieśmiertelni płci śliczney i cnót przyjaciele;
Was których mężne pióra już w kosciele chwały
Nie jeden wieniec ręką zwycięstwa zerwały;
Wzywa ze mną sił waszych honor płci tak drogi,
Dla którey w niebie nawet swarzyły się bogi.
Czy możecie dla siebie więcey znaleść sławy,
Jako wygnać pieniaczów paszkwilu z Warszawy,
I poskromić zuchwałą czeladkę Parnasu,
By w iego nie czyniła przysionkach hałasu.
Wy zaś piór zajadliwych niewinne ofiary
Chcieycie patrzeć z pogardą na wszystkie poczwary,
Których tak podżegacze, jak i twórcy skryci,
Niech wiedzą, że się złota nigdy rdza nie chwyci.

DO STRUMYKA.

Ucichł lekki szmer twey wody,
Zefirek, liśćmi nie ruszy;
Ach! czemuż takiey pogody,
Nie doświadczam w moiey duszy.

Tu się niegdyś bawiąc w chłodzie,
Tu widząc ciebie w dolinie,
Myślałem .... że w równey zgodzie,
Czas mey młodości upłynie.

Ale próżnom siebie zwodził,
Nie długo ta chwila trwała,
Był .... czas, kiedym wolny chodził,
Kiedy żądza, mną nie chwiała.

Dziś ... gdym uyrzał w piękném oku
Temiry, iedno spoyrzenie,
Zadrżałem .... iak w tym potoku
Drżą Xiężyca mdłe promienie.

E... Sz....

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Katalog dzieł do Historyi Literatury Polskiey należących, etc.

Część II. Nauki Nadobne.

Rozdział I. Poezya Liryczna.

27. Rejestr autorów, którzy kancyonały pisali lub wydawali, bardzo niedokładnie ułożył P. Bentkowski; nie tylko bowiem że wielu z nich w tym rejestrze czytelnik nie znayduje, ale nadto, w ich wyliczeniu dają się postrzegać błędy

obrażające bibliograficzną precyzyą. Na dowod naszego zdania, przytoczymy kilka szczegółow.

Na stron. 236 pisze P. Bentkowski: *Acoluthus Jan kaznodzieja Wrocławski wydał polski Kancyonał w Brzegu*, 1673; na str. 245: *Herden Jan Torunianin ułożył niektóre pieśni polskie* (nie dodano w jakim kancyonale drukowane); na téyże stron.: *Klippel Maciey kaznodzieja Wrocławski wydał kancyonał w Brzegu*, 1673 roku; na str. 250: *Regius Adam wydał polski kancyonał z Akoluthem, w roku* 1673, w *Brzegu*. Mamy więc, podług P. Bentkowskiego, trzy kancyonały: jeden przez Akolutha, drugi przez Klippela, trzeci zaś przez Regiusa i Akolutha, roku 1673 w Brzegu wydany. Z tém wszystkiém rzecz się ma cale inaczey, jak się przekonać można z *Biblioteki Poetów Polskich* Załuskiego. Wymienia ten pisarz, na str. 15, zbiór pieśni duchownych, którego tytuł w całości umieszczony, okaże dostatecznie błąd naszego autora:

Kancyonał doskonały, etc. Cantionale perfectum, seu cantiones, hymni, psalmi, collecti ex Thorunensi, Gedanensi, Regiomontano Cantionalibus, cum additamento. Colligentibus Jo. *Acolutho*, Jo. *Herden*, Car. Frid. *Gussaus* (sic), Matthaeo *Klippel*, et Adamo *Regio*. pp. 1121 et 198. Bregae Sil., apud Christoph. Tschorn, 1673, 8.

Załuski, w dziele wyżey przytoczoném, wylicza więcey kancyonałów, a między innemi: *Kancyonał katolicki Jagodyńskiego* w języku polskim i łacińskim, wydany w Krakowie u Fr. Cezarego, 1695, 4; tudzież *Kancyonał Socyniański* wydany bez mieysca druku, lecz podług jego zdania, w Rakowie u Seb. Sternackiego, roku 1604, 4. Zowie go *Phoenix librorum*, bo exemplarze tego kancyonału ogniem niszczono. Nie poymuję tylko, dla czego między kancyonałami umieścił Załuski dwa następuiące dzieła:

Chocim Wiktorya, etc. Victoria celeberrima de Turcis die S. Martini a Polonis ad Chotimum obtenta, 4 plag., sine loco, 1673, 4. *Dama modna*, etc. Epigrammata in nova capitis tegumenta mulierum vulgo *Fontanges*. 1 plag., sine loco et anno, in 4to.

28. Można także między kancyonałami, przez P. Bentkowskiego wyliczonemi, znaleźć pisma, które na inném mieyscu przyzwoiciey mogłyby bydź umieszczone. Takiém jest np.: *Przeraźliwe echo trąby ostateczney* Bolesławiusza Klemensa, czyli poemat *o czterech rzeczach ostatecznych, o śmierci, sądzie, piekle i niebie* (1). Mieysce dla niego jest w rozdz. 11, § 2, gdzie autor wylicza poemata treści moralney i *ascetyczney*.

29. Woyciecha Stanisława Chrościńskiego *Zbiór krótki zabaw duchownych*, trzykrotnie, to jest, na stron. 239, 298, i 375, z małą odmianą w tytule, umieścił P. Bentkowski. Przeciwnie czasem postąpił z dziełami innych pisarzów, albo też tak je po obu tomach rozrzucił, że przy niedokładności jego rejestrow ogólnych, wynalezienie tego lub owego pisma nie mało zatrudnia czytelników.

30. "Giżycki Jan (Giżewius), (są słowa P. Bentkowskiego na stron. 242), rodem z Prus, gdzie był kaznodzieją i umarł 1694. Należał do wydania kancyonału Toruńskiego w r. 1672, i podał do druku swoje pieśni pogrzebowe." Mógł autor dadź nam dokładnieyszą wiadomość o kancyonale toruńskim; bo Załuski (2) jedynaście wydań tego kancyonału naliczył. To wydanie, do którego należał Giżycki, ma u niego tytuł następujący: Preces tit. *Ray duszny*, edentibus Joh. *Neunachbar*, Petro *Schonwald*, Simo-

(1) Załuski Bibliotheca poetar. polonor. p. 30.
(2) Id. Ib. p. 14.

ne *Weiss*, Jac. *Feldnero*, Mich. *Ringeltaubio* et Joh. *Giżycki*. pp. 945, et 235. Torunii, apud Joh. Coepselium, 1672, in 8vo oblongo.

31. Lubieniecki Stanisław, starszy, oprócz pieśni nabożnych (Bentk. I, 247) wydał jeszcze w języku polskim: 1) *Prodromum ultimi judicii Domini*. 2) *Praeservativas spirituales*. *Ob. Jöcher* Gelehrten-Lexicon, II. 2552. *Rotermund* Fortsetzung und Ergänzungen zu C. G. Jöchers Gelehrten-Lexico. III B., s. 2207.

32. Antonina z Jełowickich Niemierzycowa, małżonka Karola Niemierzyca, wydała w języku oyczystym *Pieśni duchowne*, we Lwowie, 1743, 4. Obdarzona wrodzoną do poezyi skłonnością nabyła przez czytanie poetów francuzkich, włoskich i niemieckich gustu i niepospolitey wprawy w téy sztuce. Mamy także jéy pióra przekład rymowany powieści Preszaka (Préchac) pod napisem: *Le beau Polonais*, drukowany tamże, 1750, 4. Ob. *Janockiego* Lexicon d. Gelehrten in Polen, I, 115. Załuskiego *Bibliothecam poetarum polonor*. p. 9 et 45.

33. O Janie Wielewickim pisze P. Bentkowski, na str. 256, *iż miał wydać pieśni rozmaite nabożne, i t. d.* Nasz Niesiecki (3) wymienia pisma jego nieco dokładniéy, jak następuje: 1) Tomasz a Kempis o naśladowaniu Chrystusa na polski język przetłumaczony. 2) Do żywotow SS. od X. Piotra Skargi wydanych, rejestr zebrał i niektóre przydatki przyłączył. 3) *Poemata varia de rebus piis, deque aliis moralibus et contra haereticos, sub alieno nomine*, polskim językiem. Nadto napisał tom jeden historyi *Domus Professae Cracov. od r.* 1579 *do* 1639, kędy wiele rzeczy znaydziesz do historyi polskiey służących.

34. P. Bentkowski, idąc za Olofem, powia-

(3) Korona Polska, T. IV, p. 504.

da, iż Psałterz Reja wyszedł na jaw *podobno około r.* 1555, i *że go ludzie bardzo radzi czytali i śpiewali*, jak pisze Trzecieski. Na tém się kończy cała wiadomość o Psałterzu Reja.

Załuski (4) mieści go między pismami tegoż autora, których nigdy nie widział, i o których wątpi, czy były kiedy drukowane. Niesiecki (5) lubo psałterz wspomina, nie wyraża jednak gdzie i kiedy go wydano, a przystępując do wyliczenia pism Reja, czyni następującą uwagę: "pisał (Rey) wiele xiąg, z których kilka jest przeciwko wierze katolickiey, luboć wiele już ich zaginęło." Jakoż pisma wszystkie Reja należały niegdyś do xiąg zakazanych (6). Godzi się więc domyślać, że je wygubiali żarliwi fanatycy: że do zupełney wiadomości o dziełach tego pisarza nie dostaje nam jeszcze wielu szczegółow, a względem niektórych pism zachodzi wątpliwość. W tym właśnie przypadku znayduje się ów psałterz, o czém nas autor Historyi Literatury Polskiey zawiadomić nie raczył. Chromiński, w rozprawie swojey na str. 77, twierdzi, iż psałterz Reja wyszedł na jaw w Krakowie, u Wierzbięty, r. 1558, fol.; lubo Józef Załuski (7), a za nim Rotermund (8) i P. Bentkowski (9) przypisują go Jakubowi z Lublina, Służebniczkiem zwanemu. Linde zaś, w poczcie pisarzów na czele słównika położonym, tłumaczem tegoż psałterza nazywa Andrzeja Lubelczyka. Ta ostatnia okoliczność tym jest godnieysza uwagi, że Załuski w mieyscu wyżey przytoczoném powiada: *Sunt in mea bibliotheca quaedam scri-*

---

(4) Bibliotheca poet. polonor. p. 77.
(5) Kor. Pol. T. III, p. 588.
(6) Ob. Indicem librorum prohibitorum. Cracoviae, 1617 in 12 (stron. nie są liczbowane).
(7) Bibl. poet. polonor. p. 25.
(8) T. IV, p. 5.
(9) T. I, p. 322.

pta *Andreae Lubelczyk dicti, alias Andreae Bochnensis, sed hic aliquis Jacobus indigitatur.* Potrzeba jeszcze wiedzieć iż Jakób *Le Long* (10) między przekładami polskiemi biblii, przez protestantow wydanemi, wspomina psalmy, w roku 1588, in 12, bez wyrażenia mieysca, drukowane. Przytoczone tu świadectwa, wyjęte z dzieł, które P. Bentkowski, wyjąwszy Le Longa, często cytuje, naprowadzają nas na pytanie: gdzie rzeczywiście i kiedy wyszedł na świat psałterz Reja? Jak między sobą pogodzić sprzeczne zdania uczonych? Pytanie, które zapewne rozwiąże nam autor Historyi Literatury Polskiey w zapowiedzianych supplementach, czyli uzupełnieniach (11). Chętniebym go zastąpił w tym razie, gdybym miał wymienione wyżey Psałterze; bez nich nie podobna jest załatwić tey trudności, chyba tylko czystem domysłem, iż psałterz przez Le Longa przytoczony, jest psałterzem Reja.

35. Starowolski, Niesiecki, Krasicki, Bohomolec, i inni, pisali o życiu i dziełach Jana Kochanowskiego; a jeżeli dzieła polskie tego oyca poezyi naszey dość powszechnie są znane, tedy o łacińskich tego powiedzieć nie można. Nie mamy nawet dostateczney o nich wiadomości; czego przyczyną jest po części ich rzadkość, a po części niedbalstwo pisarzów naszych (12). Obaczmy jak sobie postąpił w téy mierze P. Bentkowski, który bibliografią naszą *rozjaśnić* przedsięwziął (13).

---

(10) Bibliotheca sacra, parte II, p. 555.

(11) Ob. przedmowę do Tomu II.

(12) Bohomolec *np.* o poezyi Kochanowskiego łacinskiéy tyle tylko powiedział: „Nie mnieyszą i łacinskie jego wiersze, których *dość wiele* nam zostawił, mają zaletę.“ Gruntowna i ucząca wiadomość!!!

(13) „Trudniąc się *od lat kilku* zbieraniem materyałów „do historyi literatury polskiey utwierdzony w tym „przedsięwzięciu, a raczey nowym ogniem ożywio-

Starowolski, *in Hecat.* p. 75, wylicza następujące poemata łacińskie Jana Kochanowskiego:

M. T. Ciceronis Aratus.
Orpheus Sarmaticus.
Libri elegiarum.
Epithalamiorum.
Lyricorum.
Foricoeniorum, et
Carmen de expugnatione Polottei.

Kto wie, co to jest pisać *Spis dzieł drukiem ogłoszonych* w jakim narodzie, i coto jest *rozjaśniać właściwą jego bibliografią*, temu liczne, lecz niedokładne bibliograficzne wiadomości, ze Starowolskiego i innych pisarzów wyjęte, powinne były służyć za skazówkę do własnych badań i śledzeń; temu wypadało Starowolskiego wyrazy o poezyi łacińskiey Kochanowskiego należycie objaśnić, dodadź gdzie i kiedy wyliczone przez niego pisma wyszły na widok publiczny, lub też wyrazić o nich jakiekolwiek zdanie. Pan Bentkowski zaś, nie wspomniawszy nawet o szczegółach z tego pisarza wiadomych, całą rzecz o poezyi łacińskiey Kochanowskiego zamknął doniesieniem, iż cztéry xięgi elegii i *foricoenia*, czyli epigrammata, wyszły w Krakowie, 1584. in 4to, i że Zubowski, w pismie pod tytułem: *Helikonki w Lublinie*, niektóre pieśni

„ny zostałem przez chlubne Towarzystwa do xiąg „elementarnych wezwanie, abym się ułożeniem krótkiego rysu podobnego pisma, które w klassie VI „szkół departamentowych użyte bydź miało, zajął. „Lecz im daley w pracy tey postępowałem, tém „większe znaydowałem do pokonania trudności, a „a między innymi i tę, iż *właściwa bibliografia* „*nasza tak mało jest rozjaśniona.* Tą więc częścią „postanowiłem nasamprzód się zaprzątnąć, aby z *nie-* „*jakąś pewnością wybadać* co w naszym języku „i przez naszych rodaków napisanego w każdym wy„dziale nauk i umiejętności posiadamy.” Bentkowski, w przedmowie do Tomu I.

Kochanowskiego, na polski język przełożone, umieścił, a nadto wspomniał jeszcze następujące jego poemata: *Epinicion ad Stephanum Bathoreum. Epithalamium in nuptiis Joannis Zamościi ac Griseldis Bathoreae. Orpheus Sarmaticus. Dryas Zamchana. Pan Zamchanus.* Jestżeto *wybadywać się z niejakąś pewnością,* co w naszym języku i przez naszych rodaków napisanego posiadamy? Bynaymniey. Jestto, mojém zdaniem, nie tylko nie postępować na krok jeden daléy od swoich poprzedników, ale nawet (pomniąc na skazówki Starowolskiego), niejako wstecz się cofać.

Nie mając pod ręką wielu xiąg, piszącemu o bibliografii naszéy istotnie potrzebnych, (bo nie trudniłem się od *lat kilku*, jak P. Bentkowski, zbieraniem do niéy materyałow) nie mogę zupełnie zaspokoić czytelników moich; przebiegnę wszelako pisma łacińskie Kochanowskiego tym porządkiem, jakim je wyliczył Starowolski.

a) *M. Tulii Ciceronis Aratus.* Należało do naszego bibliografa zastanowić się nad tém: co Starowolski przez to pismo rozumiał? Czy tłumaczenia polskiego Fenomenów Arata nie umieścił błędnie między poematami łacińskiemi? Dla czego powiedział: *Aratus M. Tuliis Ciceronis?* Sąto pytania, które szanowny autor sam sobie zadać był powinien, rozwiązać je należycie, albo też uwiadamiając czytelników o téy wzmiance Starowolskiego, wyznać w téy mierze niewiadomość swoję. (14) Wreszcie uczynić im zapytanie, tak jak się ich zapytał (T. II, p. 396): *kto to był Pandektaryusz i co on pisał?* (15). Odpowiadam więc (przepra-

---

(14) Stosownie do tego zdania Cycerona: *Turpe est errare et nescire; sed quam bellum est fateri nescire, quod nescias.*

(15) Odpowiedź na to pytanie znayduje się w *History*•

szam że niepytany), iż Jan Kochanowski, oprócz polskiego tłumaczenia Fenomenów Arata, wydał nadto ułomki przekładu Cycerona tegoż poematu, a czego w nich niedostawało, to własną pracą zapełnił. Wydanie to ma tytuł: *M. T. Ciceronis Aratus, ad graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus a Joh. Cochanovio.* Cracoviae, ex Offic. Andreae Petricovii, 1579, in 4to. W przedmowie uwiadamia wydawca, iż nie tylko tłumaczenie Cycerona uzupełnił, ale nadto z błędow, które się weń wkradły oczyścić usiłował. „Quod corpus ipsum (są „jego własne wyrazy) et illud quasi *gnesion* Ci„ceronis attinet, praeter spem nostram, non „usquequaque repurgatam, aut cum graeco „Arato consentientem partem illam reperimus. „Neque sane ejusdem invidiae et amissa resti„tuere et errata corrigere videbatur. Ego ve„ro, qui in communem litterarum usum, lati„num Aratum, non ut antea, lacerum et sca„brum, sed quantum in me esset, nitidum ac „tersum exhibere concupiveram, parvum ope„rae pretium fecisse me arbitrabar, si, cum „lacunas omnes explevissem, nihilominus nae„vos quosdam, qui operis venustati non pa„rum detraherent, quasi per negligentiam re„linquerem... Ut ut est, ego literarum amanti„bus, quantum in me fuit, palpum in hac par„te diutius obtrudi non sum passus, insignio„resque aliquot errores sustuli: ita tamen, ut

---

czno-krytycznych wiadomościach do dziejow litëraturyPolskiey, T. II, p. 292. To tylko dodadź możemy, iż pierwsza edycya dzieła Mateusza Sylwatyka, od którego przezwano go Pandektaryuszem, nie w Bononii, jak pisze Hrabia Ossoliński, lecz w Neapolu wyszła na jaw, r. 1474, i że ma tyłuł, nie *Pandecta medicinalia*, lecz: *Liber cibalis et medicinalis Pandectarum Matthaei Silvatici.* Panzer in *Annalibus typographicis* T. II, p. 155.

„ peccata illa vitia potius librariorum quam au-„ ctoris errores fuisse existimari possint.” O téy filologiczney pracy naszego poety chwalebną czyni wzmiankę J. A. Fabricius w *Bibliotece łacińskiey* (T. I, p. 204, ed. J. Aug. Ernesti) w następujących wyrazach: „Joannis deni-„ que Cochanovii editio neutiquam praetereun-„ da, qui Aratum Ciceronis recensuit et illu-„ stravit.” Lepieyby był powiedział Fabricius *recensuit et supplevit*, bo przez wyraz *illustravit* rozumieją się noty lub objaśnienia do textu dodane, których czytelnik w wydaniu tém nieznayduje. Dopełnienie Kochanowskiego wynosi około 650 wierszy, a zatém większą połowę całego poematu. Dzieło to, przypisane od autora Janowi Zamoyskiemu, przedrukowano w Krakowie 1612, in 4to, i to wydanie znayduje się w bibliotece tuteyszego Uniwersytetu. Opuścił zatém P. Bentkowski jedno z ważnych dzieł Kochanowskiego, które imie jego obok imion Cycerona, Germanika, i Awiena (16) w dziejach literatury starożytnéy umieściło.

b) *Orpheus Sarmaticus.* Pisma tego nie znam.

c) *Libri elegiarum.* Wymienił je P. Bentkowski.

d) *Epithalamiorum libri.* Nie wiem jak wiele tego gatunku poezyi zostawił Kochanowski, i czy były razem wydane. Jedno tylko *Epithalamium* wspomina Niesiecki, T. II, p. 549, z powodu wesela Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, w r. 1585 napisane. Toż samo z Zubowskiego przytacza P. Bentkowski.

e) *Lyricorum libellus.* Cracoviae, in Offic. Lazari, 1580, 4, 21 str. Może z tego małego zbioru poezyi liryczney wybrał Zubowski te *niektóre pieśni*, jak mówi P. Bentkowski, i na polski język przełożone w *Helikonkach* umieścił.

---

(16) Ob. *Historiae Graecorum Litterariae elementa* p. 243.

Nie mając ani oryginału ani tłumaczenia, sądzić o tém z pewnością nie umiem. Bydź może nawetże *Dryas Zamchana* i *Pan Zamchanus* w tym zbiorze znaydują się.

f) *Foricoeniorum sive epigrammatum libellus.* Te wyszły razem z elegijami. Wyraz *foricoenium* w tém jest osobliwy, że nie tylko w słownikach Roberta Stefana, Fabra, Szellera i Fatcziolatego, ale nawet Nolteniusa i Diukanża (Du Cange) nie znayduje się. Jeżeli Kochanowski pisał go przez *oe*, jak pisze Starowolski (o czém z pewnością nie wiém, bo nie mam przed sobą dzieła), w takim razie wyraz ten byłby złożonym z łacińskiego *forum*, i greckiego κοινὸς, ἡ, ὀν, *communis;* jeżeli przez *ae*, wówczas drugim pierwiastkiem byłby przymiotnik καινὸς, ἡ, ὀν, *novus:* jeżeli nakoniec przez *e* proste, natenczas *foricenium* mogłoby pochodzić od *forum* i *cano*, *cecini.* W każdym jednak przypadku możnaby bez zbytecznego naciągania wyprowadzić znaczenie, przybliżone do znaczenia wyrazu: *Fraszki.* Ci nawet, którzy czytali *foricoenia*, jak *np.* P. Bentkowski, powiadają, iż poezye te, co do treści, nie różnią się od Fraszek w języku polskim. A że i te ostatnie, zdaniem Krasickiego (T. III, o Rymotwórstwie i Rymotwórcach) nie właściwie tak są nazwane: mógł tedy autor dopuścić się podobnegoż grzechu w nazwaniu swoich *Fraszek łacińskich.*.

g) *Carmen de expugnatione Polottei* (na rzeczywistym tytule *Ode* nazwany) wyszedł na jaw w Warszawie, 1580 r., arkusz jeden.

Oprócz tych pism, wspomniane wyżey *Epinicion* ma tytuł następujący: *Ad Stephanum Bathorrheum Regem Poloniae inclytum Moscho debellato et Livonia recuperata Epinicion.* Cracoviae, ex Offic. Lazari, 1583, in 4, str. 44. J. Załuski (Biblioth. poet. polon. p. 50.) powiada, iż łacińskie poezye Jana Kochanowskiego opisał w *Po-*

wszechney polskiey bibliotece. Ogromne to, i wielkiey wagi dzieło, dotąd niedrukowane, ma się znaydować w Porycku, jak mniema P. Bentkowski, T. I, p. 34. Wiadomość o Kochanowskim w słowniku Jöchera (T. I, p. 1984) jest bardzo niedokładna; nie idzie wszelako za tém, że źródła, z których czerpał, nic dla nas nowego w sobie nie zawierają. Przywodzi J̈ocher, oprócz Starowolskiego, następujące dzieła: *Ghilini* Teatro d' uomini letterati, i *Papadopoli* Historia Gymnasii Patavini, Venetiis, 1728, 2 vol, fol.

KORRESPONDENCYA.

z Wiednia, r. 1819, *kwietnia* 15 *dnia.*

Do przeszłego Redaktora Dziennika Wileńskiego.

Przezierając Dziennik Wileński z miesiąca grudnia r. 1817, przed dwoma miesiącami do biblioteki JW. Hrabi Ossolińskiego nadesłany, napadłem, na karcie 674, na list z Wiednia pisany: który tym bardziey zwrócił moję uwagę, że zawierał doniesienia o teologicznym nauk oddziale, i to niedokładne. Przyjacielem będąc prawdy, zamierzyłem wytknąć takowe uchybienia w ninieyszey odezwie do WMPana, z prośbą o ostrzeżenie swojego czytelnika.

Z samego wstępu listu, małego wyboru rzeczy i nieokrzesanego stylu, widocznie się okazuje: że autor i mały czas bawił się w Wiédniu, i nie miał na celu, aby kiedy wyszedł na widok publiczny prywatny jego bilecik. Jeżeli więc nie jeden czytelnik fałszywe z niego powziął o rzeczach doniesienie, przypisać to powinien, bądź podającemu, bądź przyymującemu do druku rzecz bez wyboru; bo za listy prywatne, acz w nay-

fałszywszey treści, nikt nie ma prawa obwiniać, chyba ten tylko, do którego są przesyłane.

Nie mogę temu zaprzeczyć: że pokrótce wprawdzie, ale oraz trafnie są natrącone sposoby dawania lekcyy w oddziale nauk teologicznym wiédeńskim, jakoto: hebrayskiego i arabskiego języka, bibliyney Archeologii (nauki o starożytności), dziejow kościelnych i hermeneutyki czyli prawideł wykładania Pisma ś. Lecz obeszłoby się bez tego przydatku: że rękopism historyi kościelney *kupić można za* 60 *złotych*. Bo komuż się ta przyda wiadomość, jeżeli nie temu tylko, do którego pisano, jako życzącego sobie mieć podobne rękopisma? prawda i to jest: że się *Arydu*, professor oryentalnych języków, wrócił do swojey oyczyzny, Syryi: żeby zaś miał bydź wezwanym do Rzymu, to do niepewnych wieści należy. Małey jest wagi wiedzieć, z jakiego zgromadzenia zakonnego są professorowie w wiedeńskim fakultecie teologicznym, a i o tych wiadomość niedokładna nie może bydź obojętną dla czytelnika. Pisząc bowiem, że professorowie są *wszyscy prawie Kanonicy Lateraneńscy*, *pospolicie tu nazwani Szottami*, dwa razy się z prawdą ominął. Opuściwszy przeniemczony wyraz *Szotten* (Schotten), wedle mocy tego przysłowka *prawie*, rozumiećby należało o jednym, a naywięcey dwóch professorach z liczby ośmiu, jako nienależących do zgromadzenia kanoników regularnych lateraneńskich; kiedy trzey tylko, *Ackerman*, *Fritz i Rutenstock* są z kanonii Klosterneuburga, o półtory mili od Wiédnia odległego; inni, albo pochodzą ze zgromadzenia Benedyktynow, albo z Kleru, albo ze stanu świeckiego: z którego jeden jest tylko *Dolliner* professor kanonicznego prawa. Nadto, nie kanonicy lateraneńscy, ale Benedyktyni, w Wiédniu swój klasztor mający, zowią się *Szkotami* dla tego; że w drugiey połowie wieku XII, z Regensburga Benedyktyni, ze Szkocyi pocho-

dzący, pierwsi tu są sprowadzeni do klasztoru nanowo założonego. Z uczonego ich zgromadzenia pochodzi *Oberleitner* pierwszego rzędu profesor, który się uczył oryentalnych języków od Arydy, ale nie od Jahna, jak czytam przy końcu. Tegoż zgromadzenia opat *Wencel* (Wenzel) mąż wielce poważany, od lat kilku sprawuje godność wysoką dyrektora teologicznego oddziału, a do tego na rok teraźnieyszy wybrany jest Rektorem Uniwersytetu. Wreszcie, niedokładne jest doniesienie o głównem Seminaryum w klasztorze Augustyanów bosych (*Fratrum Eremit. discalc. S. P. Augustini*) umieszczoném. Do niego bowiem przyymuje się młodzież duchowna, po ukończeniu kursu nauk czteroletniego nie tylko w uniwersytetach, ale i w liceach i dyecezalnych seminaryach. Nadto, uczęszcza do uniwersytetu na niektóre naukowe przedmioty, i w samémże seminaryum, prócz prywatnych ćwiczeń, gotowania się na examina do stopni uczonych, słucha w pewnych godzinach nauki religii, z całą erudycyą udzielaney przez światłych przewodników, słowem: w ciągu przebywania w tey szkole trzyletniego, (jeżeli tylko wprzódy nie wezmie pasterz właściwy do jakiey posługi), tak powinna ukształcić swóy rozum i serce, iżby potém w dyecezyi była zdolną do sprawowania ważnieyszych w stanie duchownym obowiązków: jakiemi są: nauczycielów i przełożonych po seminaryach dyecezalnych, kaznodziejów, i katechetów przy katedralnych, kościołach, liceach, gimnazyach, szkołach normalnych, i t. d. W roku 1817, główna ta szkoła liczyła uczniów przeszło dwudziestu: teraz ma 28, pochodzących tak z duchowieństwa świeckiego, jako i ze zgromadzeń zakonnych.

Nie chcąc już nudzić czytelnika takiemi uwagami, kończę na doniesieniu, dalekiém wprawdzie od zamiaru tey odezwy, ale ważném dla ciekawych badaczów polskiey literatury. Uczo-

ny *Teleki*, w swoich podróżach przez Węgry i ościenne im kraje (*Reise durch Ungern... vom Reichsgrafen Dominik Teleki von Schik — Pesth* 1805, 8vo), opisując Akatolików roformowanych w mieście *Sáros-Patak*, na karcie 30 to umieszcza. „W bibliotece kollegium znalazłem Biblią Polską, na pięknym pargaminie ozdobnie „napisaną, jako wielką rzadkość. Tłómaczenie to z Węgierskiego sporządziła Jadwiga, córka Ludwika I. Kopia tuteysza jest pisana r. „1390, ale nie cała." Zyczyćby należało, aby znawca polszczyzny sprawdził to odkrycie, i wyjątkami zbogacił polską litteraturę!

X. M. B. K. K. B.

Koniec Tomu Igo, r. 1819.

DZIENNIK WILENSKI na rok 1819sty

Wychodzi pierwszego dnia każdego miesiąca.

Ogłasza rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Numer każdy obeymie od sześciu do ośmiu arkuszy.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych pięć; bez przesyłania pocztą rubli trzy kopiejek sześćdziesiąt.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych; 3) U Kollektorów mających drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Prenumeratorom mieyscowym w Wilnie, wydaje się dnia pierwszego każdego miesiąca, o godzinie 4tey z południa, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim, pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

Numera pojedyńczo nie przedają się.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennik Wileńskiego, zapisują się do pomienioneg wyżey redaktora gazety.

Dziennik Wileński z roku 1818 przedaje się w kantorze Redakcyi.

Całe dzieło z 12stu numerow złożone, oprawne w papier, we dwoch tomach, na papierze ordynaryynym - - rub. 3 k. 30.
— rossyyskim - - - — 3 — 60.

Numera pojedyncze, za każdy, na papierze ordynaryynym - - - - - - k. 30.
rossyyskim - - - - - - - — 35.

OGŁOSZENIE DZIEŁA NA PRENUMERATĘ.

Od czasu wniyścia do obowiązkow nauczycielskich, chodząc około dawania Prawa i Historyi naypierwey w Gimnazyum Podolskiém w Winnicy, a poźniey wyłącznie około Historyi Powszechney w Gimnazyum dziś Liceum Wołyńskiém w Krzemieńcu, uważałem jak wiele uszczerbku ponosi młodzież ucząca się w przepisywaniu seksternów swoich, tak przez zgubę drogiego czasu, jako przez rozliczne myłki, które się zwykły wkradać dla niewprawności do bacznego pisania. Szczególnie doświadczać się dają niepospolite ztąd wynikając niedogodności, gdy uczniowie nauczywszy się błędnie lekcyi, w szkole z ćwiczenia domowego sprawę czynią: bo napoionych niedobrowolnie fałszywém i opaczném o rzeczy sobie zadaney mniemaniem, mimo nayusilnieyszey troskliwości z błędu częstokroć wywieśdź niepodobna. I tym większa zachodzi trudność, im rękopisma, służące im za text w nauce, gęstszemi są obarczone myłkami; a niebezpieczeństwo wzwyczajenia się do fałszywych rzeczy, na dalsze nawet życie, tym jest groźnieysze, im w wieku młodocianym zmysły z czulszą drażliwością przyymują pierwsze wrażenia. Jeżeli więc w takim składzie wszystkie w ogóle seksterna są niebezpieczne dla młodzi, bez wątpienia seksterna geograficzne, dla obfitości nieznanych wyrazów, przynoszą niewyrachowane szkody: owszem nieostrożna jeszcze młodzież, szczerbiąc, psując i wykrzywiając nazwiska miast, gór, rzek i t. d. jest w stanie tyle oddzielnych potworzyć geografiy, ile w przepisywaniu błędów porobi. Usiłowałem dla ochronienia uczących się od fałszu i ku ich wygodzie, używaną przezemnie do wykładu publicznego starożytną historyą Bredowa, wraz z jego geografią, przed dziejami każdego narodu położoną, na język polski wytłumaczyć. Ale dostrzegłszy że geografia w Bredowie zawarta, ani jest zupełna, ani właściwego tey nauce nie ma kroju, umyśliłem wstrzymać się z moim zamiarem, a natomiast popżednio ułożyć, podług przednieyszych w tym względzie wzorow, i po zasięgnieniu światła *Uczonych Mężow, starożytną geografią*, któraby, i w obrębie każdey krainy znakomitsza, więcey *mieysc* obeymowała, i w całkowitości rozlegleysza, o wszystkich razem mówiła ziemiach. Aby zaś młodzież szkolna, nie mieściła starożytnych miast, rzek, krajów na oddzielnych, aniżeli ziemia nasza okręgach, aby torowała sobie łatwieyszą drogę do geografii nowoczesney; przedsięwziąłem obok nazwisk dawnych, położyć dzisieysze.— Ogłasza się przeto na prenumeratę *Geografia starożytna stosowana do dzisieyszey*, zamykać się w niey będą trzy starego świata części: Azya, Afryka i Europa, ze wszystkiemi krajami na tych stałych lądach leżącemi; każdey części ziemie, o których w niey mowa, rozdzielone są na wschodnie i zachodnie; miasta, rzeki, przylądki i t. d. pospisywane są w takim porządku, że szukającemu na karcie geograficzney same niejako się nasuwają, niepotrzebując ich szperać przeskokiem z południa na północ, ze wschodu na zachód.— Dla złagodzenia oschłości geograficzney, i dla zrozumienia klassyków, mieysca wzmiankują się z osobliwościami mniey więcey uderzającemi, i miasta niegdyś kwitnące, jako np. Babylon, Niniwa, Jerozolima, Alexandrya, Kartagina, Ateny, obszerniey są opisane, a Rzym nawet z 14stą cyrkułami w szczegółach objęty. Nakońcu każdey krainy przydana jest tycząca się jey uwaga.

Że i *Chronologia* równie jest niezbędną dla nauki dziejow pomocą, przyłącza się razem wyobrażenie lat, miesięcy i epok Egipcyan, Jzraelitów, Greków i Rzymian, tudzież wyobrażenie rozmaitego kształtu i nazwisk roku w wiekach chrześcijańskich; objaśnione są ery późnieysze, jako: era stworzenia świata podług Greków dzisieyszych, Żydów, hiszpańska, Hegira, Dyonizyusza czyli pospolita; oraz wytłumaczone okręgi: słoneczny, xiężycowy, poczet rzymski i okres juliuszowy. Wszystko to z przydanym na końcu abecadłowym nazwisk pocztem, zawrze się w jednym tomie dość sporym. Cena jednego exemplarza wynosi zł. pol. dziesięć; niezawodnie w czasie nadchodzących wakacyy wyydzie na jaw publiczny, i każdemu kollektorowi tyle odeszle się exemplarzy, ile z jego ręki wydanych będzie biletow, aby każdy z prenumerujących naywygodniey własność swoję odebrał, za zwróceniem biletu z kollektora i moim podpisem sobie danego.

Następujące osoby uproszone zostały do rozdawania biletów. JWW. i WW. JPP.

W Wilnie: *Budziłowicz Radca Nadworny i Dyrektor S. G. Wileń.* — *Morytz Fryderyk Xięgarz Wileń. Uniwer* — W Świsłoczy *Krusiński Dyrek. Szkół G. Gr.* — W Mińsku *Ceyss, Radca Stanu i kaw. Dyrek. S. G. Mń.* — W Białym-stoku *Dyrek. Gimnazium* — W Gubernii Wołyńskiey: *Wyleżyński Jen. Wizytator S. W. i Pod.* — *Karwicki Jenerałowicz.* — W Łucku *Żurakowski Przeło. S. Pow. Łuckiey.* — W Winnicy *Bielecki Nauczyciel Fizyki.*

w Krzemieńcu dnia 5 maja 1819 roku. *Józef Uldyński.*

Wolno drukować Ignacy Reszka Kom. Cen. Człon.

Fig.1.

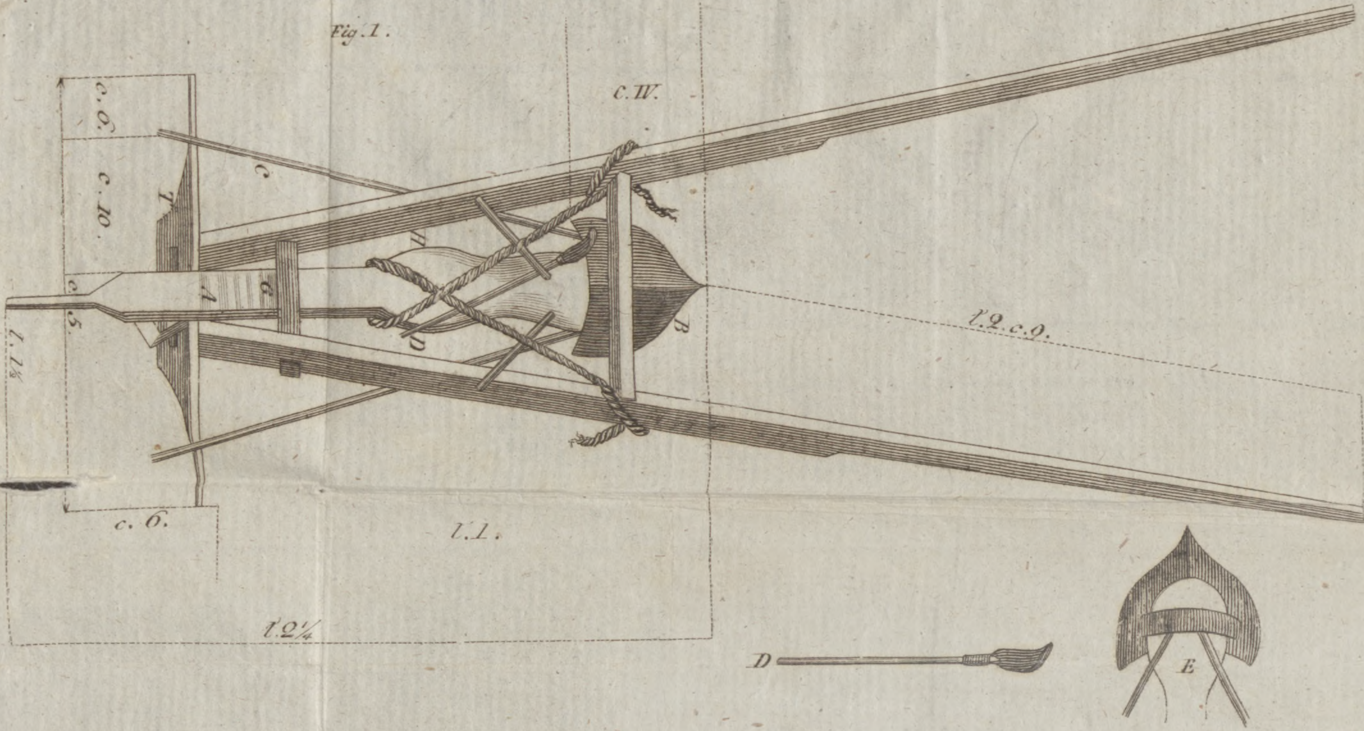


Fig.2.

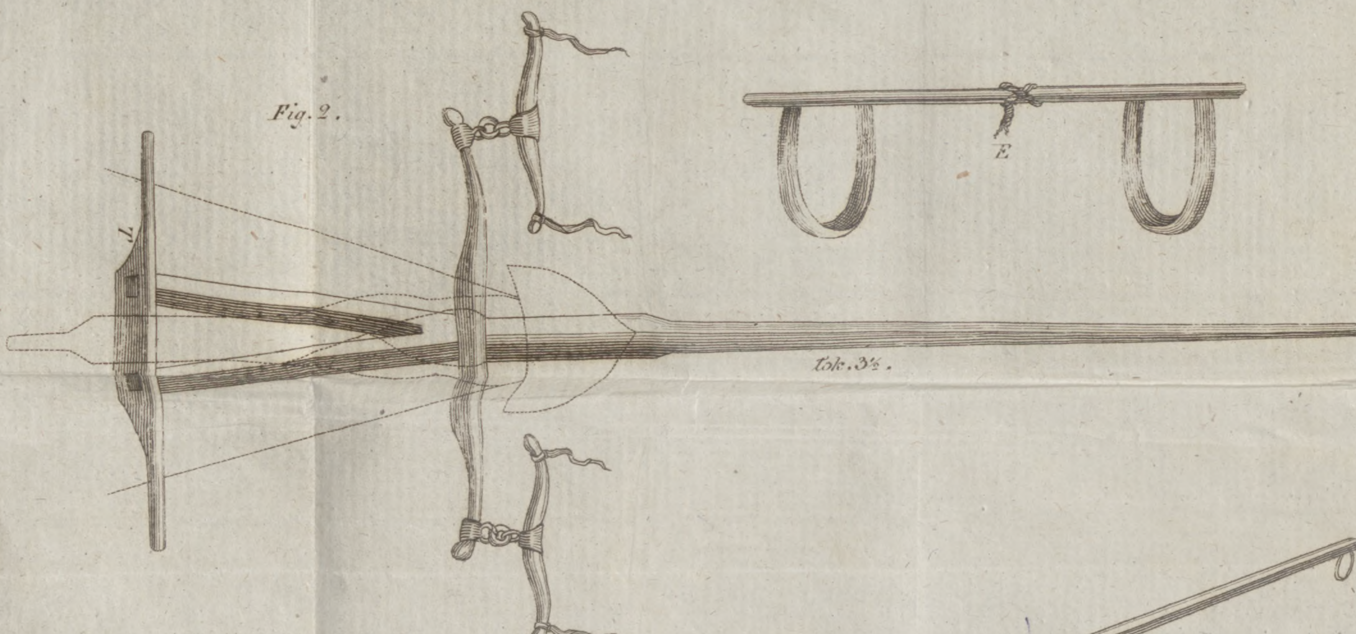


Fig.3.

